

Biuletyn Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi



ISSN 1425-1388

Rok XLI

III-IV (353-354) 1997



SPIS TREŚCI



Na czas Świąt Bożego Narodzenia
chwil zadumy i radosnych refleksji,
a w nadchodzącym Nowym Roku 1998
dni pełnych nadziei i pokoju

życzy Redakcja

Z prac Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Łodzi: Anna Dąbrowska – Kształcenia poza szkołami ciąg dalszy	3
Dorota Bilka – Chwile	4
Anna Bilka – To jest to, co lubię najbardziej!	5
Z Archiwum Towarzystwa: Przedruk sprawozdania z prac Oddziału PTK w Łodzi w 1918 r.	6
Elżbieta Szkurlat – Położenie, budowa geologiczna i ukształtowanie powierzchni obszaru Łodzi	8
Celina Jaworska-Maćkowiak – „... Będzie z tego miejsca świadczył, że Polska, to wielka rzecz... ” ...	14
Janusz Kozłowski – Mniejszość żydowska we współczesnej Łodzi	16
Tadeusz Maćkowiak – Historia łódzkich cmentarzy	20
Stanisław Bulkiewicz – Dary i nabytki dla Muzeum Historii Miasta Łodzi	21
Janina Krzemińska-Freda – Wybrane obiekty przyrodnicze Łodzi	22
Sławomir Ruciński – Edukacja ekologiczna od dziecka	28
Krzysztof Woźniak – Tatry, turyści, park i górale	30
Andrzej Danowski – Kącik Społecznego Opiekuna Zabytków, cz. III	32
Bohdan Olszewski – Walewice	33
Wacław Jaroniewski – Rośliny lecznicze w magii i czarach. Seler zwyczajny dawniej i dziś ...	35
Celina Jaworska-Maćkowiak – Propozycje na spacer z cyklu „Poznaj zieloną Łódź”	37
Anna Pilarska – Wiedeński, nie tylko walca, czar	38
Stanisław Nowicki – Czterdzieści lat Klubu Turystów Górskich „Kosówka” w Łodzi	42
Krzysztof Groński – Pod niebem kondorów. Wyprawa w Andy i do krajów Ameryki Południowej	45
Robert J. Przygocki – Na dach Europy	50
Arkadiusz Detyniecki, Jolanta Grońska – Wycieczka po Wyspach Brytyjskich – Szkocja	52
Witold Gawroński – Słowo o Dolomitach	56
Adam Sulikowski – Klub Turystów Górskich „Kosówka” w Dolomitach i Alpach Bawarskich	58

*

Bieżący numer biuletynu RPK PTTK „Wędrownik” wydano z pomocą finansową Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi oraz Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Łodzi.

*

Biuletyn wydaje Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK w Łodzi, ul. Wigury 12a, tel. 36-40-10, fax 36-43-70.

*

Biuletyn można kupić w siedzibie wydawcy – adres jak wyżej.

*

Redaguje Komitet w składzie: Bohdan Bazyliński, Adam Chyżewski, Anna Dąbrowska, Zbigniew Lipowski, Anna Pilarska (redaktor naczelny).

*

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania poprawek treści artykułów.

*

Numer zamknięto w listopadzie 1997 r.

Z Prac Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Łodzi

Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK w Łodzi informuje, że 5–7 września 1997 r. odbył się w Lublinie XIV Walny Zjazd PTTK, na którym wybrano nowe władze Towarzystwa.

W skład Prezydium ZG PTTK weszli:

1. Janusz Zdebski – prezes
2. Gustaw Konopacki – wiceprezes
3. Edward Kudelski – wiceprezes
4. Marek Staffa – wiceprezes
5. Cezary Droszcz – skarbnik
6. Zbigniew Kresek – członek Prezydium
7. Franciszek Midura – członek Prezydium
8. Andrzej Wasilewski – członek Prezydium

ANNA DĄBROWSKA

Kształcenia poza szkołami ciąg dalszy

W drugim półroczu 1997 r. Regionalna Pracownia PTTK w Łodzi kontynuowała cykl szkoleń podjętych w pierwszej połowie roku.

Szkoleniami objęta została przede wszystkim młodzież akademicka – klerycy Wyższego Seminarium Duchownego Towarzystwa Salezjańskiego w Łodzi, studenci Uniwersytetu Łódzkiego oraz kadra PTTK.

Dla kleryków Regionalna Pracownia w Łodzi zorganizowała szkolenie na uprawnienia Organizatora Turystyki. Chętnych, pragnących poszerzyć swoją wiedzę, m.in. z zakresu wybranych zagadnień z ochrony zabytków i historii architektury, zagadnień prawno-finansowych, projektowania i przygotowywania imprez krajoznawczo-turystycznych oraz psychologicznych podstaw kierowania zorganizowaną grupą społeczną oraz walorów krajoznawczych regionów Polski, ze szczególnym uwzględnieniem regionu łódzkiego, szkolili fachowcy skupieni przy łódzkiej Pracowni. Szkolenie zakończył egzamin ustny przed komisją, w skład której weszli wszyscy prowadzący zajęcia. Uprawnienia Organizatora Turystyki zdobyło 33 kleryków, którzy w nieodległej przyszłości staną się animatorami krajoznawstwa i turystyki w kręgach młodzieżowych, albowiem istotną racją stanu ich działalności jest m.in. formacja młodzieży, także poprzez turystykę i krajoznawstwo.

W październiku 1997 r. w łódzkiej Pracowni rozpoczął się cykl zajęć z zakresu wiedzy o regionie z grupami studentów Uniwersytetu Łódzkiego. Zajęcia, mające charakter warsztatów, prowadzi pracownik naukowy UŁ przy udziale RPK. W pierwszym mie-

siącu tematami wiodącymi zajęć były formy i metody poznawania miasta. Studenci biorący w nich udział mieli okazję poszerzyć zdobytą na uczelni wiedzę teoretyczną i praktyczną o doświadczenia Pracowni z zakresu czynnego uprawniania krajoznawstwa, a więc poznawania kraju, w tym przypadku naszego miasta.

17–18 listopada 1997 r. odbyło się w Łodzi szkolenie kierowników Regionalnych Pracowni Krajoznawczych PTTK z całej Polski. Wzięło w nim udział 40 osób. Szkolenie zainaugurował referat kol. dr Elżbiety Szkurłat na temat: *Cechy środowiska naturalnego obszaru Łodzi i jego przemiany*, następnie uczestnicy szkolenia obejrzeli wystawę fotograficzną ze zbiorów CFK PTTK. W drugiej części szkolenia zebrani wysłuchali referatów: kol. Jerzego Pawlika pt. *Przemiany społeczne – postulowane potrzeby działania kierowników RPK* oraz kol. Wandy Skowron pt. *Uzupełnienie księgozbioru – potrzeby i możliwości* oraz zostali zapoznani przez kol. Edwarda Kudelskiego – wiceprezesa ZG PTTK – z informacją na temat dyskusji programowej w czasie XIV Walnego Zjazdu PTTK, podjętych uchwał oraz oczekiwań ze strony władz Towarzystwa pod adresem RPK PTTK. Po przerwie kol. Małgorzata Pawłowska z Suwałk przedstawiła program planowanego w 1998 r. szkolenia kierowników RPK połączonego z krajoznawczą wyprawą na Łotwę. Następnie kierownicy pracowni podzielili się informacjami o najważniejszych pracach podjętych w 1997 r. oraz planami na 1998 r.

Pierwszy dzień zakończył wieczór krajoznawczy, który przygotowali najmłodszy absolwenci szkoleń

ekologicznych organizowanych przez RPK PTTK w Łodzi – uczniowie Szkoły Podstawowej Nr 111 ze swoją wychowawczynią, Panią Bożenną Macudzińską. Wiodący temat tej części spotkania brzmiał: „Śmieci – rady na odpady”. Uczniowie do prowadzonych przez siebie zajęć zaangażowali wybrane osoby z grona kierowników Pracowni.

W drugim dniu szkolenia odbyła się wycieczka krajoznawcza po Łodzi „Śladami Łodzi wielowyznaniowej”, której program obejmował zwiedzanie wybranych świątyń miasta: kościoła ewangelicko-augsburskiego pw. św. Mateusza, archikatedry rzymskokatolickiej pw. św. Stanisława Kostki, cerkwi pw. św. Aleksandra Newskiego i cmentarza żydowskiego.

Ponadto w październiku RPK PTTK w Łodzi reprezentowała ZG PTTK na seminarium zorganizowanym przez Departament Upowszechniania Kultury Fizycznej i Kształcenia Kadr Urzędu Kultury Fizycznej i Departament Spraw Rodzinnych i Nieletnich Ministerstwa Sprawiedliwości w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym OHP w Dobieszkowie. Celem seminarium było omówienie tematu znaczenia kultury fizycznej w procesie wychowania dzieci i młodzieży oraz w procesie readaptacji społecznej nieletnich przebywających w zakładach poprawczych.

Pierwszy dzień seminarium poświęcony był referatom, m.in. na temat założeń kultury fizycznej do 2004 r., formom doskonalenia kadry na potrzeby kultury fizycznej turystyki, roli sądów rodzinnych w realizacji ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych.

W drugim dniu dyrektorzy i wychowawcy zakładów poprawczych i schronisk dla nieletnich informowali o prowadzonych w swoich placówkach formach wychowania fizycznego, sportu i turystyki oraz o możliwościach współpracy w środowiskach miejskich i małych środowiskach lokalnych.

Pracownia, po zapoznaniu się z formami działalności resocjalizacyjnej prowadzonej w zakładach dla nieletnich, podzieliła się z uczestnikami seminarium własnymi doświadczeniami z pracy z dziećmi i młodzieżą niedostosowaną społecznie i opóźnioną w rozwoju psychicznym. Praca ta miała na celu ułatwić młodocianym, mającym poczucie wyalienowania, otwarcie się na ludzi w pełni sprawnych. Ponadto chodziło także o integrację tego środowiska z rówieśnikami zdrowymi. Z uwagi na fakt, że osiągnięto wówczas w szybkim czasie zamierzone efekty, Pracownia wskazała na celowość przeniesienia podobnych działań na środowisko nieletnich o różnym stopniu zdemoralizowania, pozostających w konflikcie z prawem.

Choć czas wakacji przeszedł już do historii, w pamięci, jak żywe rysują się obrazy z letnich wędrowek, z kontaktu z naturą. Szczególnie wracamy pamięcią do tych miejsc, których piękno naprawdę przeżyliśmy, które urzekły nas kompozycją barw, melodią ciszy i śpiewem ptaków, bogactwem zapachów budzącej się do życia bądź będącej w pełni kwitnienia przyrody.

Prezentując poniżej dwa artykuły uczestniczek terenowej części szkolenia ekologicznego na uprawnienia Organizatora Turystyki i Opiekuna Przyrody, zorganizowanego w kwietniu bieżącego roku przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą PTTK w Łodzi, pragniemy podzielić się z Czytelnikami wybranymi doświadczeniami letnich miejsc i chwil, aby również tą drogą wyrazić troskę o nasze wspólne dobro, jakim jest środowisko naturalne.

Każdy z prezentowanych artykułów w różny sposób przedstawia kwestie, z jednej strony, prawdziwego otwarcia się człowieka na tę wartość, jaką stanowi natura, a z drugiej strony, przeżycia piękna krajobrazu, piękna przyrody, które są tak potrzebne do tego, aby – jak pisze autorka jednego z artykułów – „móc stawać się człowiekiem”.

DOROTA BILSKA

Chwile...

* * *

Wąska, ledwo widoczna pośród trawy ścieżka prowadzi łagodnie w górę. Naokoło rozciąga się zanikający wśród zmierzchu las. Chłodne górskie powietrze niesie zapach ogniska, a nad wierzchołkami

drzew ciemnieje coraz wyraźniej rozgwieżdżony granat nieba. Gałęzie wielkiej, samotnej sosny, wyrosłej na skraju urwiska, pochylone w jedną stronę, poruszają się uległe w podmuchach wiatru.

W dolinie miasto układa się do snu, wygaszając cierpliwie jasne plamy okien.

Na usiane gwiazdami niebo powoli wspina się księżyc, a jego srebrne światło rozjaśnia nocny mrok ...

* * *

Miejsce zagubione w odległym zakątku Polski. Wokół rzadki, sosnowy las, rozległe równiny porośnięte wysoką, brązowiejącą w słońcu trawą. Gdzieś niedaleko rozrzucone jeziora: Generalskie – porośnięte gęstą trzciną, Admiralskie – zasłonięte krzewami i inne, mniejsze i większe, a wśród nich i to z keją, wychodzącą w sam środek jeziora.

Właśnie stamtąd widoczne wieczorne słońce złoci wierzchołki sosen, przesuwa się łagodnie po korze, rozjaśnia blaskiem rdzawe brzozy i szare zielenie na tle błękitnego jeszcze nieba.

W zakolu jeziora, wraz z nadchodzącym zmierzchem, powstaje w wodzie lustrzane odbicie brzegu. Nad przejrzystą taflą snują się kosmate kłębki mgły. Pod powierzchnią wody przepływają ryby, których nie spłoszył rzadko odwiedzający to miejsce człowiek.

I tak – zgodnie z naturą – powoli narasta kolejny sierpniowy zmierzch ...

* * *

ANNA BILSKA

To jest to, co lubię najbardziej!

Niedawno wróciłam z wakacji. Spędziłam je nad jeziorami. Na początku byłam niedaleko Drawska, a potem w okolicach Białego Boru. Do Drawska pojechałam na obóz z harcerzami. Od samego początku obozu, który składał się z dwóch podobozów dziewcząt i chłopców, aż do jego końca, czyli przez 27 dni, zawsze miałyśmy co robić.

Kiedy tylko znalazłyśmy się w lesie, rozpoczęłyśmy poszukiwanie miejsca na podobóz. Odkryłyśmy polanę, która wszystkim się spodobała. Zaczęła się praca. Starsze i silniejsze dziewczynki poszły po namioty, śledzie, maszty i zapałki. Następnie rozkładałyśmy płótno namiotów i po usilnych próbach narzeczce postawiłyśmy i umocowałyśmy 6 namiotów. Potem przyszła pora na rozkładanie kanadyjek i zbieranie póltek, które wykonywałyśmy same z tego, co znalazłyśmy w lesie. Wreszcie nasz podobóz „stanał na nogi”. W trakcie pracy poznawałyśmy się nawzajem i pomagałyśmy sobie.

Pośród rozległych, nagranych słońcem pól wije się piaszczysta droga. Wysokie kłosa zboża, nabrzmiałe złotym ziarnem, kołyszą się łagodnie w lekkich podmuchach wiatru. Tuż obok, roztańczone w tym samym rytmie, pochylają się zbrązowiałe słońcem trawy. Nurkują w nich małe srebrzyste ptaszki, by po chwili znów wlecieć w rozsloneczniony błękit. Nieodległy las kusi ułudą chłodu, lecz droga do niego w powietrzu rozdręganym żarem wydaje się drogą bez końca ...

* * *

Miejsca, w których przebywamy, wrastają w naszą pamięć. Związane z nimi chwile już zawsze kojarzyć się nam będą z konkretnym krajobrazem, terenem, pogodą. A wszystko to przecież natura, której nieodłączną częścią sami jesteśmy. Jej bezpośrednia bliskość sprawia, że odczuwamy radość i spokój, tak potrzebne nam do tego, aby móc stawać się człowiekiem.

Chwile, które zamykamy pod powiekami, są jak zdjęcia z naszych ludzkich wędrowek.

Wędrowek nie tylko w poszukiwaniu piękna przyrody, ale także takich które często zaczynają się i kończą pod naszymi własnymi oknami. Wędrowek, dzięki którym znajdujemy drugiego człowieka ...

Morse'a, przenosić „rannego”, rozstawić namiot, rzucić do koła szyszkami, przejść po moście linowym i złożyć namiot. W tym roku nasz zastęp wygrał z czasem 11 min. i 10 sek.

Największym jednak wydarzeniem obozu są Chatki Robinsona. Wychodzimy wówczas do lasu ze śpiworami i prowiantem. Mamy zbudować sobie szałas, ugotować wodę na herbatę i mieszkać w lesie przez dwie doby. Drużynowa wyznacza nam teren, na którym ma być zbudowana „chatka”. Zanim dotrzemy na to miejsce, odbywa się całodniowa gra terenowa, a ostatnim jej punktem jest zbudowanie sobie „domostwa”. Możemy rozpałać ogień, ale tylko wtedy, gdy obok jest woda albo piasek; zawsze ktoś starszy przychodzi sprawdzić, czy te warunki są spełnione.

Kiedy kończy się czas „chatek”, zbliża się koniec obozu. Z ciężkim sercem odnosimy do magazynu kanadyjki, składamy namioty i porządkujemy teren. Jest to coś, czego najbardziej nie lubię na obozie.

Drugą część wakacji spędziłam w Białym Borze. Po przyjeździe okazało się, że wszystko jest już gotowe, a mieszkamy w budynku i śpimy na piętrowych łózkach. Nie pracujemy przy urządzaniu kolonii, nie możemy się więc poznać, dlatego nawet pod koniec obozu nie wszyscy znają nasze imiona.

W Białym Borze program dnia też był bardzo podobny: przed południem – łódki i kąpiel; po południu – warsztaty. Na terenie kolonii znajdowało się jezioro. Możemy korzystać z wiosłowych i zwinnych kajaków; ciężkich wiosłówek; wyrotnych małych żaglówek - maczków i większych, stabilniejszych, omeg. Przez dwie godziny siedzimy na jeziorze i nudzimy się. „Kajaki” rękami łowią ryby, „wio-

słówki” opalają się, „omegi” mogą daleko wypłynąć, więc się nie nudzą, a „maczki” specjalnie się wywracają.

Po południu odbywają się warsztaty. Są to bardzo ciekawe zajęcia, na których można wiele się nauczyć. Warsztaty obejmują jednak zupełnie inne dziedziny niż te na obozie harcerskim. Prowadzone są przez bardzo miłych ludzi, którzy chcą nas czegoś nauczyć. W tym roku zajęcia obejmowały taniec, plastykę, zajęcia teatralne, psychotronikę i sport.

Uczyliśmy się więc podstawowych kroków tańców towarzyskich; uczyliśmy się malować farbami olejnymi, których nie używa się w szkołach, pastelami olejnymi i suchymi oraz węglem. Na zajęciach teatralnych bawiliśmy się w kalambury.

Na warsztatach z psychotroniki szukaliśmy ciekawych wódnych – źródeł podziemnych szkodliwych dla człowieka. Podczas zajęć sportowych graliśmy w koszykówkę i siatkówkę (zawsze była rozgrzewka).

Na kolonii największym wydarzeniem także były „chatki”. Różniły się one bardzo od tych na obozie harcerskim. Opiekunka grupy „wpuściła” nas do lasu i sami mieliśmy sobie znaleźć miejsce na szałas, dostaliśmy suchy prowiant (nie można jednak było rozpałać ognia i zbliżyć się do wody). W lesie spędziliśmy tylko jedną dobę.

Kiedy wspominałam wakacje, chętniej myślę powracam do dni spędzonych na obozie harcerskim. Bardziej mi się podobał, ponieważ, był „bliżej natury”. Mieszkaliśmy w namiotach, a nie w budynku, większość urządzeń obozowych robiłyśmy same z tego, co można było znaleźć w lesie. Na obozie próbowałyśmy wtapiać się w otoczenie i żyć w zgodzie z naturą. Trzeba było tylko uważać, żeby nie natrafić na pajaka w śpiworze.

Niestety, wakacje już się skończyły, a wakacje to jest właśnie to, co lubię najbardziej!

W ciągu roku czynne były sekcje:

Odczytowa, która bardzo żywą rozwinęła działalność, gdyż obok luźnych odczytów zorganizowała cykl wykładów prezesa dyr. Czeraszkiwicza pod ogólnym tytułem: „Całokształt ziem polskich pod względem fizjograficznym, historycznym i gospodarczym”. Jest to cykl 20 wykładów, z czego w roku sprawozdawczym odbyło się 13. Wykłady miały na celu wypełnienie luki,

powstałej wskutek tego, że dawniej z programów szkolnych stale usuwano geografję Polski.

Odczytów wygłoszono 8: „Geneza współczesnej literatury polskiej” prof. Al. Szymankiewicz, „Stara Warszawa” i „Japonja” Al. Janowski, „Iwan Groźny Matejki” dyr. W. Kłoss, „Historyczne stanowisko dziejów ziem polskich” prof. E. Pfajfer, „Brzeziny pod względem historycznym” i „Pamiętki historyczne Brzezin” p. J. W. Kłoss jr, „Pomorze polskie” inż. F. Bąkowski. Przewodn. w sekcji P. F. Lanartowicz.

Biblioteczna. Bibliotekę zasilili cenny nabytek, a mianowicie 22 tomy Pamiętnika Fizjograficznego po ś.p. Znatowiczu, nadto przybyły do księgozbioru 3 dzieła geograficzne.

Muzealna pod troskliwą opieką dyr. Cz. Świerczewskiego, rozwija się pomyślnie dzięki nowemu lokalowi. Zbiory, których kustoszka jest p. Jarzębowska, podzielono na 3 tematy: 1) naukowy i ludoznawczy, 2) przemysłu włóknistego i 3) przemysłu metalurgicznego. Ten ostatni powiększyła kolekcja wyrobów ślusarskich uczniów szkoły rzemiosł, ofiarowana przez inż. Brzozowskiego. Gromadzono też rzeczy aktualne, jak druki, fotografie, odezwy itp.

Fotograficzna. Określiła i skatalogowała 428 odbitek, a nabyła 44 przezrocza. Przew. komisji jest p. W. Borowski, fotografuje p. A. Seidel.

Dochodów niestałych pod przew. p. J. Adamowiczowej podtrzymywała życie towarzyskie na tak lubianych „Wtorkach”. Zebrania te urozmaicały: muzyka (p.p. Adamska, Michalska, Prażmowska, Klukowie) śpiew (p.p. Matjatkówna, Ślaska), deklamacja (p.p. Fiedler, Hirszel), referaty (p. Fiedler). Ogółem zebrani odbyło się 6 przy udziale 230 osób.

Do Zarządu Głównego Oddział Łódzki składa dezyderaty: 1) o poczynieniu kroków w Zarządzie kolei Państwowych Polskich aby przyznano Członkom P.T.K. wszystkich Oddziałów ulgowe bilety na przejazd w sezonie wycieczkowym, 2) o zarezerwowanie do Członków Oddziału Łódzkiego, odpowiednio do jego liczebności biletów na wycieczki po za granice b. kongresówki, 3) aby wznović wydawnictwo „Ziemi”, 4) aby przyspieszyć wydanie „Monogarfi Wisły”.

Kończy oddział swe sprawozdanie okrzykiem: Niech żyje idea krajoznawcza i uświadczenia narodowego źródło.

Sprawozdanie kasowe. Przedstawia się nader pomyślnie dzięki ofiarności Członków i energicznej gospodarce: dobrowolne dodatki do składki członkowskiej na lokal wyniosły 445 Mk., hojna ofiara Prezesa Oddziału, Dyrektora Czeraszkiwicza 500 Mk., odnajęcie lokalu 1650 Mk., składki wpływały pomyślnie, dając sumę 2719 Mk. 75 fen. Wykłady Prezesa o Polsce dały 1572 Mk., kosztą przeprowadzki załatwiono za zdumiewająco małą kwotę 137 Mk. 50 fen., nie-

wątpliwie musiało się to odbyć dzięki ofiarności, sprężystości i stosunkom członków. W lokalu poczyniono ulepszenia; instalację elektryczną kosztem 798 Mk. 56 fen., przerobiono latarnię projekcyjną kosztem 137 Mk. Na bibliotekę wydano 468 Mk. 5 fen., a zamknięto rok saldem 3127 Mk i 56 fen.

Sprawozdanie kasowe

WPLYWY

Pozostałość z r. z.	Mk. 2303 f. 78
Wpisowe	„ 82 „ -
Składki członk. za r. spraw.	„ 1732 „ 60
Składki członk. zaległe	„ 961 „ 15
Składki członk. na rok 1919	„ 26 „ -
Składki członk. na lokal za r. b. .	„ 445 „ -
Składki członk. na lokal na r. 1919 .	„ 8 „ -
Dochód z wycieczek.....	„ 34 „ 40
Odczyty i zebrania mies.	„ 264 „ 95
Wykład p. Czeraszkiwicza.....	„ 1572 „ -
Odnajęcie lokalu.....	„ 1650 „ -
Sprzedż wydawnictw.....	„ 168 „ 40
Sprzedż roczników „Ziemi”.....	„ 37 „ -
Sprzedż żetonów.....	„ 10 „ 50
Wypożyczanie przezroczy.....	„ 7 „ 20
Ofiara p. J. Czeraszkiwicza	„ 500 „ -
Pożyczki bezterminowe.....	„ 1000 „ -
% od lokaty kapitału.....	„ 64 „ 97

Ogółem Mk. 10867 f.95

WYDATKI

Wynajęcie i utrzym. lokalu.....	Mk. 3794 fen. 74
Inkaso składek.....	„ 213 „ 30
Wydatki kancelaryjne i drobne.....	„ 126 „ 92
Odczyty i wykłady.....	„ 675 „ -
Sekcja muzealna.....	„ 50 „ -
Ubezpieczenia zbiorów muzealnych	„ 121 „ 05
Delegacje.....	„ 25 „ -
Wydawnictwo Centrali.....	„ 205 „ -
Biblioteka.....	„ 468 „ 05
Kupno przezroczy.....	„ 90 „ 25
Przeróbka latarni projekte.	„ 137 „ -
Kosztą przeprowadzki.....	„ 137 „ 50
Instalacja elektryczna.....	„ 798 „ 56
Kaucja w elektrowni.....	„ 30 „ -
Ruch. nabyte i urząd. lokalu.....	„ 475 „ 50
Dziesięć. Centrali za r. 1917.....	„ 217 „ 45
Strata na kursie marek.....	„ 174 „ 44
Saldo do przenies. na r. 1919	1080
Mk. (500 rb. w bonach) + 2047,56	„ 3127 „ 56

Ogółem Mk. 10867 f. 95

Z archiwum Towarzystwa

PRZEDRUK SPRAWOZDANIA Z PRAC ODDZIAŁU PTK W ŁODZI W 1918 R.

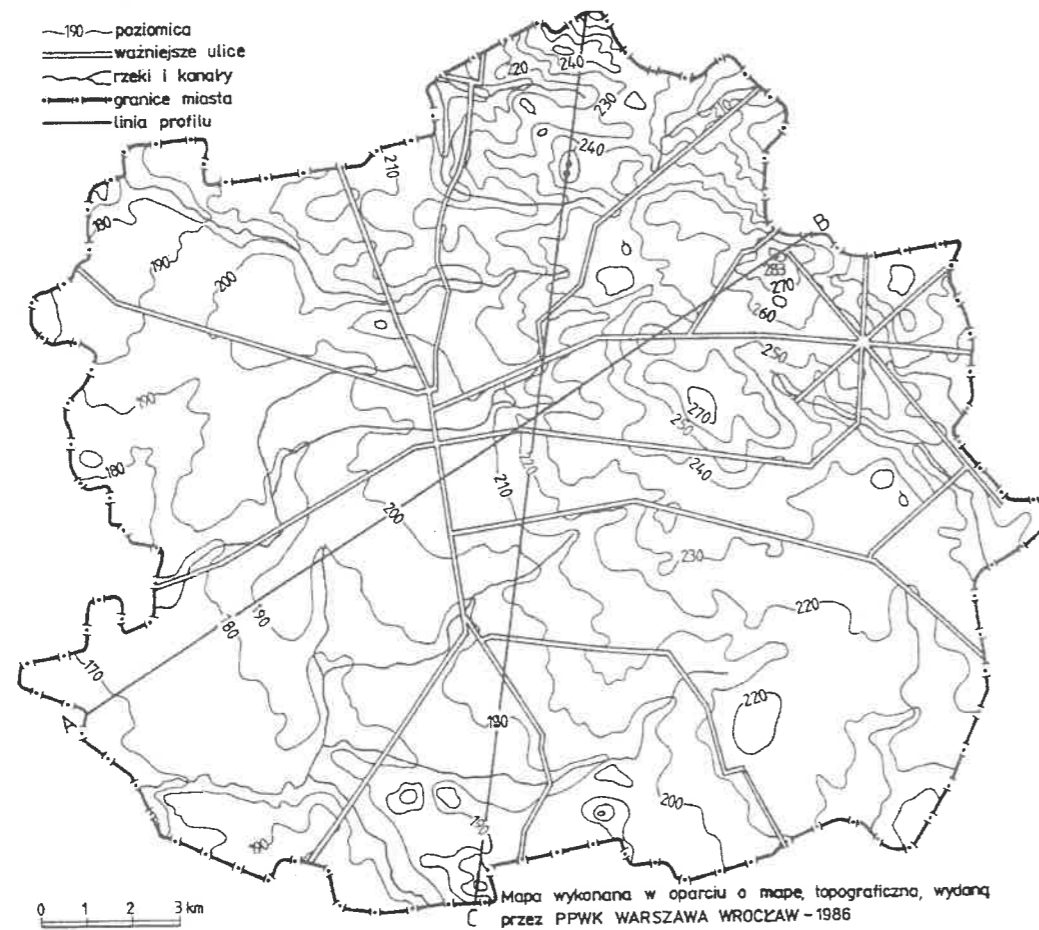
Łódzki. Członków 366. Przew. Dyrektor J. Czeraszkiwicz, zastępcy przewodniczącego p.p. B. Jasiński i F. Lenartowicz, sekretarze p.p. I. Hirszel i A. Juszkiewicz, gosp. W. Rothertówna, bibl. J. Adamowicz, delegaci do sekcji K. Fiedler, E. Ciszkiwicz, M. Szmidtówna, Z. Jarzębowska. Zarząd odbył 20 posiedzeń. Ważnym zwrotem w życiu Oddziału była zmiana lokalu na większy i wygodniejszy.

Położenie, budowa geologiczna i ukształtowanie powierzchni obszaru Łodzi

I. Położenie matematyczno-geograficzne

1. Centrum Łodzi jest na: 19°27' E (długości geograficznej wschodniej) i 51°45' N (szerokości geograficznej północnej). Rozciągłość równoleżnikowa między wschodnią i zachodnią granicą Łodzi wynosi w przybliżeniu 15', co stanowi ok. 1 minuty różnicy czasu słonecznego. Łódź położona jest w pobliżu geometrycznego środka Polski znajdującego się w miejscowości Piątek – ok. 20 km na północ od Łodzi.

2. Cechą charakterystyczną Łodzi jest jej położenie w strefie przejściowej między nizinami i równinami pasa nizinnego na północy i wzniesieniami pasa wyżyn Polski południowej. Dominują na obszarze Łodzi wysokości bezwzględne 120–150 m n.p.m., a kulminacja sięga 283 m n.p.m. w północno-wschodniej części miasta (rys.1).



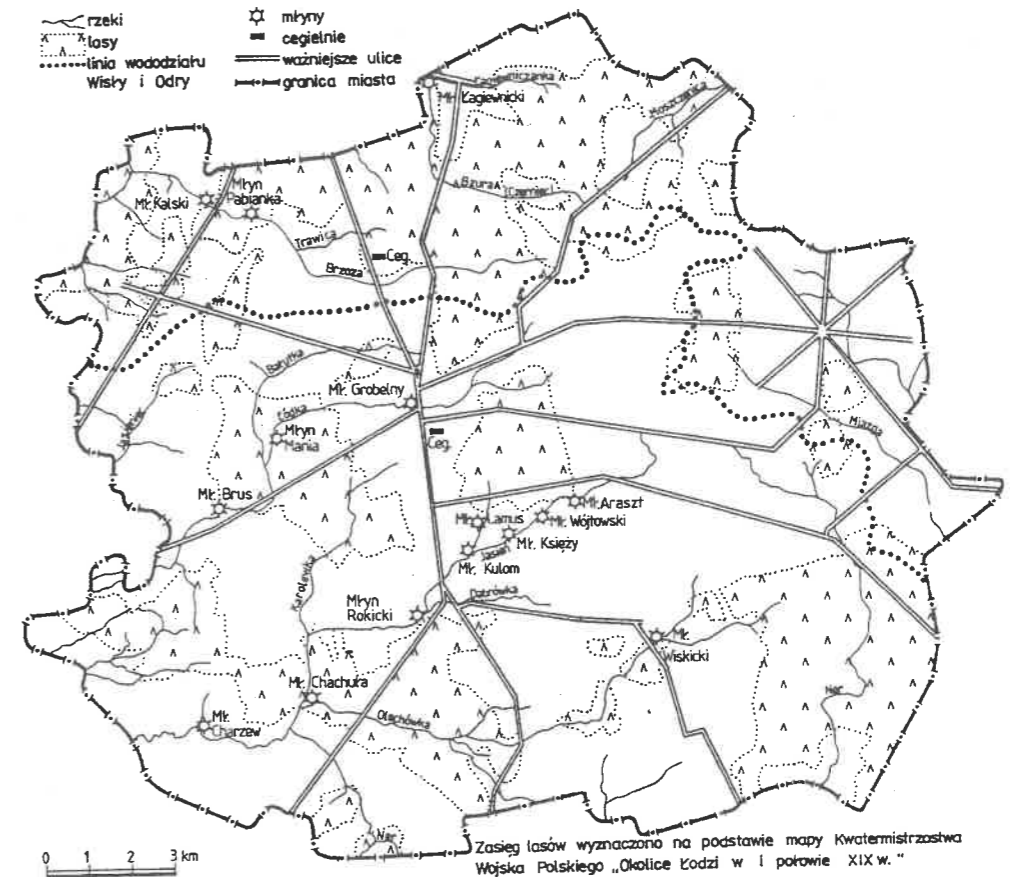
Rys. 1. Mapa hipsometryczna obszaru Łodzi

3. Strefa najwyższych wzniesień w północno-wschodniej części miasta stanowi bardzo ważną granicę hydrograficzną: dział wodny I rzędu między Wisłą i Odrą i jest obszarem źródłowym wielu rzek. Rzeki mające swe źródła na obszarze i w okolicach Łodzi odpływają odśrodkowo ku obrzeżającym wielkim dolinom (rys.2):

- w kierunku północnym do pradoliny warszawsko-berlińskiej i doliny Bzury;
- w kierunku zachodnim do rzeki Warty;
- w kierunku południowo-wschodnim do Pilicy i Rawki.

W odległości około 50 km od miasta znajdują się dwa duże zbiorniki wodne: Jezioro Sulejowskie na Pilicy i Jezioro na rzece Warcie.

4. Przez Łódź przebiegają ważne szlaki transportowe: kolejowe mające połączenie z dużymi węzłami kolejowymi w Koluśkach i Karsznicach oraz samochodowe biegnące z południa na północ Polski.



Rys. 2. Sieć rzeczna i lasy na obszarze Łodzi na pocz. XIX w.

5. Łódź otoczona jest siecią mniejszych miast tworzących razem z nią zespół miast: Łódzką Aglomerację Miejską.

6. Miasto zajmuje środkową i południową część najmniejszego w Polsce województwa miejskiego łódzkiego, z którym sąsiadują województwa: płockie, sieradzkie, piotrkowskie, skierniewickie.

7. Położenie Łodzi na pograniczu wyżyn i nizin, wielość form ukształtowania powierzchni i ich cechy sprawiają, że geografowie polscy, wyodrębniając regiony, klasyfikowali różnie obszar Łodzi i nadawali mu różne nazwy. W ostatnim czasie powszechnie przyjęty w geografii jest podział Polski na regiony fizyczno-geograficzne opracowany przez J. Kondrackiego. Podział ten jest podziałem na jednostki w tzw. systemie dziesiętnym, nawiązuje do podziału Europy i jest dostosowany do regionalizacji krajów sąsiednich. Szczegół tego systemu tworzą: obszary i podobszary geograficzne, strefy i podstrefy, prowincje i podprowincje, makroregiony i mezoregiony. Obszar województwa łódzkiego i sąsiadujących bezpośrednio z nim województw znalazł się w obrębie:

- prowincji: Nizy Środkowopolskiej,
- podprowincji: Niziny Środkowopolskiej,
- makroregionów: Niziny Środkowopolskiej, Niziny Północnopolskiej, Niziny Środkowomazowieckiej, Wzniesień Południowomazowieckich,

- mezoregionów: Wysoczyzny Łaskiej, Wzniesień Łódzkich.

II. Budowa geologiczna i ukształtowanie powierzchni obszaru Łodzi

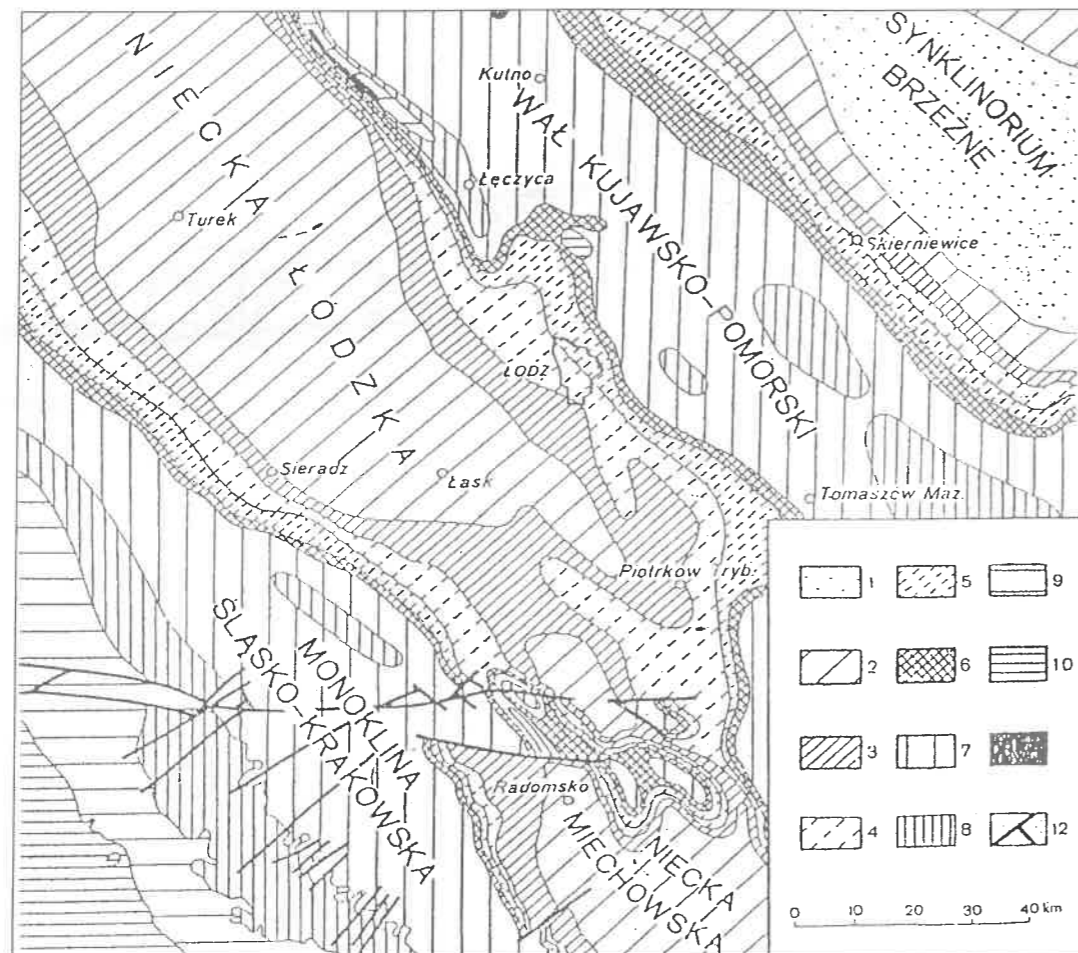
1. Na terytorium Łodzi graniczą ze sobą duże główne jednostki tektoniczne (rys. 3):

- Wał Kujawsko-Pomorski
- Niecka Łódzka.

2. W budowie geologicznej obszaru Łodzi można wyróżnić trzy różne wiekiem poziomy: podłoże starsze – mezozoiczne, młodsze trzeciorzędowe, najmłodsze – czwartorzędowe i holoceny.

a. *Utwory mezozoiczne.* W północno-wschodniej części miasta występują skały jurajskie różnego wieku, a w części południowo-zachodniej dominują skały kredowe. Są to skały osadowe pochodzenia organicznego (wapień, kreda), okruczowego (piaskowce, zlepieńce, mułowce, iłowce, łupki, margle) lub chemicznego (gipsy, anhydryty). Powstały one w warunkach morskich.

b. *Utwory trzeciorzędowe.* Zalegają one płatami o niewielkiej miąższości (kilkunastu metrów) na podło-



Rys. 3. Mapa geologiczna okolic Łodzi bez utworów kenozoiku

zu skał mezozoicznych. Nie stanowią one ciągłej pokrywy, ponieważ nie stanowiły od początku ciągłej zwartej pokrywy, gdyż morze miocenijskie (młodszy trzeciorzęd) nie pokrywało całej powierzchni, miąższość ich była większa tylko w zagłębieniach i obniżeniach oraz uległy silnej denudacji (niszczeniu).

c. *Utwory czwartorzędowe.* Z trzech głównych zlodowaceń czwartorzędowych tylko dwa, krakowskie i środkowopolskie, pokryły obszar Łodzi i okolic; natomiast ostatnie bałtyckie nie dotarło na nasz obszar. Zlodowacenie środkowopolskie dzieli się na kilka części zimnych przedzielonych cieplejszymi, które nazywa się odpowiednio stadiałami i interstadiałami. Zlodowacenie środkowopolskie miało największy zasięg w stadiałach Odry. Dla obszaru podłódzkiego największe znaczenie miało zlodowacenie stadiału Warty. Jego granica wyznaczona ciągami osadów czołowo-łodowcowych biegnie od Działoszyna na wschód do Piotrkowa, następnie południkowo w kierunku Łodzi, wschodnią częścią miasta w kierunku Zgierza, gdzie zmienia swój kierunek na zbliżony do równoleżnikowego i biegnie wzdłuż północnej krawędzi Wyżyny Łódzkiej.

3. *Miąższość osadów czwartorzędowych w Łodzi i okolicach* jest bardzo zróżnicowana i osiąga

maksymalnie wartość 150 m, co w środkowej Polsce, na obszarze starszych zlodowaceń nie jest zjawiskiem częstym. Największe nagromadzenie utworów czwartorzędowych występuje w bezpośrednim sąsiedztwie krawędzi Wyżyny Łódzkiej. Wyspy o największej miąższości znajdują się w okolicy Nowosolnej – 140 m, w Zgierzu – 130 m, na południe od Łodzi w okolicach Rzgowa – 130 m. Między nimi występują powierzchnie, gdzie grubość osadów czwartorzędowych spada nawet do 10 m, np. w okolicach Łagiewnik. Największa miąższość osadów czwartorzędowych w strefie krawędziowej Wyżyny Łódzkiej związana jest z wypełnieniem i zasypaniem występujących w tej strefie, nierówności wytworzonych już w trzeciorzędzie, w zdeformowanych, przeciętych poprzecznie w stosunku do osi Wąłu Kujawsko-Pomorskiego uskokiem. Wynika stąd, że struktura starszego podłoża, wykształcona we wcześniejszych okresach wywarła istotny wpływ na nagromadzenie osadów czwartorzędowych. To powiązanie rzeźby lodowcowej z głównymi kierunkami zdeformowanego tektonicznie starszego podłoża wskazuje również na odrębność naszego obszaru zarówno w stosunku do nizin północnych, jak i pasa wyżyn południowych.

4. *Osady i formy polodowcowe.* W najbliższej okolicy Łodzi występują następujące formy polodowcowe: wysoczyzny morenowe równinne i pagórkowate, moreny czołowe i spiętrzone, wały i pagórki kemowe, równiny sandrowe i stożki napływowe, doliny rzeczne.

Skałami pochodzenia lodowcowego są: glina, piasek, żwir, il, otoczaki, głązy narzutowe.

Dla poszczególnych form polodowcowych typowe są odpowiednie skały.

Formy polodowcowe: **Skały polodowcowe:**

wysoczyzny morenowe	głina, żwir, piasek
morena czołowa	głina, otoczaki, głązy narzutowe
pagórki kemowe	żwir, piasek, glina, muł
równiny sandrowe	piasek
stożki napływowe	piasek, żwir
doliny rzeczne	il, piasek, żwir

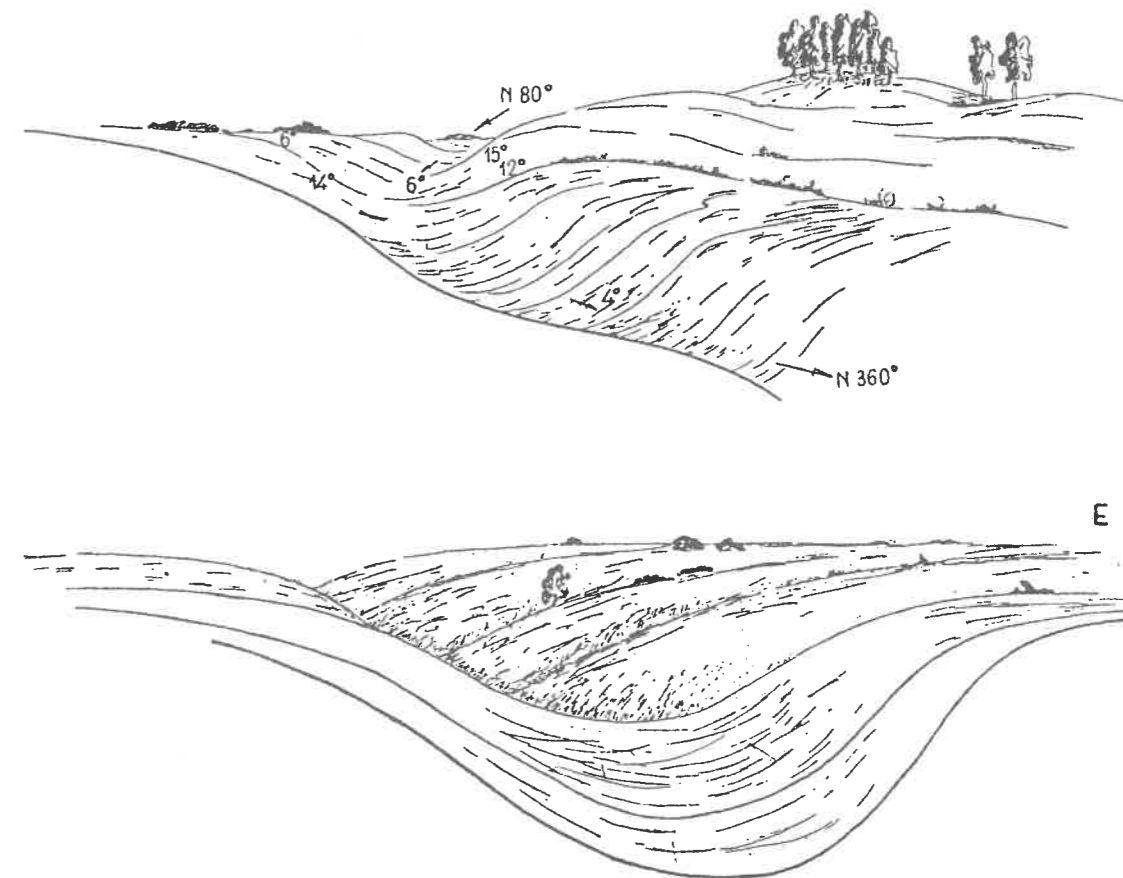
5. *Rzeźba obszaru Łodzi i okolic.* Dla rzeźby okolic Łodzi typowe są suche formy dolinne, w których brak jest stale płynącej wody i które nie mają powiązania z siecią dolin rzecznych. Ich cechą charakterystyczną jest również wklęsło-wypukły zarys stoku. Odcinek wklęsły występuje w dolnej części stoku i jest dłuższy i wyraźniejszy od górnego, wypukłego (rys. 4). Formy o cechach widocznych na ry-

sunku nazywane są nieckami denudacyjnymi (gdy ich długość nie przekracza 300 m, a dno jest dość szerokie) lub dolinami denudacyjnymi (gdy są dłuższe niż 300 m). Niecki i doliny denudacyjne kształtowane były głównie przez procesy denudacji, w których dominującą rolę odegrało spłukiwanie i akumulacja osadów. Niecki powstały w warunkach klimatu peryglacialnego, doliny również, ale proces ich powstawania był wielofazowy i trwał dłużej.

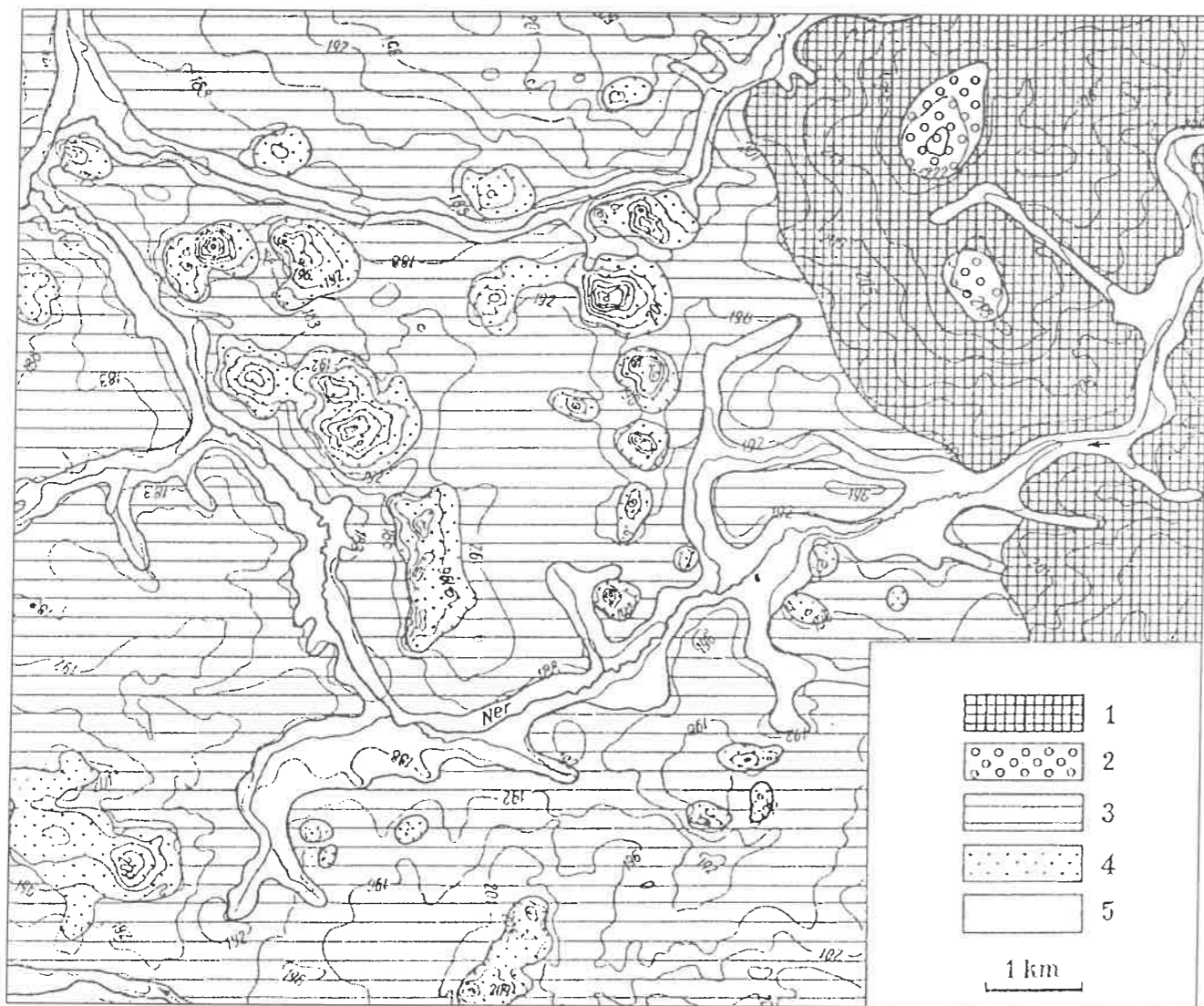
W okolicach Łodzi występują liczne inne formy polodowcowe – pagórki kemowe (rys. 5). Należy do nich również Rudzka Góra. Pagórki kemowe są formami powstałymi w czołowej strefie zanikania lodowca, w miejscach pęknięć i szczelin, którymi przepływały strumienie polodowcowe niosące i akumulujące osady, początkowo drobne piaski i mułki, a przy powiększającej się szczelinie i większej ilości wód, również żwiry. Po pewnym czasie strop lodowy uległ całkowitemu zniszczeniu, akumulacja trwała nadal, aż do całkowitego zaniknięcia lodu w sąsiedztwie pagórka (rys. 6,7).

6. Charakterystyka ukształtowania powierzchni Łodzi.

a. Obszar najwyższej położony n.p.m. znajduje się w północno-wschodniej części miasta u zbiegu ulic Kasprowicza i Opolskiej, wynosi 283 m n.p.m. Miej-



Rys. 4. Niecki denudacyjne



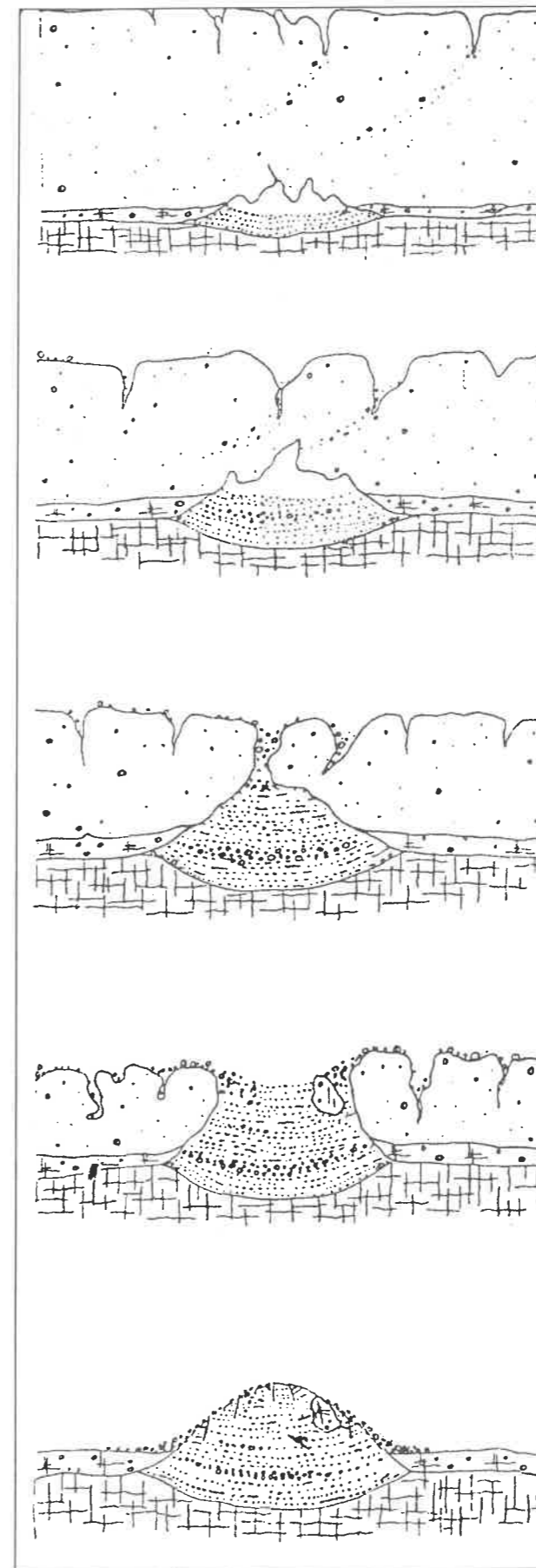
Rys. 5. Fragment krajobrazu kemowego w południowej części sfery brzeżnej nasunięcia warciańskiego

sce najniżej położone znajduje się w południowo-zachodniej części miasta, w dolinie Neru i wynosi 170 m n.p.m. Różnica wysokości w granicach miasta wynosi więc 113 m.

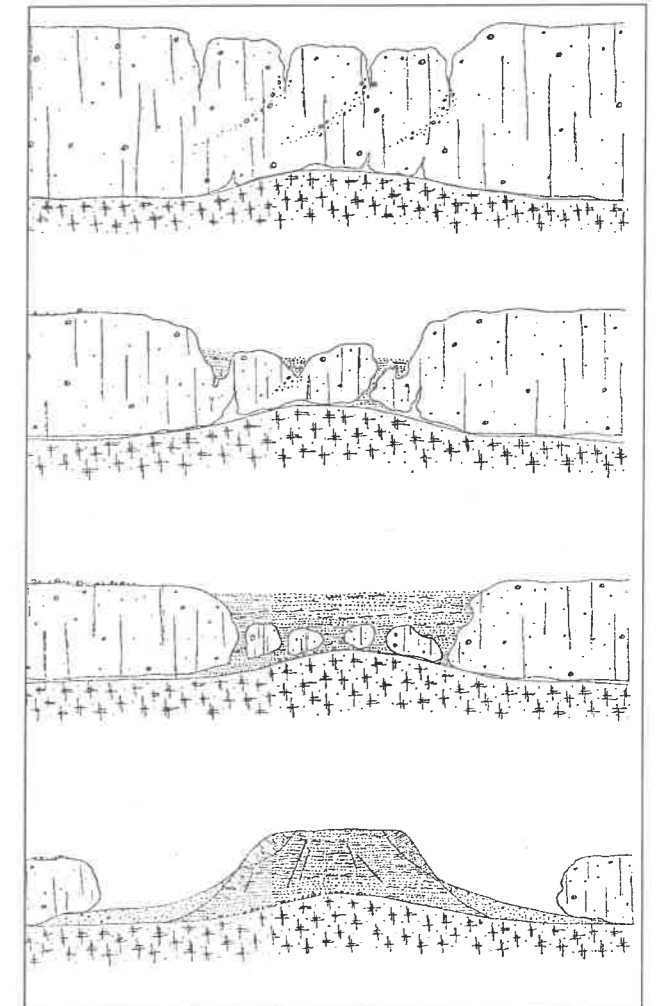
b. Największe deniwelacje terenu występują w północno-wschodniej części miasta, najmniejsze w południowo-zachodniej. Obszar największych różnic wysokości względnych związany jest ze strefą krańcową Wyżyny Łódzkiej, w której to strefie występowały i występują nadal najbardziej intensywne procesy erozyjne i denudacyjne sprzyjające urozmaiceniu powierzchni.

c. Poziomica 200 m n.p.m. biegnie generalnie przez środkową część miasta z południowego wschodu na północny zachód, oddziela obszar miasta o większych deniwelacjach (część północno-wschodnia) od obszaru o mniejszych spadkach terenu (w części południowo-zachodniej).

d. Doliny mają w większości układ koncentryczny w stosunku do najwyżej położonego obszaru w północno-wschodniej części miasta. Dłuższe z nich mają na obszarze Łodzi orientację zachodnią i południowo-zachodnią.



Rys. 6. Rozwój pagórka kemowego typu boryszowskiego



Rys. 7. Rozwój pagórka kemowego typu Woli Zaradzińskiej

„...Będzie z tego miejsca świadczył, że Polska, to wielka rzecz...”

...Tak ostatni prezydent RP na wychodźstwie – Ryszard Kaczorowski zakończył swoje wystąpienie podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Józefa Piłsudskiego 4 maja 1997 r. na placu przed Łódzkim Domem Kultury. Plac ten 4 grudnia 1996 r. w wigilię 129. rocznicy urodzin Pierwszego Marszałka Polski decyzją Rady Miejskiej Łodzi otrzymał nazwę: Skwer im. Związku Strzeleckiego „Strzelec”. W ten sposób uczczono pamięć Honorowego Obywatela Łodzi i jego zasługi dla Ojczyzny.

Przypomnijmy więc pokrótce postać tego wielkiego Człowieka.

Józef Klemens Piłsudski (ps. Wiktor, Mieczyśław) żył w latach 1867–1935. Był politykiem, działaczem niepodległościowym, redaktorem organu prasowego PPS – „Robotnik”. Za udział w przygotowaniu zamachu na cara Aleksandra III był więziony, a w latach 1882–1892 zesłany na Syberię. Był także organizatorem ruchu strzeleckiego. Utworzył Polską Organizację Wojskową (POW), zainicjował powstanie Legionów Polskich i został Komendantem I Brygady. W 1917 r. skierował działania POW przeciw Niemcom. W latach 1917–1918 był więziony w twierdzy magdeburskiej. Po powrocie do kraju został Tymczasowym Naczelnikiem Państwa, a w 1920 r. mianowany Marszałkiem Polski. W maju 1926 r. dokonał zamachu stanu (przewrót majowy). Od 1930 r. pełnił funkcję premiera rządu. Zmarł 12 maja 1935 r.

A jakie miejsce w życiu Marszałka zajmowała Łódź? Otóż w październiku 1899 r. pod przybranym nazwiskiem „Józef Dąbrowski” przybył do Łodzi z żoną Marią i zamieszkał przy ul. Wschodniej 19 m 4. Tam w 4-pokojowym mieszkaniu na I piętrze urządził drukarnię, w której na ręcznej „bostonce” wydrukowano dwa numery „Robotnika” (nr 34 z 3 XII 1899 i nr 35 z 31 XII 1899) w nakładzie 1900 egzemplarzy i objętości 12 stron każdy.

Został aresztowany 21 lutego 1900 r., a doszło do tego nieszczęścia podczas drukowania 36 numeru „Robotnika” z datą 25 lutego 1900 r.

19 lutego przybył z Warszawy do Łodzi inż. Aleksander Malinowski (ps. „Kazimierz”) współpracujący z Piłsudskim. Nie zdając sobie sprawy, że jest śledzony przez carską policję, zakupił dla drukarni dość dużą ilość papieru w składzie Tybera przy ul. Piotrkowskiej (w pobliżu ul. Zielonej), zaniósł na ul.

Wschodnią i ok. północy 21 lutego 1900 r. udał się na Dworzec Fabryczny, gdzie został aresztowany. Tej samej nocy oddział żandarmów podpułkownika Gnońskiego wtargnął do mieszkania Piłsudskich i znalazł tam długo poszukiwaną drukarnię. Dalsze wypadki potoczyły się szybko. Po dokonaniu rewizji Marię i Józefa Piłsudskich aresztowano i przewieziono do więzienia przy ul. Długiej – dziś: Gdańska 13. Następnie 16 kwietnia 1900 r. Marię wywieziono do Warszawy, a dzień później Józefa (tow. Wiktor) umieszczono w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej.

Po ponad 20 latach, a dokładnie 8 lutego 1921 r., Marszałek znów znalazł się w Łodzi. Było to tylko 15-minutowe spotkanie z władzami miasta i przedstawicielami mieszkańców Łodzi w trakcie podróży do Paryża.

Aby upamiętnić pobyt i aresztowanie J. Piłsudskiego w Łodzi, na podstawie decyzji Magistratu m. Łodzi odsłonięto (23 XI 1920 r.) tablicę pamiątkową na domu przy ul. Wschodniej 19. W czasie wojny hitlerowcy zniszczyli ją. Ponowne odsłonięcie tablicy było możliwe dopiero 15 listopada 1981 r.

Znacznie wcześniej, bo 6 sierpnia 1919 r. przyznano J. Piłsudskiemu **Dyplom Honorowego Obywatelstwa m. Łodzi**, co ogłoszono w auli Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. E. Sczanieckiej przy ul. Średniej 16 (dziś Pomorska), a wręczono osobiście w Belwederze 20 września 1920 r., dokąd udała się delegacja Łodzi w składzie: Antoni Remiszewski – prezes Rady Miejskiej oraz Aleksy Rzewski – prezydent m. Łodzi.

W latach 1938–1939 w dawnym mieszkaniu Piłsudskich przy ul. Wschodniej 19 istniało muzeum, jego odtworzenie jest nadal zamysłem, który powinien być zrealizowany. Tablicę upamiętniającą pobyt Piłsudskiego w więzieniu odsłonięto 10 listopada 1990 r. na ścianie gmachu Muzeum Tradycji Niepodległościowych przy ul. Gdańskiej 13.

13 grudnia 1928 r. ul. Wschodnia została przemianowana na **ulicę Józefa Piłsudskiego** i taką nazwę miała do jesieni 1939 r., a następnie od stycznia 1945 do 27 maja 1946 r. O przywrócenie tej nazwy wystąpił (bezsukcesyjnie) w 1988 r. Społeczny Komitet Pamięci Józefa Piłsudskiego w Łodzi. Dwa lata później decyzją Rady Miejskiej nazwę alei Marszałka Józefa Piłsudskiego otrzymały ulice: Armii Czerwonej i Główna.

Warto dodać, że po włączeniu wielu podłódzkich miejscowości do Łodzi w latach 1945–1946, było kilka ulic nazwanych imieniem Marszałka. Są to obecnie ulice: Sieciowa (Rokicie), Mroźna (Chojny), Przedwiośnie (Radogoszcz), Legnicka (Złotno), Jaskółcza (Łagiewniki), Rudzka (Ruda), a po przywróceniu nazwy: ul. Wschodnia – nie było w Łodzi do 12 czerwca 1990 r. ulicy upamiętniającej Marszałka.

14 maja 1938 r. przy zbiegu ulic: Gdańskiej i Kopernika położono kamień węgielny pod budowę gmachu **Biblioteki Publicznej im. J. Piłsudskiego**, którą to bibliotekę zamknięto 1 października 1939 r. Po wojnie nazwano ją im. L. Waryńskiego, a 15 maja 1990 r. przywrócono jej imię marszałka Józefa Piłsudskiego.

Imię Marszałka nadano również (1921 r.) Państwowemu Gimnazjum Męskiemu (III LO), w którego gmachu w 1914 r. mieściła się Komenda Legionów J. Piłsudskiego. Ponadto imieniem tym nazwano Publiczną Szkołę Powszechną nr 34 przy ulicy Zagajnikowej 54 (obecnie Kopcińskiego) i Szkołę Podstawową w Wiskitnie, włączonym do Łodzi. Żadna z tych szkół nie powróciła do dawnego imienia.

W latach 1928–1939 oraz 1945–1946 imię Piłsudskiego nosił największy z parków łódzkich, zwany popularnie Zdrowiem, któremu dawną nazwę przywrócono na posiedzeniu Rady Miejskiej Łodzi 15 grudnia 1993 r.

W kościele Ojców Jezuitów przy ul. Sienkiewicza 60 została odsłonięta 10 listopada 1985 r. tablica pamiątkowa w 50. rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego. Przypomnieć należy, że do czasów rozpoczęcia II wojny światowej na terenie Łodzi było kilka tablic pamiątkowych poświęconych Marszałkowi:

– na północnej fasadzie Dworca Łódź–Fabryczna (18 III 1934 r.),

– na terenie obecnej Łódzkiej Wytwórni Papierosów przy ul. Kopernika 62,

– w Państwowej Wytwórni Wódek przy ul. Rokicińskiej, (obecnie alei Marszałka J. Piłsudskiego), (11 XI 1933 r.).

Wszystkie te tablice były zaprojektowane przez artystę rzeźbiarza – Z. Kowalewskiego.

Na zakończenie wróćmy do tematu: **pomnik ku czci Piłsudskiego**. Otóż już 11 listopada 1933 r. poświęcono kamień węgielny pod DOM-POMNIK Marszałka Józefa Piłsudskiego przy ul. Strzeleckiej (obecnie R. Traugutta). Wojna udaremniła realizację powstałego projektu. W wybudowanym gmachu znalazł po wojnie siedzibę Łódzki Dom Kultury, w którego sąsiedztwie, na wspomnianym wyżej skwerze, z inicjatywy Społecznego Komitetu Pamięci Józefa Piłsudskiego, stanął pomnik Pierwszego Marszałka

Polski, zaprojektowany przez artystę rzeźbiarza – Zbigniewa Władykę.

Na granitowym cokole (wys. 2,20 m.) z napisem: „Józef Piłsudski” umieszczono postać Marszałka (wys. 3,90 m., o wadze 1,2 t), odlaną z brązu, pochyloną jakby pod ciężarem troski o ważne sprawy, zamysłoną nad losem Polski. O idei pomnika sam autor powiedział następująco:

„Dążyłem, poprzez uproszczenie »kubizujące« postać, do skoncentrowania uwagi patrzącego na głowie [...], podkreślając w ten sposób powagę Marszałka i Jego zadumę – oraz na rękach opartych na szablach, jako wyrazie siły oddziaływania Jego na sprawy wojskowe i na obronność kraju”.

U stóp Marszałka umieszczono cytaty: DAŁ/POLSCĘ/WOLNOŚĆ/GRANICE/MOC I SZACUNEK – to słowa prezydenta Ignacego Mościckiego wypowiedziane nad trumną J. Piłsudskiego.

Odsłonięcia pomnika dokonał prezydent Ryszard Kaczorowski w towarzystwie rektora WAM prof. Henryka Chmielewskiego i posła Andrzeja Ostoi-Owsianego. Natomiast arcybiskup Władysław Ziśka poświęcił pomnik w asyście ks. pułkownika Stanisława Rospondka, ojca Stefana Miecznikowskiego TJ, ks. pułkownika Stanisława Czernika oraz ks. Józefa Belniaka – rektora Salezjańskiej Wyższej Szkoły Ekonomii i Zarządzania, który w 1996 r. dokonał poświęcenia fundamentu pomnika.

W uroczystości, którą prowadził Lucjan Muszyński, wzięli także udział Janusz Tomaszewski – wiceprzewodniczący Komisji Krajowej „Solidarności”, Jerzy Kropiwnicki – lider łódzkiego ZChN, Marian Łabędzki – wicewojewoda, Janusz Pluta – komendant policji i in.

Zabrakło wśród zaproszonych i oczekiwanych gości p. Jadwigi Piłsudskiej-Jaraczewskiej – córki Marszałka, która listownie zawiadomiła o nieobecności, tłumacząc ją złym stanem zdrowia.

W krótkiej części artystycznej wystąpiły połączone chóry Szkoły Podstawowej nr 51 i I LO oraz młodzież IV LO z recytacją wiersza *Panie Komendancie*. Przed odsłonięciem pomnika Edward Pałczyński recytował własny wiersz *Przed pomnikiem Wodza*, napisany na tę okoliczność.

OTO JEST ON
UKOCHANY PRZEZ LEGENDĘ*,
który
NAUCZYŁ MARZYĆ I WALCZYĆ
O WOLNĄ POLSKĘ**,
bo
NIKT WOLNOŚCI POLSCIE
NIE PODAŁ NA TACY*.

*Z wiersza E. Pałczyńskiego

**Z wystąpienia J. Tomaszewskiego.

Mniejszość żydowska we współczesnej Łodzi

Początki Gminy Żydowskiej w Łodzi datują się około 1809 r.

W tym roku stanęła przy ul. Wolborskiej 8 drewniana synagoga, a w 1811 r. łódzki kahał wykupił przy ul. Wesołej plac „na kirchał do chowania Żydów”. Wówczas powstało też Bractwo Święte (Chewra Kadisza), odgrywające ważną rolę w życiu społeczności żydowskiej.

Początkowo rozwój osadnictwa żydowskiego napotykał na wiele ograniczeń i barier. Od 1825 r. Żydom wolno było mieszkać tylko w wydzielonym rewirze. Obejmował on część Rynku Starego Miasta oraz okolice ulic Wolborskiej i Podrzecznej. Zakaz ten został zniesiony dopiero w 1862 r.

Znaczny napływ ludności żydowskiej do Łodzi datuje się na przełom XIX i XX w. Zwiedzeni mirażem Ziemi Obiecanej oraz w obawie przed pogromami zaczęli masowo ścinać do Łodzi Żydzi z Rosji (zwani Litwakami). Terenem osadnictwa żydowskiego stają się następnie żywiolowo rozwijające Bałuty – enklawa zacofania pod względem infrastruktury. Dynamika rozwoju gospodarczego Łodzi w tym okresie



Uroczystości rocznicowe zagłady getta łódzkiego przed pomnikiem martyrologii na cmentarzu żydowskim w Łodzi

fol. Janusz Kozłowski

nie ma sobie równych. W strukturze ludności wzrasta społeczność żydowska. Z początkiem 1831 r. Żydzi stanowili 8,5% ogółu ludności, w 1864 już 19,5%, by dojść w 1915 do 36,4%. Jak grzyby po deszczu wyrastają w tym czasie fabrykanckie fortuny. Za współtwórcę potęgi przemysłowej Łodzi uznawany jest powszechnie Izrael Kalmanowicz Poznański. Stworzone przez niego imperium przemysłowe, drugie co do wielkości po imperium Scheiblera, uchodziło za jedno z największych w Europie. Przyniosło międzynarodową sławę Łodzi jako centrum włókiennictwa.

Izrael Kalmanowicz Poznański zapisał się w pamięci potomnych jako wielki społecznik i mecenas sztuki. Był współfundatorem Nowego Cmentarza Żydowskiego, synagogi przy ul. Spacerowej, szpitala na ul. Targowej (obecnie ul. Sterlinga). Łożył również hojne datki na budowę kościołów rzymskokatolickich i cerkwi prawosławnych. W uznaniu ogromnych zasług nadano mu tytuł dziedzicznego, honorowego obywatela Łodzi oraz odznaczony został Orderami św. Stanisława i św. Anny.



„Sprawiedliwi wśród Narodów Świąta” obradują w Klubie TSKŻ w Łodzi

fol. Janusz Kozłowski

Łódź stała się w latach dwudziestych XX wieku prężnym ośrodkiem rozwoju kultury żydowskiej. Do jej odnowienia duży wkład wniosła działająca w latach 1919–1923 awangardowa grupa artystyczna Jung Idisz. Jej duchowym przywódcą był Mojżesz Broderzon. W Łodzi działali znani obecnie szeroko w świecie malarze artyści, jak: Jankel Adler i Artur Szyk. Łódź dała światu Artura Rubinsteina, Aleksandra Tansmana, Juliana Tuwima.

Żydzi łódzcy wnieśli wielki wkład do rozwoju miasta we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego. Przed II wojną światową w Łodzi mieszkało około 230 tys. Żydów.

Okupacja hitlerowska przerwała rozwój żydowskiego życia we wszystkich dziedzinach. Gehenny łódzkiego getta (utworzonego 8 lutego 1940 r. – jako pierwszego na terenach wcielonych do Rzeszy), nie da się wyrazić żadnymi słowami. Przez to najtragiczniejsze, hermetycznie odizolowane od świata getto przeszło około 200 tys. Żydów. Uśmiercano ich w Chełmie nad Nerem oraz w Oświęcimiu-Brzezince. W samym getcie doczekało wyzwolenia około 900 Żydów łódzkich. Wojnę zdołało przeżyć, głównie na terenach byłego Związku Radzieckiego, tylko kilka tysięcy. Bezwrotnie zginęły z krajobrazu Łodzi, nadające niepowtarzalny koloryt wielonarodowościowemu miastu, piękne synagogi i inne pomniki kultury żydowskiej.

Po wojnie ściana do Łodzi około 60 tys. Żydów. Łódź stała się dla nich miastem tranzytowym.

Przenosili się do innych regionów kraju bądź szybko emigrowali. Już w grudniu 1946 r. w 550-tysięcznej Łodzi pozostało tylko 14 tys. Żydów. Podjęto krótkotrwałą próbę odnowy życia społeczno-kulturalnego. Rozpoczęły działalność tradycyjne żydowskie partie polityczne. Zaczęły ukazywać się gazety i książki w jidysz. Tłumy widzów ścigały przedstawienia Teatru Żydowskiego, którego dyrekcję objęła w połowie 1948 r. Ida Kamińska. Powstała też opromieniona dziś sławą na świecie szkoła żydowska im. I. L. Pereca.

Kolejne fale emigracji w latach 1956–1957 i 1968–1969 (po wydarzeniach marcowych) oraz stalinizacja życia zahamowały próby odrodzenia kultury żydowskiej w Łodzi. Dziś ludność pochodzenia żydowskiego stanowi mikroskopijną liczbę w stosunku do ogółu mieszkańców.

Przewodnią, doniosłą rolę w społeczności żydowskiej odgrywała i odgrywa zawsze Gmina Wyznaniowa – instytucja samorządowa o niezwykle bogatych tradycjach historycznych, ukształtowanych na przestrzeni minionych wieków, spełniająca różnorodne funkcje: religijne, opiekuńcze itp. W Polsce obecnie działalność prowadzi 9 Gmin wchodzących w skład Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w Warszawie.

Z Gminą Wyznaniową Żydowską w Łodzi identyfikuje się obecnie około 250 osób w sensie instytucjonalnym (żydoskości). Na liście członków związanych więzami organizacyjnymi znajduje się 130 osób (płacących składki). Prezesem łódzkiej Gminy jest

adwokat Michał Nadel (w obecnej kadencji wchodzi w skład Zarządu Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP), sekretarzem Zarządu jest Simcha Keller (który studiował między innymi w Izraelu w Religijnej Szkole Językowej oraz Chasydzkich Jesziwach w Izraelu i Nowym Jorku).

Łódzka Gmina utrzymuje się z wielkim trudem, przezwyciężając ogromne trudności. Nie prowadzi żadnej działalności gospodarczej. Zaspokaja przede wszystkim – zgodnie z tradycją – potrzeby religijne i przychodzi z pomocą, w miarę możliwości, najbardziej potrzebującym; zarządza cmentarzem, synagogą i innymi miejscami kultu religijnego. W każdą sobotę oraz święta żydowskie, zgodnie z judaistycznym kalendarzem, organizuje modły, które odbywają się w Domu Modlitwy przy ul. Zachodniej 78.

Największe święta – w razie zaistnienia możliwości – obchodzone są uroczysto w jedynej, ocalałej cudem z pożogi wojennej łódzkiej synagodze przy ul. Rewolucji 1905 r. nr 28 (będącej do II wojny światowej prywatnym Domem Modlitwy zasłużonej dla Łodzi rodziny Reicherów). Kantorem synagogi jest jedyny, wielce uzdolniony młody kantor w Polsce – Simcha Keller. Często z posługą religijną przyjeżdża do Łodzi, przy okazji ważniejszych świąt, i wówczas prowadzi modły amerykański rabin Michael Schudrich, oddelegowany do Polski w celu odnowy życia religijnego przez nowojorską Fundację Ronald S. Lauder Foundation. Rabin Schudrich cieszy się szczególnie dużym autorytetem wśród młodzieży.

Pokonując duże trudności, Gmina łódzka prowadzi stołówkę kosztowną dla podopiecznych. Aktualnie z obiadów korzysta 30 osób. Ludziom starszym i schorowanym obiady dostarczają do domu pracownicy Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej.

W chwili obecnej – według sekretarza Zarządu Gminy łódzkiej Simchy Kellera – spiętrzyło się, nawarstwiło przed Gminą wiele bardzo poważnych problemów wymagających szybkiego, racjonalnego rozwiązania.

Na naszych oczach ginie i popada w ruinę, zarasta chwastami zabytkowy, unikatowy w Europie Cmentarz Żydowski przy ul. Brackiej. Przy utrzymaniu cmentarza z dużą pomocą spieszą nam władze miasta, życzliwość okazuje prezydent Łodzi Marek Czekalski. Cmentarz strzeżony jest w nocy przed kradzieżami i wandalami przez Straż Miejską.

Doraźne środki nie mogą jednak rozwiązać sytuacji. Renowacja zabytkowych nagrobków wymaga ogromnych nakładów finansowych. Przed wojną służba cmentarna składała się z kilkunastu osób, obecnie cmentarzem opiekuje się jeden człowiek.

Duże nadzieje wiążemy z powstałą w czasie obchodów 50-lecia zagłady getta łódzkiego Fundacją, która ma przyjść z pomocą w renowacji cmentarza i

upamiętnieniu miejsc związanych z historią i martyrologią Żydów łódzkich. Zrodziła się ona ze wspólnej inicjatywy prezydenta Marka Czekalskiego i Związku Łodzian w Izraelu. Na czele Fundacji stanął Arnold Mostowicz – wybitny pisarz, były więzień łódzkiego getta, przewodniczący Stowarzyszenia Żydów Kombatantów Poszkodowanych w Czasie II Wojny Światowej. Nie ustaje on w zabiegach o godne uczczenie pamięci ofiar holocaustu oraz pozyskanie środków na ten cel.

Po wieloletnich staraniach doszło 25 marca 1997 r. do przekazania przez Urząd Miasta Łodzi w użytkowanie Gminy jej przedwojennej, historycznej siedziby przy ul. Pomorskiej 18. Budynek ten wymaga kapitalnego remontu, łącznie z wymianą stropów, zdewastowanej instalacji elektrycznej i wodociągowej. „Brak nam środków finansowych na te cele oraz opłacenia czynszu – mówi Simcha Keller. Dokładamy jednak wszelkich starań, aby po niezbędnych pracach adaptacyjnych do końca tego roku przeprowadzić się do nowej siedziby. Za główne osiągnięcie obecnego Zarządu i moje osobiste uważam zorganizowanie stałego Biura Gminy. Dzięki temu wszyscy zainteresowani z kraju i zagranicy mogą uzyskać wszelkie potrzebne informacje oraz pomoc. Udało mi się również uzyskać dla stołówki koszernej świeżą żywność zamiast konserw, ma to duże znaczenie ze względu na osoby starsze i schorowane”.

Spośród 15 Oddziałów Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce jednym z najliczniejszych i najaktywniejszych jest łódzki TSKŻ. Jego siedziba mieści się przy ul. Wólczańskiej 4. Znajduje się tutaj sala klubowa, która może pomieścić 70 osób, odbywają się w niej odczyty, imprezy artystyczne i spotkania towarzyskie. Funkcję przewodniczącej sprawuje Lilianna Mitelman – wywodząca się z powojennej generacji Żydów łódzkich, wychowanka działającej po wojnie w Łodzi XXVII Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącego im. I. L. Pereca. Sekretarzem jest dr Teofil Dębina. W skład Zarządu wchodzi, cieszący się wielkim uznaniem i autorytetem społeczności żydowskiej, wieloletni działacz Oleg Grynsztajn, który zasiada w obecnej kadencji w Prezydium Zarządu Głównego TSKŻ w Polsce.

Według stanu na 31 sierpnia 1997 r. TSKŻ w Łodzi zrzesza 203 członków. Większość z nich to osoby w podeszłym wieku. Najlicniejsza grupa to członkowie w wieku 70-80 lat, natomiast młodzież to tylko 10%.

Oddział łódzki TSKŻ prowadzi ożywioną i różnicowaną działalność o charakterze kulturalno-oświatowym. W ciągu miesiąca odbywają się dwie imprezy klubowe (oprócz sezonu wakacyjnego).

Towarzystwo, mimo że jest ze statutowego założenia organizacją o charakterze świeckim, kultywuje

i przestrzega tradycji żydowskich. Z okazji ważniejszych świąt żydowskich odbywają się uroczyste klubowe spotkania. W rodzinnej, rodzinnej atmosferze spotykają się przy świątecznym stole przedstawiciele najmłodszego i najstarszego pokolenia. Są one dużym przeżyciem i stwarzają możliwość kontaktów osobom samotnym i starszym.

Bardzo często goszczą w klubie z prelekcjami pracownicy naukowcy Żydowskiego Instytutu Historycznego (ŻIH) w Warszawie, literaci i dziennikarze. Wyświetlane są interesujące filmy, przeważnie o tematyce żydowskiej. Gorąco przyjmowani są aktorzy Państwowego Teatru Żydowskiego z Warszawy, przyjeżdżający z okolicznościowymi, rocznicowymi programami. W ramach łódzkiego TSKŻ działa aktywnie Sekcja Kobiet, którą prowadzi dr Renata Rubinsztajn. Tematyka spotkań obejmuje między innymi pogadanki i porady lecznicze.

Na imprezy i spotkania klubowe zapraszani są i biorą w nich udział członkowie Oddziału Łódzkiego Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Udostępniane są również pomieszczenia klubowe na zebrania osób wspomagających i ratujących Żydów w czasie okupacji.

Łódzki Oddział Stowarzyszenia Żydów Kombatantów i Poszkodowanych w II Wojnie Światowej zrzesza 39 członków (według stanu na 30 września 1997 r.). Przewodniczy mu wieloletni i zasłużony działacz organizacji żydowskich, kombatanckich, były więzień warszawskiego getta Seweryn Szychman. Wśród członków znajdują się byli więźniowie gett i obozów koncentracyjnych, dawni żołnierze 1 Armii Wojska Polskiego, (którzy przeszli bojowy szlak od Lenino do Berlina), formacji walczących na Zachodzie (m.in. pod Monte Cassino).

Kierujący pracami 3-osobowy Zarząd Oddziału szczególną wagę i znaczenie przywiązuje do przyjścia z wszechstronną pomocą i opieką swym członkom, ludziom chorym w bardzo podeszłym wieku, (inwalidzi wojenni, renciści, emeryci). Powołana specjalnie Komisja Socjalna w ramach Oddziału, dla najbardziej potrzebujących stara się o pomoc materialną, sanatoria i wczasy lecznicze. Odwiedza w domu kombatantów złożonych chorobą, nie mogących wychodzić, organizuje im pomoc medyczną i wspomaga w załatwianiu spraw osobistych.

Bardzo owocnie rozwija się współpraca z łódzkim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. W ubiegłym roku, w klubie TSKŻ w Łodzi, odbyło się z inspiracji organizacji kombatanckiej wzruszające spotkanie z Polakami, którzy z narażeniem własnego życia ratowali Żydów w czasie okupacji. Przy jednym stole zasiedli uratowani i Ci, którzy ratowali.

Zarząd Łódzkiego Oddziału Stowarzyszenia Żydów Kombatantów efektywnie zabiegał o umożliwienie uzyskania dla byłych więźniów gett i obozów koncentracyjnych, prześladowanych przez III Rzeszę ze względów rasowych odszkodowań z Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie. Udało mu się również otrzymać pomoc socjalną dla członków (lekarstwa itp.) z Fundacji Kolbego.

Działalność integrującą prowadzi Łódzka Komisja Porozumiewawcza Organizacji Żydowskich.

Podczas obchodów 50. rocznicy likwidacji getta łódzkiego, w sierpniu 1994 r. został uroczysto otwarty w Łodzi, z udziałem rabina Michaela Schudricha, Młodzieżowy Klub Fundacji Laudera. Mieści się on przy ul. Narutowicza 24. Działalnością klubową kieruje Maciej Hen – wszechstronnie uzdolniony młody dziennikarz, syn znanego pisarza, oraz Simcha Keller. Na stałe związało się z Klubem 40 członków, a od samego początku istnienia brało udział w różnych formach działalności, imprezach ponad 200 osób. Z chwilą rozpoczęcia działalności klubowej odbywają się w nim – co można uznać za ewenement – tradycyjne piątkowe, szabasowe kolacje, które obecnie poprzedzają modły w synagodze. Uroczysto obchodzone są również wszystkie religijne święta żydowskie. Często gości w Klubie rabin Michael Schudrich. Prowadzone są wykłady z podstaw judaizmu, nauka języka hebrajskiego. Organizowane są spotkania z pisarzami i znanymi ludźmi, odbywają się wernisaże malarskie młodych twórców oraz wystawy fotograficzne i projekcje filmowe.

Bywalcy Klubu przy kawie lub herbacie mogą posłuchać dobrej muzyki młodzieżowej. Mogą brać udział w wakacyjnych obozach młodzieżowych organizowanych przez Fundację Laudera.

Od lat osiemdziesiątych daje się zaobserwować znaczne ożywienie wśród społeczności żydowskiej. Na miejsce wymierającego starszego pokolenia coraz bardziej do głosu dochodzi młodzież, która stara się kultywować tradycje religijne i kulturalne Ojców, odnajdywać korzenie żydowskie.

Społeczność żydowską tak ciężko doświadczoną holocaustem bulwersują i niepokoją wszelkie wystąpienia o charakterze antysemitycznym, przejawy ksenofobii. W ostatnich miesiącach, kilkakrotnie zbeszczeszczono wrogimi, antyżydowskimi napisami jedyną ocalałą łódzką synagogę. Z ogromnym wstydem trzeba stwierdzić, że Łódź jest miastem, w którym pojawia się najwięcej rysunków i hasel ubliżających Żydom.

Odwiedzający nasze miasto zagraniczni turyści wywożą z tego powodu bardzo złe wrażenie o Polsce. Obok przejawów ksenofobii nie wolno nam przechodzić obojętnie. Musimy szczególnie uwrażliwić młodzież na zjawiska nietolerancji i bezmyślności.

Historia łódzkich cmentarzy

Pierwsza historyczna wzmianka o Łodzi pochodzi z dokumentu wydanego 6 września 1332 r. przez księcia łęczycko-dobrzyńskiego Władysława, który po wieczne czasy przekazał 15 wsi biskupom kujawskim, którzy mieli swą siedzibę we Włocławku. Wśród tych 15 wsi jest wymieniona wieś Lodza – dzisiejsza Łódź. W dokumencie tym nie ma mowy ani o pierwszej parafii, ani o kościele czy pierwszym cmentarzu. Łódź w tym czasie należała do parafii św. Katarzyny w Zgierzu, gdzie był cmentarz i tam chowano mieszkańców Łodzi.

Pierwsza parafia w Łodzi pw. Wniebowzięcia NMP, zwana też parafią NMP Wniebowziętej lub Mariacką, została erygowana w 1370 r. przez arcybiskupa gnieźnieńskiego – Jarosława Bogorię Skotnickiego. Pierwszy kościół tej parafii był pod tym samym wezwaniem i stał na Górkach Plebańskich czy Górkach Kościelnych – dzisiejszym placu Kościelnym. Przy tym kościele w latach 1370–1822 istniał pierwszy łódzki cmentarz, po którym ostał się tylko jedyny nagrobek M. Wyszyńskiego (1822 r.). Teren cmentarza nie był ogrodzony ani zabezpieczony, więc ptactwo i zwierzęta domowe (rolnicze miasteczko!) niszczyły groby, a zdarzało się często, że psy wygrzebywały zwłoki, ponieważ zmarłych chowano płytko i bez trumien. W takiej sytuacji władze duchowne poleciły przenieść cmentarz poza obręb terenu przykościelnego, z dala od domów. Z biegiem czasu ludzi w mieście przybywało, wzrastała liczba zgonów, również z powodu zdarzających się epidemii, zaistniała więc konieczność założenia cmentarza poza miastem.

W 1819 r. władze miejskie i kościelne podpisały reskrypt o założeniu cmentarza 400 kroków od miasta przy drodze do wsi Mania, między dzisiejszymi ulicami: Ogrodową, Gdańską, Legionów i Zachodnią. Był to drugi cmentarz katolicki, w którego sąsiedztwie powstał równocześnie pierwszy cmentarz ewangelicki. Teren wybrany niefortunnie okazał się szybko zbyt mały, już w 1838 r. cmentarz został zapelniony. Poszerzono go przez dokupienie ziemi, ale w latach pięćdziesiątych XIX w. znów nie było miejsca na pochówki. W 1855 r. władze miejskie i kościelne wytyczyły teren pod nowe cmentarze przy ul. Ogrodowej 39/43, gdzie powstał trzeci z kolei cmentarz katolicki, pierwszy prawosławny i drugi ewangelicki. Istnieją one do dziś jako najstarsze czynne cmentarze Łodzi, zwane są Łódzkimi Powązkami. W większości monografii podaje się 1858

r. jako datę założenia tego cmentarza, a dzieje się tak dlatego, że carskie biurokratyczne urzędy w Piotrkowie Trybunalskim były zasypywane pismami z Łodzi, powiadającymi o istnieniu w mieście cmentarza od 1855 r., a zatwierdziły ten cmentarz dopiero w 1858 r. Do tej pory na cmentarzu pw. św. Józefa przy ul. Ogrodowej 39 znajduje się najstarszy nagrobek z 1857 r. (główna aleja przy krzyżu). O tym, że cmentarz ten wkrótce trzeba było znów powiększyć, świadczy usytuowanie mogiły powstańców z 1863 r. Otóż dla poniesienia poległych i zmarłych uczestników powstania styczniowego pochowano ich na tym cmentarzu pod parkanem. Obecnie te mogiły – po powiększeniu cmentarza – znajdują się niemal w jego części centralnej, w prawo od kaplicy.

Pod koniec XIX w. w dzielnicy Złote Wesele zamierzano założyć cmentarz na 45 tys. mogił dla parafii Podwyższenia św. Krzyża i parafii ewangelickiej św. Jana Ewangelisty (obecnie kościół Ojców Jezuitów). Projektu tego nie zrealizowano, powstał tam Park im. Księcia J. Poniatowskiego. Ewangelicy założyli w 1896 r. cmentarz przy ul. Wiznera (dziś ul. Felsztyńskiego przy zbiegu z al. Politechniki). W ostatnich latach na tym terenie urządzono park.

Również w końcu XIX w. zaistniała potrzeba znalezienia terenów pod cmentarze w ówczesnych wsiach (później włączonych do Łodzi): Brus, Bałuty i Doły. W związku z tym w 1896 r. właśnie we wsi Doły wytyczono miejsce dla zespołu cmentarzy, gdzie znalazły lokalizację cmentarze: ewangelicki, prawosławny, katolicki, a na początku XX w. również cmentarz baptystów (ul. Telefoniczna 6) oraz mariawicki i wojskowy dla żołnierzy carskich – po 1920 r. przejęty przez Wojsko Polskie. Nie zrealizowano jedynie planu założenia cmentarza muzułmańskiego. W 1906 r. Doły z cmentarzem włączono do Łodzi. Od 1951 r. miejsce cmentarza ewangelickiego zajmuje Cmentarz Komunalny Doły.

W 1898 r. powstał następny cmentarz katolicki pw. św. Anny na Zarzewie (dziś ul. Lodowa), a za nim obecny Cmentarz Komunalny Zarzew. Na terenie wsi sąsiadujących w ówczesną Łódź powstały kolejne cmentarze katolickie: św. Franciszka z Asyżu (ul. Rzgowska 160), św. Wojciecha (ul. Kurczaki), a także cmentarz na Rudzie, Retkini, Radogoszczu, w Łagiewnikach i Mileszkach. Po 1945 r. i w 1988 r. wsie te wraz z cmentarzami zostały włączone do Łodzi.

W okresie okupacji Polaków wolno było grzebać tylko na cmentarzu św. Wojciecha przy ul. Kurczaki 81/85. Cmentarz ten w 1943 r. został zapelniony, ale powiększono go od strony wschodniej, wykorzystano teren ogrodu p. Bańskiego – miejsce częstych zabaw.

Po 1945 r. powstały kolejne cmentarze, a więc Cmentarz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy ul. Szczecińskiej, trzykrotnie powiększany, zajmuje obecnie obszar 30,00 ha. Obok niego znajduje się Cmentarz Komunalny – Szczecińska. Natomiast parafia Niepokalanego Poczęcia NMP we włączonym do Łodzi Andrzejowie (ul. Rokicińska 333) zlokalizowała swój cmentarz w pobliżu WODROLU-u, a w parafii św. Rafała Kalinowskiego w Wiskitnie (od 1988 r. w granicach Łodzi) jest cmentarz pod takim samym jak kościół wezwaniem, poza granicami Łodzi we wsi Posada, gm. Brójce.

Najmłodszym i największym cmentarzem czynnym dla mieszkańców Łodzi jest Cmentarz pw. św.

Maksymiliana Marii Kolbego w Gadce Starej (dojazd autobusem MPK nr 93 i PKS z pl. Niepodległości).

W Kurii Archidiecezjalnej Łódzkiej przygotowuje się plany nowego cmentarza dla Osiedla Olechów.

Warto zwrócić uwagę, że każda wiejska parafia ma własny cmentarz. Inaczej ta sprawa przedstawia się w wielkich aglomeracjach. W Łodzi mamy 63 parafie rzymskokatolickie i 30 kościołów innych wyznań, nie jest więc możliwe, by każdy z nich miał swój cmentarz, dlatego każda parafia w Łodzi korzysta z różnych cmentarzy na terenie miasta.

Będąc gdziekolwiek na jakimkolwiek cmentarzu, pamiętajmy o uszanowaniu tego miejsca jako CAMPO SANTO – miejsce święte, nie wprowadzajmy tam zwierząt, nie palmy papierosów, nie włączajmy urządzeń grających – po prostu zachowujmy się z godnością, mając tę świadomość, że i my kiedyś trafimy na któryś z cmentarzy, by spocząć w pokoju. Odmówmy zatem na cmentarzu choćby krótką modlitwę w intencji Zmarłych.

STANISŁAW BULKIEWICZ

Dary i nabytki dla Muzeum Historii Miasta Łodzi

Muzea to instytucje państwowe (rzadziej prywatne), w których przechowywane są dobra kultury narodowej. Gromadzone tam okazy są badane, konserwowane, wystawiane i służą do celów naukowych. Dlatego tak ważne jest rozszerzanie znajdujących się w nich zbiorów.

W ostatnim czasie Muzeum Historii Miasta Łodzi (ul. Ogrodowa 15) wzbogaciło się o unikatowy, wybitnie ciekawy historycznie i wizualnie nabytek – Dyplom Honorowego Obywatelstwa Gminy Chojny z 1938 r.

W odróżnieniu od innych podobnych dyplomów wykonanych na pergaminie, wysokogatunkowym papierze, skórze, jedwabiu itp. – ten zrobiony jest ze srebrnej (?) blachy, ozdobionej półwieńcem z liści laurowych z jagódkami i złoconą szarfą oraz atrapą pieczęci. Całość ręcznie grawerowana znajduje się w ozdobnej oprawie skórzano-pluszowej. Najciekawszy i najważniejszy jest okolicznościowy napis: *DYPLOM, Rada Gminna w Chojnach, na zasadzie uchwały z dnia 19 listopada 1938 r. [a więc prawie 59 lat temu] nadaje panu mgr Franciszkowi Denysowi Staroście powiatowemu w Łodzi tytuł „Honorowego Obywatela Gminy Chojny” w uznaniu zasług, poło-*



Srebrny kubek z uszkiem

fol. Bożena Szafrńska

zonych w dziedzinie budowy ulic i budynków szkolnych oraz na polu pracy gospodarczej gminy. Podpisał sekretarz Zarządu Gminnego L. Glonek i wójt Gminy Chojny F. Woźniakowski. Pod tym znajdują się podpisy członków Zarządu Gminnego i Rady Gminnej.

Magister Franciszek Denys – starosta na Gminę Łódź-Chojny urodził się ok. 1900 r. w Łodzi, zamieszkiwał przy ul. Srebrzyńskiej. Był szczerym patriotą, wielkiego serca, czynnym dla ludzi i wybitnym społecznikiem. Po wojnie prześladowany za swe przekonania. Zmarł w wieku 80 lat.

Za dostarczone informacje dziękujemy jego siostrzynie – pani Jadwidze Szymańskiej-Krawczyk z Łodzi.

Kolejny eksponat to cenny i ciekawy historycznie dar w postaci srebrnego, wewnątrz pozłacanego kubka z uszkiem, wysokości 55 mm, śred. 63 mm i wadze 53,05 g. Na gładkiej górnej części kubka znajduje się ręcznie wygrawerowany napis: 1859 7. 1909, pod nim motywy roślinne. Po drugiej moletowanej stronie kubka jest też ręcznie wygrawerowana, w ozdobach liczba „50”. Jest to bardzo ładny okaz ówczesnej sztuki złotniczo-jubilerskiej. Na dnie naczynia znajduje się punca w postaci półksiężyca i korony królewskiej oraz próba srebra – 900. Świadczy to o tym, że naczynie to było wykonane w Królestwie Pruskim (dziwi tylko próba srebra 900, a nie 800 jak bywało). Wynika z tego, że wyrób ten pochodzi z początków XX wieku.

Historię tego kubka, opartą na publikowanych dokumentach, wyjaśnił st. kustosz MHML – mgr Mirosław Jaskulski – historyk z zawodu i z zamiłowania. Otóż istniał w naszym mieście początkowo mały zakład tkacki Franciszka Kindermanna założony w 1859 r., który potem przekształcił się w duży zakład włókienniczy. I właśnie 7 lipca 1909 r. małżonkowie –



Srebrny kubek z uszkiem

fol. Bożena Szafgrańska

Matylda (z d. Holzschuher) i Franciszek Kindermannowie obchodzili 50. rocznicę ślubu i jednocześnie 50. rocznicę założenia firmy (1859–1909). Z okazji tego podwójnego jubileuszu odbyło się uroczyste przyjęcie, z którego każdy uczestnik mógł sobie zabrać na pamiątkę – okazjonalny kubek lub kieliszek.

Ofiarodawcą tego zabytkowego, historycznego, łódzkiego przedmiotu jest dziennikarz radiowy z Warszawy – pochodzący ze znanej łódzkiej, starej rodziny.

Okazuje się, że są jeszcze wspaniali, bezinteresowni ludzie na tym świecie. Oby żyli wiecznie!

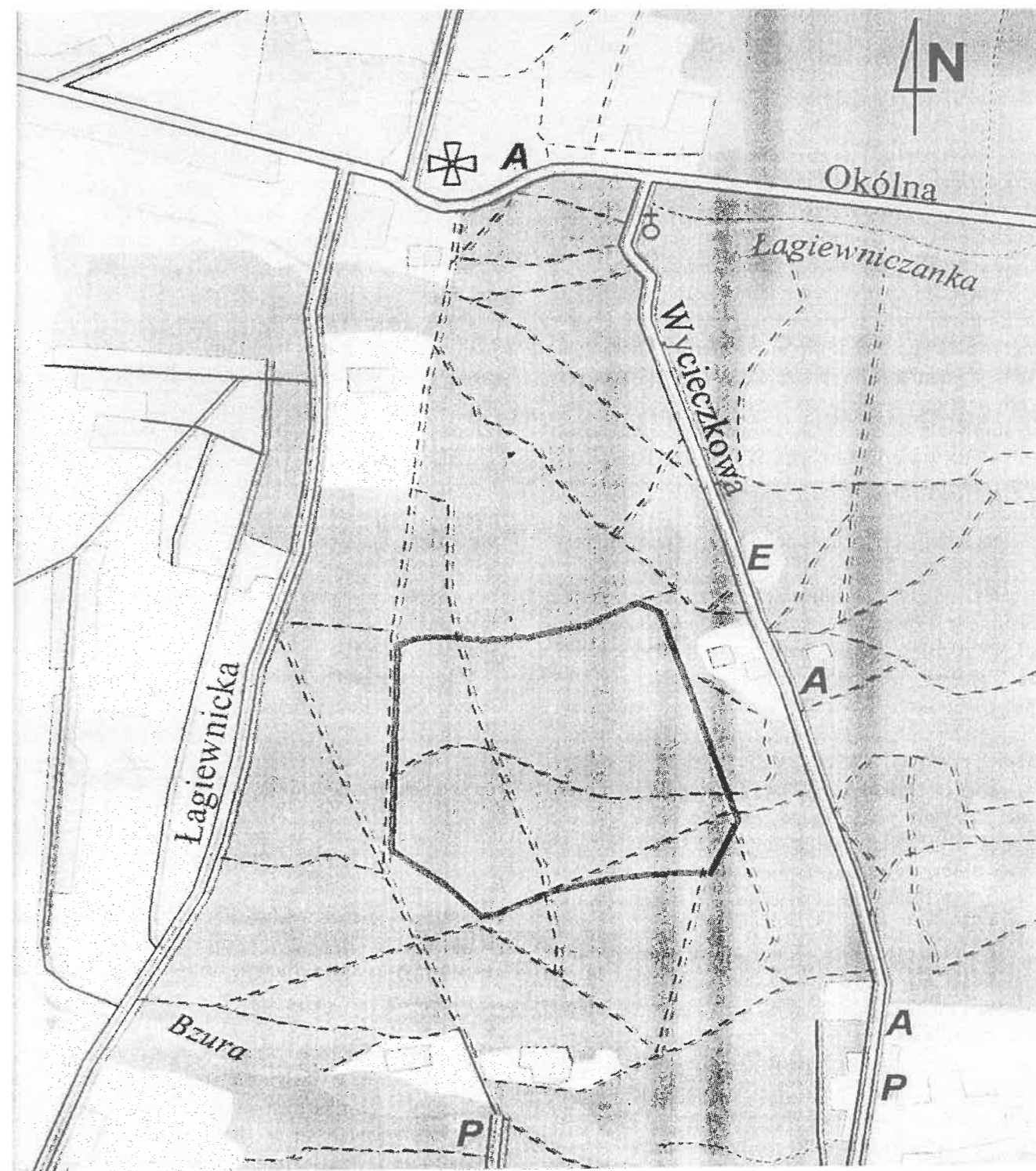
JANINA KRZEMIŃSKA-FREDA

Wybrane obiekty przyrodnicze Łodzi

Las Łagiewnicki

Las Łagiewnicki położony jest w granicach administracyjnych Łodzi i należy do największych lasów komunalnych w Europie. Jego powierzchnia wynosi 1200 ha. Stanowi on pozostałość Puszczy Łódzkiej, rosnącej w rejonie Łodzi jeszcze dwieście lat temu. Występują tu głównie lasy dębowe w wieku nawet dwustu lat. Od powstania Uniwersytetu Łódz-

kiego, tj. od pięćdziesięciu lat, prowadzone są na terenie obserwacje i badania florystyczne, entomologiczne i ornitologiczne. W 1978 r. J. I. Kurowski zgłosił propozycję objęcia konserwatorską ochroną fragmentu lasu o największych walorach florystycznych (gatunki roślin chronionych, bogata dendroflora, naturalne stanowisko jodły). Las Łagiewnicki wraz z rezerwatem znalazł się w granicach utworzonego w 1996 r. Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich.



Położenie rezerwatu w Lesie Łagiewnickim

Rezerwat leży w zachodniej części Lasu Łagiewnickiego, w odległości 200 m od ul. Wycieczkowej. Południowy skraj znajduje się w odległości 500 m na północ od stawów w Arturówku. Teren rezerwatu administrowany jest przez Leśnictwo Miejskie z siedzibą przy ul. Łagiewnickiej. Rezerwat utworzony w 1996 r. o powierzchni 57 ha stanowi własność gminy Łódź i znajduje się pod zarządem Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Łodzi.

Celem ochrony jest zachowanie najcenniejszego fragmentu Lasu Łagiewnickiego z dobrze wykształconymi fitocenoząmi różnorodnych postaci grądu, w tym z udziałem jodły na północnej granicy zasięgu, dąbrowy świetlistej i innych zespołów oraz stanowisk roślin chronionych i rzadkich w regionie. Głównym przedmiotem ochrony jest naturalna różnorodność fitocenozy leśnych, spowodowana znacznym zróżnicowaniem geomorficznym, które wpływa

na istnienie mozaiki różnorodnych trofcznie i wilgotnościowo siedlisk. Na naturalne zróżnicowanie flocenotyczne nakładają się również skutki oddziaływań człowieka i jego gospodarki.

Las Łagiewnicki leży w zasięgu zlodowacenia środkowopolskiego, w strefie wzgórz stadialnej moreny czołowej, odznaczającej się bogactwem form plastycznych krajobrazu. W zachodniej części zaznaczają się dwa wyraźne wzniesienia, centralną część stanowi rynnowe obniżenie opadające w kierunku północnym, a we wschodniej części teren znów się podnosi. Projektowany rezerwat leży na wysokości od 219 do 237 m n.p.m. Środkowa i północna część odwadniania jest przez okresowe cieki, sączące wody w rejon największego stawu na Łagiewniczance, dopływie Bzury. Południowa część rezerwatu, nachylona w kierunku doliny Bzury, jest drenowana przez zanikający ciek, uchodzący pierwotnie do Bzury, dopływu Wisły.

Na terenie projektowanego rezerwatu wyróżniono pięć zbiorowisk leśnych.

1. Grąd niski zajmujący największą powierzchnię przede wszystkim w środkowej i północnej części. Dominuje tu drzewostan w wieku 105 lat dębowo-brzozowy-grabowy z domieszką olchy (głównie w charakterystycznym rynnowym obniżeniu). Runo jest bujne i bogate w gatunki. Rosną tu m.in.: jaskier kosmaty, czyściec leśny, czworolist, turzyca leśna, jarzianka większa, trybula lśniąca oraz cztery gatunki podlegające ochronie ścisłej: wawrzynek wilczełyko, pełnik europejski oraz dwa gatunki storczyków: listera jajowata i kruszczyk szerokolistny. Stanowisko pełnika jest obserwowane od 25 lat.

2. Grąd typowy spotykamy głównie we wschodniej części, a w jego drzewostanie obok brzozy, dębu i grabu występuje, z malejącym wciąż, niestety, udziałem – jodła pospolita. W runie na uwagę zasługuje niemal kompletny zestaw gatunków grądowych, zarówno pospolitych, jak i rzadkich: marzanka wonna, czerniec gronkowy, groszek wiosenny, zerwa kłosowa, bluszcz pospolity, zachyłka trójkątna, bezzieleniowy storczyk gnieźnik leśny i wiele innych.

3. Niewielkie płyty grodu wysokiego są rozmieszczone nieregularnie, głównie w środkowo-zachodniej części. Grąd wysoki występuje często na ekologicznym pograniczu grodu typowego i dąbrowy świetlistej.

4. W południowo-wschodniej i w zachodniej części rozwinęły się zbiorowiska przypominające strukturą i składem florystycznym subatlantycką dąbrowę acidofilną. W odróżnieniu od grądów we florze tej asocjacji na ogół nie spotyka się typowych gatunków grądowych, takich jak: grab zwyczajny, lipa drobno-

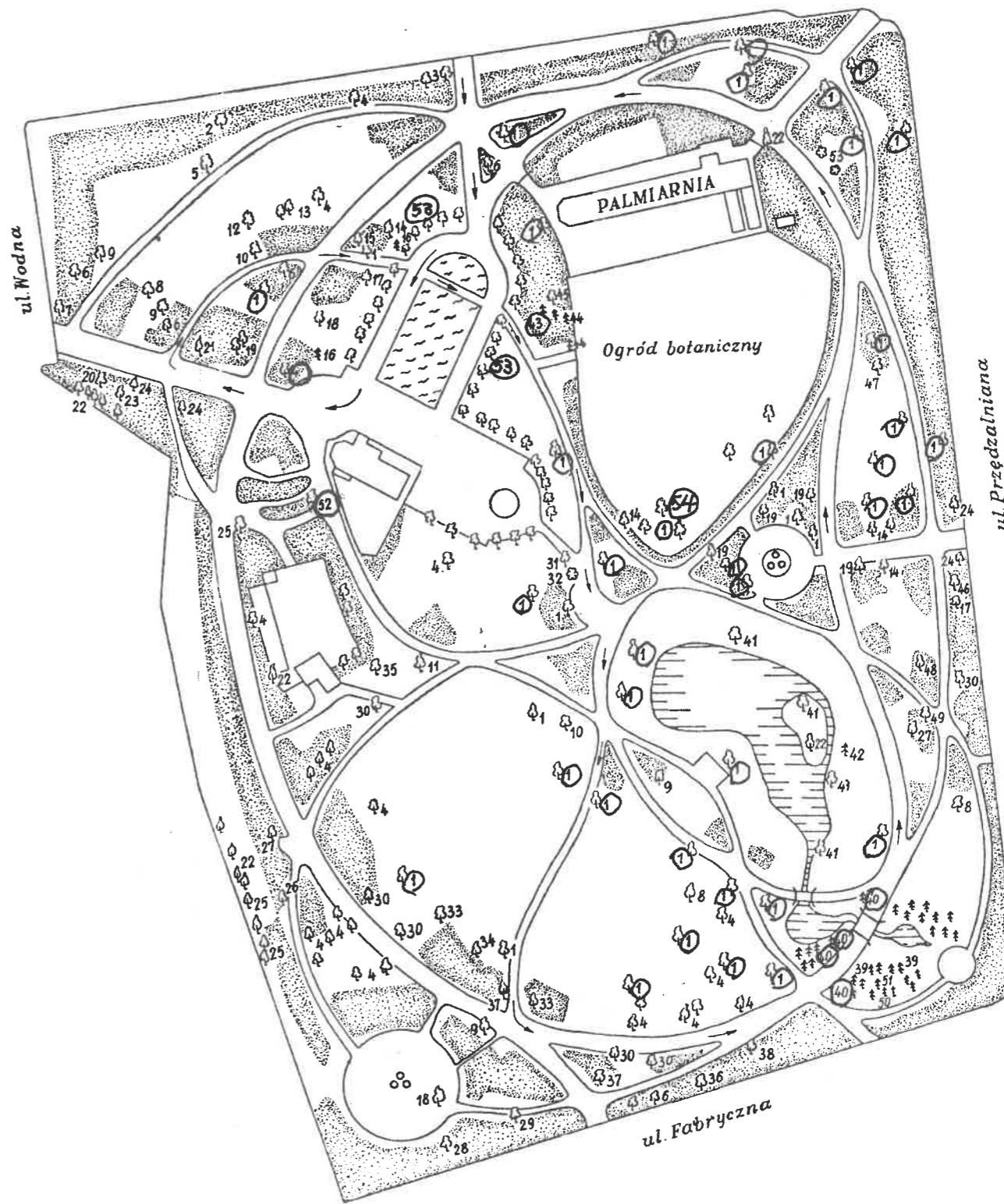
listna, klon zwyczajny, przylaszczka, groszek wiosenny czy wawrzynek wilczełyko. Runo w dąbrowie kwaśnej jest znacznie uboższe niż w grądzie. W porównaniu z borami mieszanymi dąbrowa acidofilna wyróżnia się stałym udziałem dobrze odnawiającego się dębu bezszypułkowego, natomiast nieznacznym udziałem sosny zwyczajnej i dębu szypułkowego. Flora w dąbrowie kwaśnej jest bogatsza niż w borze mieszanym. W skład runa wchodzi przede wszystkim: paproć orlica pospolita, borówka czarna, trzcinnik leśny, konwalia majowa i inne.

5. Dąbrowa świetlista zajmuje pagórki w zachodniej części rezerwatu. W prawie stuletnim drzewostanie panuje dąb bezszypułkowy, a w zróżnicowanym, bujnym i barwnym runie występują dość liczne gatunki charakterystyczne dla ciepłolubnych dąbrów: groszek czerniejący, wyka kaszubska, jaskier wielkokwiatowy, koniczyna dwukłosa, miodownik melisowaty, dzwonek brzoskwiniolistny, turzyca pagórkowa, dziurawiec skapolistny, ciemiężyk białokwiatowy oraz dwa gatunki chronione: naparstnica zwyczajna i pierwiosnka lekarska. Do gatunków dominujących w runie należą: orlica, borówka czarna i konwalia majowa.

Liczba gatunków roślin naczyniowych projektowanego rezerwatu przekroczyła 200, w tym znajduje się 40 gatunków drzew i krzewów oraz 7 gatunków podlegających ścisłej ochronie i 4 gatunki pozostające pod ochroną częściową.

Park Źródlika I

Jest to najstarszy i najcenniejszy park miejski w Łodzi. Jego początki spletają się z historią wielkoprzemysłowego rozwoju miasta. W 1840 r. rozszerzono jego granice przez przyłączenie części lasu rządowego leśnictwa Łaznów. Tereny te, pod nazwą Nowej Dzielnicy, podzielone zostały na place i przeznaczone pod zabudowę. Wyłączono z nich jednak obszar 40-morgowy w celu założenia ogrodu spacerowego. Tereny te znajdowały się w obrębie dzisiejszych ulic: J. Piłsudskiego, Przędzalnianej, Fabrycznej i Targowej. Rósł tam wiekowy las z olszą, świerkiem, dębem, grabem i innymi drzewami, a ozdobę jego stanowiły obfite źródła. W tymże roku Kasa Miejska przeznaczyła 1500 zł polskich na ogrodzenie „nowozałożonego Ogrodu Spacerowego, zwanego Ogiem Angielskim, ogólny dozór w ogrodzie, oczyszczenie źródeł i kanału odpływowego przy źródłach, wybudowanie mostu na ulicy Ołówniej obok Ogrodu Angielskiego”. Założenie parku należy uznać za duże osiągnięcie Łodzi, tylko bowiem jeszcze kilka ówczesnych miast polskich posiadało ogrody publiczne.



Park Źródlika I

W 1843 r. szczegółowy projekt urządzenia ogrodu sporządził inżynier powiatu łęczyckiego, Brochicki. Położony na południowo-wschodnim krańcu miasta ogród był dostępny dla ludności od 1 marca do 31 października. Subsidia na jego utrzymanie czerpano z szarwarku jesiennego oraz z sum asygnowanych przez wydział administracyjny rządu gubernialnego

w Warszawie. Ogród otoczony był troskliwą opieką i należał do najpiękniejszych parków w kraju.

Około 1853 r. zachodnia część parku została sprzedana łódzkiemu fabrykanciemu Wilhelmowi Scheiblerowi. Na terenie tym wybudowano budynki fabryczne, linię kolejową, rezydencję właściciela i obok niej założono park przypałacowy (obecnie Park

Źródlika II). Wschodnia część, zmniejszona do połowy, pozostała jako ogród publiczny o powierzchni 10,64 ha i nosi do dziś nazwę Parku Źródlika I. Po upadku powstania styczniewego ogrodu uległ pogorszeniu, gdyż wobec znacznego ograniczenia działalności samorządu i postępującej rusyfikacji, władze miejskie nie posiadały środków na jego pielęgnację i utrzymanie. Kilkakrotnie był oddawany w dzierżawę i zaniedbany bardziej przypominał las niż dawny ogród, zwany wówczas Parkiem Kwela (od niem. *Quell* – źródło). W 1885 r. Magistrat oddał ogród w dzierżawę Karolowi Scheiblerowi, przeprowadzono pewne prace porządkowe, jednak w dalszym ciągu stan jego był niezadowolający.

Poważnym zmianom uległ wygląd parku w 1892 r., kiedy to Towarzystwo Ogrodnicze w Warszawie urządziło w nim pierwszą na terenie Łodzi wystawę ogrodniczą. Usunięto wówczas część drzew i krzewów, poszerzono drogi, upiękuszono brzegi źródeł. Park stał się miejscem rozrywek i wypoczynku, przede wszystkim robotników zatrudnionych u Scheiblera.

W 1917 r. został powołany Wydział Plantacji Miejskich, który podjął prace nad uporządkowaniem i budową nowych ogrodów, wiele uwagi poświęcił także najstarszemu parkowi miejskiemu. Ówczesny dyrektor Wydziału Plantacji E. Ciszewicz, zaprojektował i przeprowadził w latach 1923–1925 gruntowną przebudowę Parku Źródlika I. Zgodnie z uchwałą Magistratu, w 1919 r. wybudowano szkolny ogródek botaniczny. Uporządkowanie parku i nowe urządzenia spowodowały, że Park Źródlika stał się ponownie schludnym i funkcjonalnym parkiem miejskim. W 1925 r. uległa likwidacji czynna od czasów pierwszej wojny światowej kuchnia dla bezrobotnych mieszcząca się w budynku, który przebudowywany kilkakrotnie (po raz pierwszy w latach 1955–1956), do dziś służy jako Palmiarnia.

W latach 1931–1935 kolejny dyrektor Plantacji Miejskich ogrodnik – architekt Stefan Rogowicz poddał park drugiej, tym razem skromniejszej przebudowie.

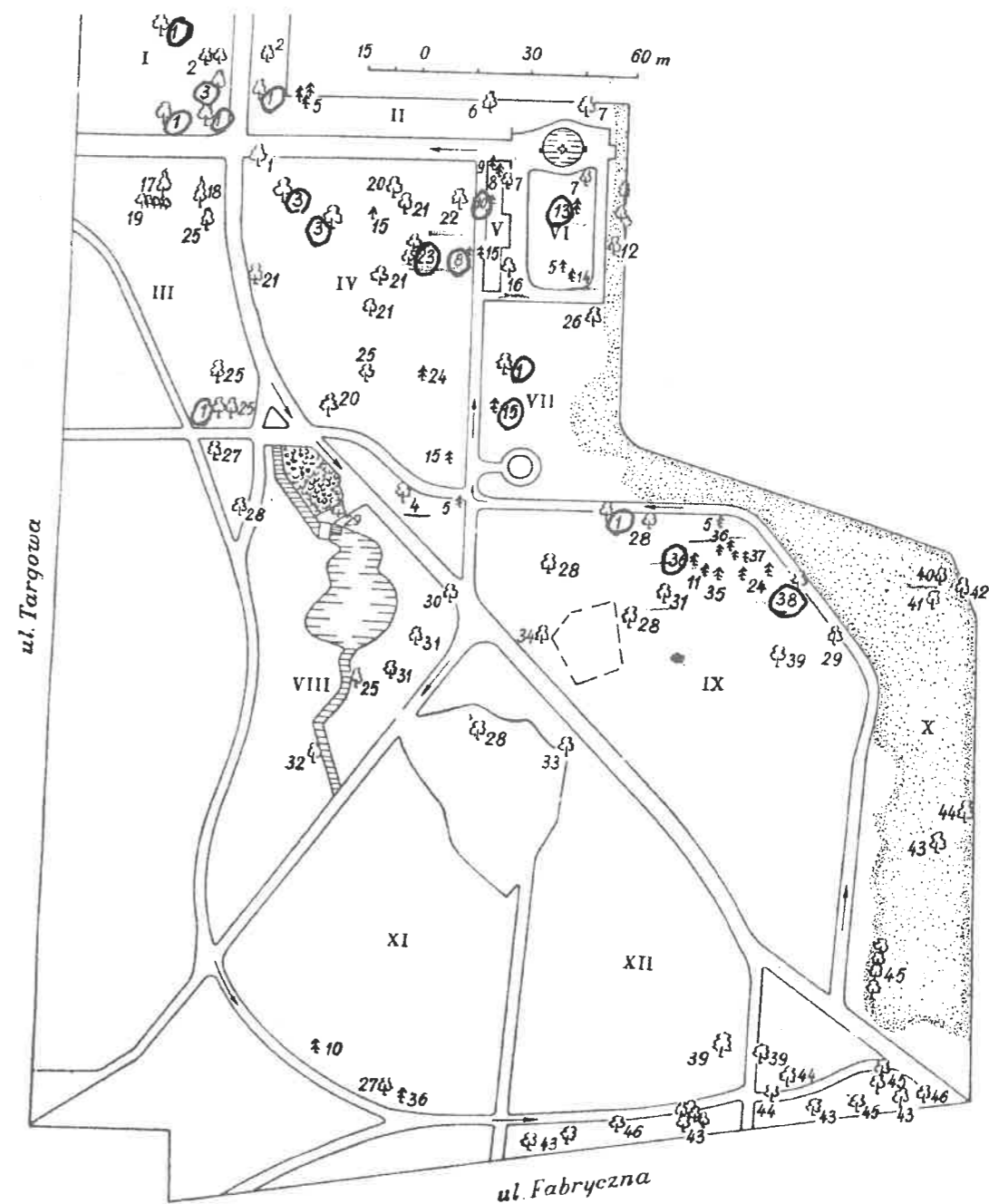
Park Źródlika I ma charakter krajobrazowy. Zaplanowany został bardzo umiejętnie i stwarza harmonijną i jednocześnie bardzo urozmaiconą całość. Drzewostan parku jest zróżnicowany wiekowo i wielogatunkowy, z przewagą drzew liściastych. Najcenniejsze są stare dęby szypułkowe *Quercus robur*, rozrzucone na całym terenie. Drzewa te mają pnie o obwodach 2,5–4,2 m, wiek ich określa się na około 300 lat. Podlegają obecnie ochronie prawnej jako pomniki przyrody. Są one pozostałością rosnącej tu przed laty Puszczy Łódzkiej. Kolekcja starych dębów w Parku Źródlika jest najcenniejszym zabytkiem przyrody w Łodzi. Zgodnie z wierzeniami wielu prymitywnych ludów, dąb stworzony zastał jako pierwsze drzewo na

świecie i od najdawniejszych czasów był drzewem świętym. Reliktem puszczańskim jest także sędziwy grab *Carpinus betulus*, o obwodzie pnia 2,5 m oraz jarzębina *Sarbus aucupara*, o obwodzie pnia 1,15 m. Pięknie kwitnące o szkarłatnych pełnych kwiatach głogi *Crataegus x Pauls Scarlet* i rosną wokół parteru kwiatowego. W części słonecznej parku na terenie szkolnego ogródka botanicznego rosną trzy miłorzęby dwukłapowe *Ginkgo biloba*. Są to nadzwyczaj interesujące drzewa z gromady nagonasiennych, o liściach skórzastych, wachlarzowatych, z widlastym unerwieniem. Miłorząb pochodzi z Chin, jest gatunkiem reliktowym, jednym jaki zachował się z licznej dawnej grupy roślin. Występował on przed 250 milionami lat. Najciekawsze drzewa iglaste parku to świerki kłujące *Picea pungens 'Argentea'* o srebrzystym zabarwieniu igieł i daglezi zielona *Pseudotsuga taxifolia*, drzewo pochodzące z Ameryki Płn., w ojczyźnie należące do najwyższych drzew iglastych (obok sekwoi). Wśród świerków i daglezi rośnie cis pospolity *Taxus baccata* drzewo iglaste, długowieczne, bardzo wolno rosnące, należące do najcenniejszych zimozielonych roślin ozdobnych. Na stanowiskach naturalnych (Europa, Afryka Płn., Azja) uważany jest za gatunek ginący. W Polsce osiąga na wschodnią granicę swego zasięgu. Jest pierwszą rośliną wziętą u nas pod całkowitą ochronę już przez Władysława Jagiełłę w 1423 r. Bardzo twarde, elastyczne, brązowoczerwone drewno cisów używane było w dawnych czasach do wyrobu łuków, później ozdobnych mebli, dlatego cisowi groziło wyginięcie.

Park Źródlika II

Park Źródlika II założony został w połowie XIX w. przez znaną firmę ogrodniczo-kwiaciarską L. Spätha. Nazwisko autora projektu urządzenia tego terenu nie jest znane. Park, jakkolwiek według ówczesnych pojęć uważany był za piękny, od chwili założenia odznaczał się pretensjonalnością i sztucznością z powodu zbyt dużego nagromadzenia na całym terenie elementów ozdobnych. Do dzisiejszego dnia przetrwały liczne stare drzewa, a z elementów bogatej małej architektury resztki grotty i odtworzona dwa lata temu altanka.

Rosną tu olbrzymie dęby szypułkowe *Quercus robur*, o rozłożystych, splecionych konarach. Najgrubszy z dębów ma pień o obwodzie 4,25 m. W parku znajdują się najstarsze w Łodzi płatany klonolistne *Platanus acerifolia*, o dużych ostroklapowatych liściach, kulistych owocostanach zwisających na długich szypułkach i oryginalnej „łaciastej” korze. Kora na pniu i starszych gałęziach, o barwie cynamonowoszarzej, łuszczy się obficie cienkimi i dużymi płatami.



Park Źródlika II

Świeżo złuszczone miejsca mają barwę zielonkawoszara do seledynowożółtej. W części północno-wschodniej rośnie miłorząb dwukłapowy *Ginkgo biloba*, o oryginalnych liściach w kształcie miniaturowych wachlarzy. Jest to największy i najstarszy okaz płci męskiej tego gatunku w Łodzi. Obwód pnia tego ok. 140-letniego drzewa wynosi 2,5 m. W środkowo-wschodniej części parku znajduje się olbrzymi buk zwyczajny odmiany strzępolistnej *Fagus silvatica 'Laciniata'*, o obwodzie pnia 1,95 m. Jest to rzadko spotykana interesująca odmiana, której liście są głęboko, pierzasto powcinane, podczas gdy gatunek buka zwyczajnego ma liście całobrzegie. Idąc dalej w kierunku północ-

nym napotykamy buk zwyczajny odmiany okrągłolistnej *Fagus silvatica 'Rotundifolia'*, o drobnych i regularnych liściach. Z drzew iglastych najbardziej interesujące to jodła japońska Nikko *Abies homolepis*, pochodząca z górskiej części Japonii. Jedną z najpiękniejszych sosen, o bardzo regularnej koronie i gęstym ciemnozielonym igliwiu, sosna limba *Pinus cembra* występuje na stanowiskach naturalnych w Alpach, Karpatach Wsch., a w Polsce w Tatrach pojedynczo w reglu górnym wśród kosodrzewiny oraz na górnej granicy lasu razem z modrzewiem. Jest drzewem całkowicie chronionym. Korona limby jest gęsta, zwarta, kształtu jajowatego. Igły długości 6–8 cm

osadzone są po 5 w pęczkach. W pobliżu altanki rosną wysokie, szeroko rozrośnięte cisy *Taxus baccata*, największe okazy tego gatunku w Łodzi. Interesującym drzewem jest pochodząca z Ameryki Płn. sosna wejmutka *Pinus strobus*. Ma ona igły najcieńsze wśród sosen 5- igielnych, bardzo delikatne i miękkie, długości ok. 12 cm. Szyszki jej są wąskie i długie: ok. 15 x 4 cm.

Park Helenowski

Założony został około połowy XIX w. na terenie bagnistym, przez który przepływała rzeka Łódka. Przemysłowiec łódzki K. Anstadt ogromnym nakładem pracy i kapitału zmienił bagna we wspaniałe ogródki przeznaczone na jego prywatny użytek, nazywany Helenowem. Realizatorem była berlińska firma ogrodnicza L. Späth. Z końcem XIX w. park przeznaczony został do użytku publicznego, oczywiście za opłatą wejściową, i przynosił właścicielowi niezły dochód. Mimo pewnych braków wzbudzał zachwyt u mieszkańców Łodzi i zyskał sobie ogromną popularność, stał się ulubionym miejscem towarzyskich spotkań, zabaw i rozrywek łódzkich fabrykantów. Do oryginalnych imprez można zaliczyć wlot balonu w 1898 r. Począwszy od pierwszej wojny światowej, ogród stopniowo ubożał i tracił swoją świetność. W 1946 r. stał się parkiem miejskim.

Park Helenowski położony jest w dolinie rzeki Łódki, co powoduje występowanie znacznych różnic

wysokości poszczególnych jego części. Stoki doliny zaznaczają się wysokimi i stromymi skarpami, a na jej dnie, obok cieków rzeki Łódki, znajdują się dwa stawy.

Park Staromiejski

Do drugiej wojny światowej teren ten był gęsto zabudowany i zamieszkały przez ubogą ludność żydowską, trudniącą się rzemiosłem i drobnym handlem. Okupanci hitlerowscy, którzy wokół Starego Miasta zorganizowali getto, po wytopieniu jego mieszkańców, zburzyli wszystkie domy.

W latach 1951–1953 w miejscu dawnej zabudowy założono według projektu inż. K. Chrabelskiego Park Staromiejski, po uprzednim usunięciu zwalów gruzu. Założenia urbanistyczne przewidywały, że teren miał być miejscem zabaw ludowych i uroczystych pochodów. Życie nie potwierdziło słuszności założeń urbanistycznych i place zostały w 1955 r. częściowo zadrzewione pospolitymi gatunkami drzew i krzewów. Ze względu na przesyconą gruzem nieurodzajną glebę i trudne warunki klimatyczne, sadzone tu drzewa nie dawały należytych efektów plastycznych. Toteż w latach 1954–1955 dużym nakładem kosztów dosadzono drzewa z bryłami ziemi. Prawie wszystkie drzewa przyjęły się i stanowią dzisiaj ozdobę parku. Osobliwością parku są pylony – prostopadłościennne bloki strzyżonych grabów, nie spotykane w innych parkach Łodzi.

SŁAWOMIR RUCIŃSKI

Edukacja ekologiczna od dziecka

*Jeśli myślisz rok naprzód – sadź ryż.
Jeśli myślisz 10 lat naprzód – sadź drzewo.
Lecz jeśli myślisz 100 lat naprzód – ucz ludzi.
przysłowie chińskie*

Ekologia – znaczy dosłownie nauka o domu. Według definicji *The American Dictionary* jest to „badanie szkodliwego wpływu współczesnej cywilizacji na otoczenie w celu zapobieżenia temu oddziaływaniu i odwróceniu jego skutków dzięki ochronie środowiska”. Krótko mówiąc, ekologia to analiza szkód, jakie człowiek wyrządził i opracowanie sposobów ich naprawienia.

Encyklopedia popularna PWN podaje taką oto definicję ekologii: „nauka biologiczna o strukturze i funkcjonowaniu żywej przyrody, obejmująca całość zjawisk dotyczących wzajemnych zależności między organizmami (i zespołami organizmów) a ich żywym i martwym środowiskiem, także termin określający ruchy społeczne i polityczne (tzw. »zieloni«), których celem jest ochrona środowiska”.

W definicji tej nie ma mowy o ochronie środowiska, choć większość z nas najbardziej interesuje i niepokoi relacja człowiek – środowisko, a zwłaszcza wszelkie sytuacje, gdy tenże człowiek zmienia

otoczenie w taki sposób, że zaczyna zagrażać florze, faunie, a wreszcie sobie samemu. Termin ekologia nie może być używany zamiennie z terminem ochrona środowiska. Zajmują się tym niektóre działy ekologii, np. ekologia zanieczyszczeń czy ekologia człowieka.

Biolog Barry Commoner podał trzy podstawowe prawa ekologii, które ułatwiają zrozumienie, dlaczego ziemia jest tak bezbronna wobec nadużyć (*Making Peace With the Planet*).

- Wszystko się ze sobą łączy – uszkodzenie jednego składnika środowiska naturalnego potrafi pociągnąć za sobą łańcuch problemów ekologicznych.

- W przyrodzie nic nie ginie – planeta nasza jest zamkniętym systemem – powstające tu odpady muszą w końcu trafić do jakiegoś jej zakątka.

- Pozwólmy działać naturze – człowiek musi współdziałać z naturalnym systemem, a nie ignorować go i postępować według własnego widzimisię.

„Ekologia musi być promieniem nadziei”.

prof. Henryk Skolimowski

„Filozofia ekologiczna opiera się na stwierdzeniu, że w przyrodzie wszystko jest ze sobą powiązane, że tworzy spójny system, doskonale zorganizowany i rządzony prawami pozwalającymi na zachowanie harmonijnego istnienia i rozwoju świata [...]”.

prof. Mieczysław Górny

Ekologiczny styl myślenia – w opinii wielu badaczy – i edukacja ekologiczna są drogą i wariantem przedłużenia biologicznej egzystencji człowieka na Ziemi i w Kosmosie. Konsumpcyjny styl życia człowieka doprowadza w sposób żywiołowy do jego zniknięcia. Postawa ekologiczna nie ma być wstrzymaniem się człowieka od korzystania z naturalnych zasobów przyrody, a jedynie takim z nich korzystaniem, które nie narusza równowagi przyrodniczej.

Odpowiedź na pytanie – czym jest ekologia? – uwarunkowana jest wartościami i normami społecznymi, które kształtują nasze postrzeganie ziemi. Aleksander Wagner z Instytutu Kształtowania i Ochrony Środowiska AGH podaje swoją definicję terminu ekologizm, „ruch polityczno-społeczny o zabarwieniu ideologicznym dążącym do podporządkowania wszystkich dziedzin życia sprawom środowiska przyrodniczego. Ekologizm często jest łączony, a wręcz utożsamiany z animalizmem. Animalizm jest ekologią stawiającą prawa zwierząt na równi z prawami ludzi [...]”.

Według prof. Ryszarda Łukaszewicza *„Nie ma ekologii bez edukacji”*, myślę, że dzisiaj nie ma również edukacji bez ekologii.

Małe promyki nadziei

*Wy dzisiaj macie tyle różnych spraw
i planujecie wiele nowych cudów,
a dla nas cudem jest zieloność traw
choć na nią spada chmura pyłów, brudów.
Wiemy, że życie dzisiaj jest bogate,
wspaniałe sprzęty czynią z życia raj.
Lecz nie zastąpisz żadnym aparatem
zapachu wiosny, kiedy kwitnie maj.*

M. Grechuta

Edukacja ekologiczna „przeciętnego, dorosłego Kowalskiego” jest bardzo trudna, a właściwie niemożliwa. „Przeciętny Kowalski” ma już swoje systemy wartości i nie obchodzi go „znikające drzewa” (12 IV 1995 r. zrabowano z Parku Wolności w Pabianicach 14 modrzewi. Dwa dni później zniknęło 13 brzoź i dębów znad pobliskiego stawu. Wieczorem drzewa jeszcze stały, a rano na ich miejscu zostały tylko wióry i ociosane gałęzie. Narzędziem zbrodni była siekiera), efekty cieplarniane, zanieczyszczenie wód czy powietrza. Nie można zmienić sposobu myślenia starszego pokolenia, jeśli ono samo nie zainteresuje się działaniami na rzecz ochrony środowiska. Tego „przeciętnego Kowalskiego” trzeba edukować ekologicznie już w szkole, a nawet w przedszkolu. W tym bowiem okresie umysł dziecka jest jeszcze otwarty, czysty, bez naleciałości cywilizacyjnych. Dotarcie do dziecka i przekonanie go o słuszności działań proekologicznych uważam dziś za najważniejsze zadanie. Choć efekty tego będą widoczne za kilka, kilkanaście lat, kiedy to oni – dzisiaj dzieci, jutro – kierowacę będą wielkimi kombinatami, małymi zakładami i wreszcie będą „przeciętnymi Kowalskimi”, którym ekologia nie będzie się kojarzyć jedynie z „ekologicznymi” chrupkami czy „ekoopakowaniem” proszku do prania.

Edukacja ekologiczna powinna zaczynać się w piórniku, tornistrze, pokoju, mieszkaniu, bloku, osiedlu, mieście... dziecka. Jako część szeroko rozumianej kultury, musi ona wychodzić poza ramy pojęciowe przyrodznastwa. Nie może zastępować przedmiotów szkolnych takich jak: środowisko społeczno-przyrodnicze czy biologia, ale ma przygotować do przyszłego postrzegania swojego najbliższego otoczenia czy wreszcie Ziemi. To nie ma być następny przedmiot do zaliczenia, w którym naucza się pojęć i treści ściśle przyrodniczych, gdyż najważniejsze są ćwiczenia. Słowa i podręczniki należy zastąpić aktywnością zadaniową. Jak najmniej szkolenia w edukacji ekologicznej – jak najwięcej doświadczeń. Działania nauczycieli nie mogą odstraszyć dzieci od otwartego uczestnictwa w przekształcaniu świata. Musi to się odbywać na bardzo subtelnym progu wrażliwości.

Oto kilka rad:

- unikaj wykładów i monologów;
- organizuj aktywność ćwiczeniową;
- wyciągaj wiedzę od uczestników;
- pamiętaj o wprowadzeniu dobrej atmosfery (siedzenie w kręgu) i uśmiechu;
- skupiaj uwagę i bądź skierowany na innych;
- nie skupiaj się na naukowym nazewnictwie (nazwywanie nie jest przyrodą).

Dzieci powinny spojrzeć inaczej na problem ekologii. Każdego dnia powinny stawać się bogatsze o jutrzejszy dzień, a wówczas dbanie o środowisko będzie dla nich przyjemnym nawykiem.

KRZYSZTOF WOŹNIAK

Tatry, turyści, park i górale w poszukiwaniu wspólnego mianownika – prawie pamflet

Z tegorocznej, sierpniowej wędrowki po Tatrach Wysokich wróciłem z potężną chrypką. Nie była ona skutkiem nadużywania wody z potoków czy napojów chłodzących, których w schroniskach w bród. Choć gardło mam zawodowo wytrenowane, to ustawiczne odpowiadanie „dzień dobry” na pozdrowienia mijających mnie wędrowców okazało się dla strun głosowych groźniejsze niż kilka godzin wykładu. Mówi to wystarczająco o liczbie turystów, głównie młodzieży szkolnej, przemierzających wyższe partie Tatr. Świadczy też o skutkach przerostu formy nad treścią. Z lat minionych pamiętam dobrze różnorodne zabiegi propagujące „kulturę na szlaku”. Wieloma sposobami starano się wpoić kanon zachowań, odpowiednich w różnych sytuacjach. Wzajemne pozdrawianie się na trasie wędrowki było i jest uważane za jedną z podstawowych zasad turystycznego *savoir vivre*’u. Mam jednak wrażenie, że trzydziści „dzień dobry” wypowiedzianych przez kolejno mijanych członków jednej grupy, w odległości 100 metrów od progu schroniska, jest nieporozumieniem, wręcz zaprzeczeniem sensu pozdrowienia. Po kolejnych 100 metrach, następna grupa powtórzy to samo. Zbędne jest przypominanie na tych łamach genezy i znaczenia górskiego pozdrowienia. Opisane zjawisko można by pominąć milczeniem, a nawet zarzucić mi zrzędlliwość, bo przecież grzeczności nigdy za wiele, gdy-

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Już wkrótce zaczniemy szukać świątecznej choinki. Sztucznej? Żywej – posadzonej specjalnie na tę okazję? Wyciętej ukradkiem z lasu? Odpowiedź na to pytanie nie powinna być dla naszych dzieci w przyszłości problemem!

Zostawcie nam czysty kawałek świata.

Zostawcie nam strumyka czysty bieg.

Zostawcie nam lasy, ogrody w kwiatkach.

Czyste powietrze, zimą czysty śnieg.

Marek Grechuta

by nie refleksja, że jest ono elementem postawy młodych ludzi wobec gór. A postawę tę cechuje, często niestety, powierzchowność i brak zrozumienia.

Wędrujące dziś po Tatrach grupy budzą swą liczebnością skojarzenia z dawnymi czasami wędrownymi FWP. Dla turysty indywidualnego był to trudny do pokonania konkurent w rywalizacji o miejsca noclegowe czy miejsce przy stole w jadalni. Nie cieszyli się więc wędrowcy spod znaku FWP specjalną sympatią. Któż nie pamięta tych okrzyków: „32 razy bigos, proszę!” na długo blokujących dostęp do schroniskowego bufetu? Byli to jednak niemal bez wyjątku ludzie, którzy wiedzieli, po co przyszli w góry, co w nich chcą zobaczyć, jakie trudności muszą pokonać. Tej świadomości i tej wiedzy całkowicie brakuje przeważającej większości wędrujących dziś po Tatrach. Do wyjątków należy teraz widok kogoś studiującego mapę czy czytającego opis drogi w przewodniku. Popularny w niezbyt odległych czasach zwrot: „Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczma babilońska?” znakomicie charakteryzuje świadomość krajoznawczą dużej grupy (czy aby nie większości?) dzisiejszych wakacyjnych zdobywców Tatr. Aby nie być gołosłownym: dwaj młodzieńcy spoglądający spod Zawratu na Dolinę Pięciu Stawów, pytają: „Które to jest Morskie Oko?” Późnym popołudniem nad Morskim Okiem młoda para pyta o kolor szlaku do

Siklawicy (!), od wodospadu wróca na Palenicę. Ojciec z pięcioletnim synem rezygnuje w Szafasiskach z dalszej drogi do Siklawy, dowiedziawszy się, że dalej są podejścia i deklaruje: „To pójdziemy do Morskiego Oka”. Grupa w schronisku w Dolinie Pięciostawiańskiej z całą powagą planuje wyjście na Orlą Pierś. To najciekawsze przykłady z trzech (!) tylko dni. Nie wierzę, aby ktokolwiek z wspomnianych wyżej obejrzał na mapie drogę, którą zamierzył przejść. O trudzie czytania przewodnika nie wspomnę. Żadnego wysiłku nie wymaga natomiast automatyczne niemal powtórzenie powitalnej formułki, pasujące mówiącego na „prawdziwego turystę”. Nie jest też trudne, pomijając wydatek, zaopatrzenie się w odpowiednie obuwie. Dziś jest pod tym względem o wiele lepiej niż przed laty, choć tegoroczny obraz pana ze sporym plecakiem i w plażowych klapkach na trzy paseczki plus białe skarpetki, forsującego Przełęcz Szpiglasową, długo zachowam w pamięci.

Droga między Palenicą Białczańską a Morskim Okiem zamieniła się w swoiste przedłużenie Krupówek. Na całej jej długości, przez blisko pół doby trwa jedyna w swoim rodzaju mieszanka pielgrzymki, pikniku, cepeliady i toru slalomowego dla rowerów górskich. Trudny czas transformacji preferuje zaradność i pomysłowość. Mikrobus Straży Granicznej RP, bez regionalnych dodatków kategorycznie wymaganych od góralskich woźniców, raz po raz mozolnie pokonuje serpentyny, obciążony po granicę udźwigu tymi, którzy zmierzli zamiar na siły, zamiast odwrotnie. Może ma rację Broniek Skowryra, młody sołtys wsi Brzegi i członek Rady Tatrzańskiego Parku Narodowego, gdy proponuje, aby od reklamówki niesionej w ręce, torby plażowej przewieszanej przez ramię, butelek z napojami w rękach wyciągniętych pod ich ciężarem do ziemi – pobierać swoiste kopytkowe. Nie wiesz, jak w góry się chodzi – to płąć! Bez plecaka – nie wpuszczać! I nie ma w tym pomysłu niczego z satysfakcji odegrania się na „ceprach” za zakaz koszenia pięknej łąki na Polanie Poroniec, którą prapradziadowie Bronka królewskim nadaniem dostali na własność.

Gdy przedzieram się przez ciżbę stłoczoną na morenie Morskiego Oka, rozumiem Wojciecha Gąsienicę Byrcyna, dyrektora TPN, chcącego ograniczyć dostęp do Tatr. Gdy stoję obok Bronka Skowryry po pas w trawie na jego polanie, której kosić nie może, albo gdy widzę stratowany przez dziki zagon ziemniaków, za które odszkodowania nie będzie, to dyrektora nie rozumiem. Gdy stoję na rozdeptanych szczytach Granatów – rozumiem. Gdy czytam, że dyrektor dopuszcza myśl o organizacji igrzysk olimpijskich w Zakopanem – nie rozumiem. I niewielką pociechę przynosi mi ciche powtarzanie maksymy mojego uniwersyteckiego mistrza, że taka jest dialektyka ludzkich dziejów.

Tłumy ludzi nieprzygotowanych do zwiedzania Tatr kształtują wyobrażenie o ogóle turystów odwiedzających te góry. TPN usiłuje się bronić przed wszystkimi, ale czyni to nieudolnie i nieskutecznie, świadomy, że polityka restrykcyjna (też na dłuższą metę nieskuteczna), drastycznie zmniejszy dochody z turystyki. Mamy więc sytuację, taką, jak ta zaobserwowana na Polanie Rusinowej w sierpniowe południe. Młody, uprzejmy strażnik przyrody, szerokimi i zamaszystymi gestami „kieruje ruchem” napływających na polanę turystów. Przypomina juhasa starającego się utrzymać zwarte stado poruczone jego opiece. Wskazuje głazy, przy których można zatrzymać się na popas. Wybierających bardziej oddalone zawraca, informując, że „nastąpiło znaczne oddalenie od szlaku”. Skupiamy się więc w niewidzialnym koszarze, śledząc gesty naszego „pasterza”. Na drugim krańcu polany w prawdziwym koszarze, choć nieco bardziej stłoczone, pobekują owce bacy Murzańskiego. Po jakimś czasie pojawia się towarzyska i starszy towarzysz naszego strażnika. Gawędzą chwilę, pociągają z manierek i z wybiemem godziny 14⁰⁰ niespiesznie opuszczają polanę, by już na nią nie powrócić. Kwadrans później owce bacy Murzańskiego stoją nadal w koszarze, a turyści rozpełzają się szeroko po całej polanie. Gdzie tu sens, gdzie logika, gdzie – jeśli ktoś zechce wyliczyć, bo to jednak kosztuje! – finansowa opłacalność tego stróżowania?

Tu pozwolę sobie na dygresję. „Nastąpiło znaczne oddalenie od szlaku” to chyba sakramentalna już formułka, gdyż pierwszy raz usłyszałem ją blisko ćwierć wieku temu, przy próbie skrócenia drogi do schroniska w Roztoce. Do dziś nie udało mi się wyjaśnić, co to znaczy „znaczne” i dlatego nurtuje mnie pytanie: Co wolno zrobić w wiadomej, a nagłej potrzebie niedoświadczonemu amatorowi żętycy wypitej w szafasie u bacy? Czy może zaryzykować oddalenie „nieznaczne”?

Strażnik przyrody w roli żandarma to ostateczność, ale też i dowód zupełnej nieskuteczności (lub braku) wszystkich innych metod kształtowania świadomości przyrodniczej (ekologicznej) i kulturowej w społeczeństwie. Niestety, wszystkie znane mi przykłady potwierdzają przewagę działań restrykcyjnych nad edukacyjnymi i wychowawczymi. W Tatrach, podobnie jak na innych terenach, zbieramy efekty trwającego dziesiątki lat zaniedbania w kształtowaniu postaw przyjaznych dla środowiska i jego dziedzictwa kulturowego. Do wyjątków należą regiony czy miejscowości (np. Kaszuby, Mszana Dolna), w których treści takie wplatane są do programów edukacyjnych już na poziomie przedszkola.

Przy drodze z Palenicy do Morskiego Oka napotyka się cztery stylowe, zdobione snycerką słu-

py z daszkami, opatrzone napisami „Trasa dydaktyczna” i kolejnym numerem. Daremnie jednak szukać jakiegokolwiek informacji, wyjaśnienia, o jakiej trasie mowa i czemu te słupy mają służyć. Zamiast tego, schodzący od Morskiego Oka może zapoznać się w środku lata ze schematycznym rysunkiem szlaków narciarskich w Dolinie Rybiego Potoku.

ANDRZEJ DANOWSKI

Kącik Społecznego Opiekuna Zabytków

CZĘŚĆ III

W poprzednich odcinkach omówiliśmy adaptację obiektu i sposób odbudowy dachu. Kiedyś spotkałem się z porównaniem budynku do człowieka ubranego na zimę. Miał on czapkę (dach), buty (fundamenty) i kożuch (ocieplone ściany). Skoro więc poprzednio omówiliśmy sprawę czapki, spróbujmy porozmawiać o butach. W zależności od tego czy nasz obiekt posiada podpiwniczenie czy nie, mamy do czynienia z fundamentem zagłębionym lub płytkim. Fundament zagłębiony stwarza oczywiście znacznie więcej problemów i wymaga bardziej kłopotliwej konserwacji, a może też powodować czasem niezbyt miłe niespodzianki, jak np. podchodzenie wód gruntowych, murszenie, czy wysolenia na ścianie poniżej poziomu gruntu. Wyboru specjalnego nie mamy, bo odbudowujemy obiekt już istniejący, ale przeważnie w starszych obiektach pozamiejskich podpiwniczenia nie występowały. Był to raczej wynalazek XIX wieku, gdy dla zachowania „elegancji” obiektu zrezygnowano z ziemianek i piwniczek zewnętrznych.

Praktycznie najważniejszymi elementami fundamentów są – materiał z których są wykonane i sposób ich zabezpieczenia. Ci, którzy przeczytali odcinek o dachach, pamiętają, że czynnikiem, który miał największe działanie niszczące była woda i to w różnych stanach skupienia. Nasza ochrona fundamentów, a przez to i ścian, powinna także skupiać się na ograniczeniu możliwości dostępu wody – również w formie wilgoci, która oprócz źródła zniszczeń mechanicznych stanowi dobrą pożywkę dla rozwoju grzybów i glonów. Wilgotne części murów stanowią także znacznie gorszą izolację termiczną. Często się zdarza, że nawet w bardzo zniszczonych obiektach ściany i fundamenty są suche i twarde. Wówczas jedną z bardziej kosztow-

TPN składa dowody znacznego zaangażowania w poznanie i ochronę Tatr. Turyści niepomni na to znacznie oddalają się od szlaków, a górale narzekają na znaczne ograniczenia swych praw przez Park. Wszyscy natomiast mają coraz mniej nadziei na choćby nieznaczne zbliżenie stanowisk i zdroworozsądkowe spojrzenie na problemy gospodarki i turystyki w Tatrach.

nych i pracochłonnych prac mamy za sobą. Taka komfortowa sytuacja zdarza się niestety niezbyt często. Raz spotkałem się z przypadkiem, gdy budynek bez izolacji posadowiony w dość mokrym terenie (o tym za chwilę) był całkowicie suchy.

Wiązało się to z faktem wybudowania fundamentów z kamieni polnych tzw. „otoczaków” w sposób warstwowy. Kamienie te mają znacznie mniejszą nasiąkliwość od materiałów ceramicznych (np. cegła), a przez to nie pozwalają wodzie na tzw. „podnoszenie kapilarne”.

Ponieważ nie wszyscy mają takie szczęście, a najczęściej fundamenty budowane były z cegły, musimy podjąć szereg działań blokujących wodzie dostęp do naszych ścian. Pierwszym elementem naszego działania musi być zatem analiza stanu zachowania fundamentów. Brzmi to co prawda bardzo poważnie, ale w naszej skali jest to właściwie sprawdzenie stanu materiału, z którego wykonano fundament (np. czy cegła nie jest zmurszała i czy zachowuje wytrzymałość mechaniczną). Nawet niewielkie fragmenty uszkodzenia fundamentu mogą powodować zarysowania i pęknięcia murów. Jeżeli mamy do czynienia z uszkodzeniami to taki materiał należy bardzo krótkimi odcinkami wymienić, bądź zastosować tzw. „minowanie” fundamentów, czyli wylanie w tym miejscu ławy fundamentowej z betonu (najlepiej tzw. mostowego, o dużej odporności na działanie wody i soli mineralnych). Minowanie przeprowadza się głównie przy potrzebie pogłębienia fundamentów lub ich ustabilizowania w podłożu, ale może być ta metoda z pełnym powodzeniem zastosowana w naszym wypadku. Gdy już dokonaliśmy naprawy fundamentu musimy zabezpieczyć go przed działaniem wody. Osiąga

się to przez wykonanie izolacji poziomej i pionowej. O ile wykonanie izolacji pionowej jest stosunkowo proste w już istniejącym budynku, o tyle wykonanie izolacji poziomej jest skomplikowane i kosztowne. Co to jest właściwie ta izolacja pozioma. Izolację poziomą stanowi warstwa nie przepuszczalna wody ułożona w poprzecznym przekroju ściany (muru). W trakcie budowy nowego budynku używa się do tego przeważnie papy i lepiku smołowego, na które układa się następne warstwy cegły. W przypadku odbudowy budynku istniejącego można tę metodę zastosować tylko tam, gdzie istnieje konieczność np. wymiany części ściany. Niektóre firmy oferują dość nowoczesną metodę niemiecką, która polega na podcinaniu ściany i „wciskaniu” cienkiej blachy kwasoodpornej stanowiącej izolację poziomą. Jest to jednak metoda droga, ze względu zarówno na materiał, jak i pracochłonność. Wykonanie izolacji pionowej nie powinno nam nastęczyć większych trudności. Zaczynamy od odsłonięcia (odkopania) fundamentów. Można to wykonać jedynie przy ustabilizowanych i związanych stropami lub ściągami ścianach. Każdorazowo odsłaniamy najwyższą jedną ścianę lub jej fragment. Po skuciu ewentual-

BOHDAN OLSZEWSKI

Walewice

Nad Mroga

Szeroka, ocieniona lipowym szpalerem aleja prowadzi z drogi wprost przed ganek pałacu w Walewicach. Zbudowana przed dwustu laty rezydencja przetrwała do dziś w niezmienionej postaci, stanowi świadectwo dawnych czasów.

O Walewicach stało się głośno pod koniec XVIII wieku za sprawą ich ówczesnego właściciela, szambelana królewskiego Anastazego Walewskiego. Dwukrotny wdowiec postanowił po raz trzeci stanąć na ślubnym kobiercu. Wybór padł na młodziutką Marię Łączyńską. Para nie była wiekiem dobrana – panna młoda liczyła sobie 16 lat, oblubieniec był od niej cztery razy starszy. Marian Brandys w książce *Kłopoty z panią Walewską* pisze, że niemłody i otyły szambelan źle znosił upały – latem zwykł się chronić do pałacowej piwnicy, popijając zimne piwo i każąc się hajdukom dla ochłody wachlować. Jedną z pierwszych dam warszawskiego towarzystwa, pani de Vauban, tak

nego tynku i wysuszeniu, izolujemy metodą tradycyjną przy użyciu papy i lepiku bądź nakładając kilka warstw polimeru (w praktyce nakładamy mieszaninę monomeru i utwardzacza powodującego polimeryzację). Operację tę należy wykonać po obu stronach ściany, ale nie jednocześnie, dopiero po zasypaniu i utwardzeniu drugiej strony.

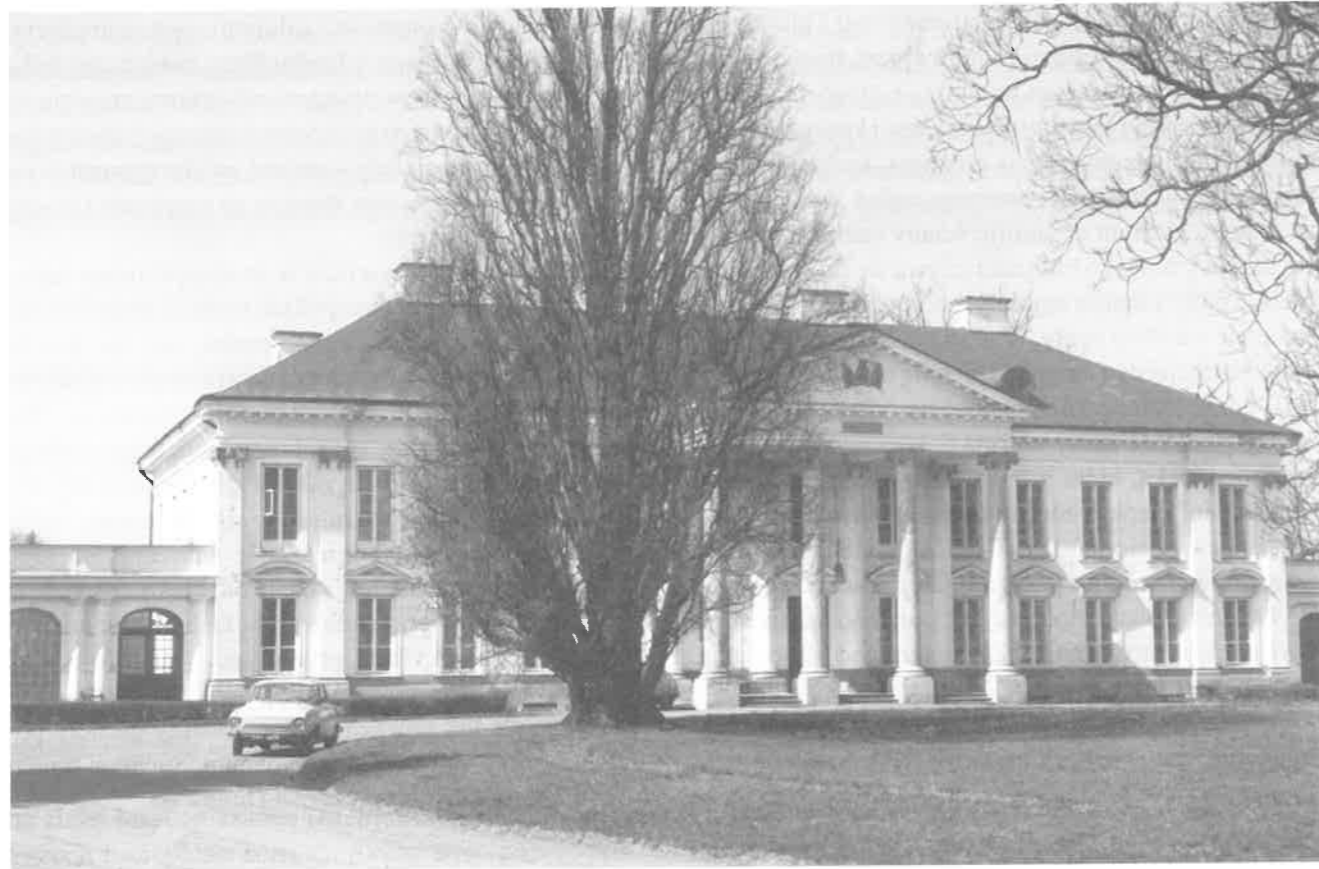
Nie sposób oczywiście w krótkiej formule takiego artykułu omówić wszystkich metod i sposobów ratowania i osuszania fundamentów, ale nie można także nie wspomnieć o bardzo nowoczesnej i efektywnej metodzie osuszania, jaką jest elektroosmoza. Nie wnikając w fizyczny sposób działania tej metody, w znacznym uproszczeniu można powiedzieć, że „wypycha” ona wodę z muru i to w sposób trwały. Jedynym kłopotem jest konieczność wiercenia szeregu otworów do umieszczenia elektrod. I jeszcze jedno na zakończenie. W przypadku głębokich piwnic lub wysokiego poziomu wód gruntowych, może wystąpić konieczność zdrenowania piwnicy i zbudowania kolektora, ale tak poważne prace musimy niestety powierzyć bardzo dobrym fachowcom. Suchych fundamentów i ścian życzy *Andrzej Danowski*.

po ślubie doradzała „młodożeńcowi”: „.... w stosunku do Marii powinien Pan raczej odgrywać rolę ojca niż oblubienca...”.

Małżeństwo nie było trwałe – po kilku latach sąd konsystorski unieważnił, podając jako przyczynę „brak nieprzymuszonej woli ze strony Walewskiej i gwałt zadany jej uczuciom”.

Jeszcze przed rozwodem młoda mężatka związała swoje losy z bawiącym wówczas w Warszawie Napoleonem Bonaparte, cesarzem Francuzów. Owocem romansu był syn Marii, Aleksander. Na czas połogu zjechała do Walewic – taka była wola szambelana, i od tego uzależniał ogłoszenie Aleksandra swoim spadkobiercą.

Podobno Aleksander nie przyznawał się do Bonapartego, za ojca uznawał Anastazego Walewskiego i nikomu nie pozwalał kwestionować prawdziwości swojej oficjalnej metryki. Jego pełne nazwisko



Pałac w Walewicach

fot. Bohdan Olszewski

brzmiało Aleksander Florian Józef hrabia Colonna Walewski – pod nim wszedł do kręgu pierwszych osobistości ówczesnej Europy. Oficer i dyplomata, ambasador w Madrycie i Londynie został następnie ministrem spraw zagranicznych Francji.

W jego życiorysie znajduje się epizod związany z udziałem w powstaniu listopadowym. Delegowany przez rząd francuski, awansowany został do stopnia porucznika, a potem kapitana wojsk polskich – za męstwo okazane w bitwie pod Grochowem odznaczono go Złotym Krzyżem Virtuti Militari.

Po abdykacji Napoleona i osadzeniu cesarza na Wyspie Świętej Heleny Walewska wyszła za mąż za hrabiego Filipa d'Ormano, jak powiadano najprzystojniejszego oficera armii francuskiej. Jako jednemu z niewielu udało mu się wyjść cało z wyprawy na San Domingo, nie zaraził się bowiem grasującą tam żółtą febrą. Ze związku z hrabią d'Ormano przyszedł na świat trzeci syn Marii, Rudolf. W kilka miesięcy później Maria Walewska umiera w Paryżu w wieku 31 lat.

Trumnę ze zwłokami Walewskiej przewieziono do kraju, spoczywa w kościele w rodzinnej Kiernozii.

Po śmierci Marii właścicielem walewickich dóbr został jej brat, Teodor Łączyński, a potem niejaki Chu-

dzyński, o którym tyle tylko można powiedzieć, że prowadził w majątku rabunkową gospodarkę. Kiedy w latach pięćdziesiątych XIX w. włości przeszły w ręce Grabińskich, pałac był zdewastowany, a zabytkowe meble dawno opuściły jego mury. Grabińscy podnieśli majątek z upadku tak udatnie, że w okresie międzywojennym uchodził on za jeden z najlepiej zagospodarowanych w Polsce centralnej. W 1945 r. Walewice zostały przejęte przez Państwowe Zakłady Chowu Koni. Ich dyrektor, inż. Jan Grabowski urządził w pałacu muzeum, oddając je pod nadzór konserwatora wojewódzkiego w Łodzi. W ten sposób zarówno znajdujące się w pałacu dzieła sztuki, jak i cenne wyposażenie wewnątrz ocalone zostały od dewastacji i zabezpieczone dla potomności. Nie zginął podobno ani jeden przedmiot. W chwili obecnej w pałacu mieści się dyrekcja Stadniny Koni Spółka z o.o. w Walewicach, która wiele uwagi poświęca pielęgnacji historycznego obiektu. Część pomieszczeń pałacowych wykorzystywana jest obecnie jako pokoje hotelowe.

Pałac w Walewicach polecił wznieść Anastazy Walewski w 1783 r. na miejscu drewnianego dworku – projektantem i budowniczym obiektu był architekt Hilary Szpilowski. Jest to budynek murowany, klasy-

cystyczny, jednopiętrowy, składający się z korpusu głównego i dwóch bocznych skrzydeł połączonych z nim przeszklonymi galeriami. Od południowej strony fronton z czterokolumnowym portykiem, nad którym znajduje się tympanon z herbem Pomian. Od ogrodu taras ze schodami opadającymi ku przepływającej w dole Mrodze. We wnętrzach pałacowych zachowały się marmurowe kominki, a na sufitach XIX-wieczne sztukaterie. W jednym z pokoiów fragmenty ręcznie malowanych tapet z początków ubiegłego stulecia, przedstawiające sceny ze Święta Dionizosa, igraszki nimf i składanie ofiar. Bogate we wzory posadzki parkietowe są różnorodne w kształcie i doborze użytego drewna. Rzadkiej piękności i różnorodności formy kominki zdobią pokoje utrzymane w stylu epoki. Przetrwiała z dawnych czasów stolarka drzwiowa wraz z okuciami. Wytarte progi świadczą o długiej historii domostwa. Ze ścian spoglądają portrety Marii Walewskiej i jej rodziców – ojca, Macieja Łączyńskiego, starosty gostyńskiego i jego energicznej małżonki, Ewy z Zaborowskich. Ona to, starając się dzieciom zapewnić staranne wykształcenie, zatrudniła jako guwernerka Mikołaja Chopina, ojca Fryderyka.

Ozdobą pałacowych komnat są ogromne, porcelanowe popielnice z manufaktury w Sevres, zabytkowe japońskie wazy, oryginalne kandelabry sufitowe, meble z epoki, a wśród nich dwa bogato rzeźbione krzesła z herbem Pomian. W dawnej pałacowej kaplicy odprawiał mszę świętą nuncjusz papieski Achilles Ratti, przez pewien czas komisarz plebiscytowy na terenie Górnego Śląska oraz Prus Wschodnich, późniejszy papież Pius XI.

Wokół pałacu rozciąga się krajobrazowy park założony przez Kronenberga, projektanta ponad 300

obiektów w Polsce, m.in. cesarskiego parku w Biało-wieży, Opinogórze i na Agrykoli. W wodach przepływającej Mrogi i lustrze jeziora przegładają się wysokie drzewa. Na trawniku przed domem rosną cztery imponujące okazy dębów piramidalnych.

Przed pierwszą wojną światową istniała w Walewicach hodowla koni orientalnych. Z całej stadniny wojenną zawieruchę przeżyła tylko źrebica Fatma, która wraz z czystej krwi arabama Rad Melechem dała początek nowej generacji sławnych walewickich klaczy. W tym czasie stadnina w Walewicach zmieniła profil, przeszła na hodowlę angloarabów.

Ostatnią właścicielką Walewic, Jadwigą z Potoczkich Grabińska, należała do zamiłowanych hodowców koni. Klacz z jej stadniny Zorza Walewicka urodzona w 1937 r. uważana była za znakomity typ polskiego angloaraba. Walewice dostarczały w okresie międzywojennym doskonałych koni na potrzeby wojska. Być może na nich szarżowali jeźdźcy 15 Pułku Ułanów Wielkopolskich we wrześniu 1939 r. Polegli w bitwie pod Walewicami spoczywają wraz ze swym dowódcą, podpułkownikiem Jerzym Mikkem na położonym przy drodze, oddalonym o 2 km wiejskim cmentarzu. O nich pisał poeta, Józef Aleksander Gałuszka:

Wspiął się rumak do skoku i przednie kopyta
zawiesił na błękitach, jak dwa półksiężycy...
Ułan lancę swą oparł o złociste strzemie,
przesadził – zda się – skokiem jednym całą ziemię...

W tekście wykorzystano m.in. prace: J. Grabowski, J. Staniszewski *Stadnina koni w Walewicach*, Warszawa 1969; M. Brandys *Kłopoty z panią Walewską*, Warszawa 1971; H. Stadler, *Leksykon papieży i soborów, Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. II, Województwo Łódzkie, Warszawa 1954.

WACŁAW JARONIEWSKI

Rośliny lecznicze w magii i czarach

Seler zwyczajny dawniej i dziś

Bardzo ważną część codziennego pożywienia współczesnego człowieka stanowią różne warzywa i rośliny przyprawowe oraz lecznicze. Jedną z nich jest seler zwyczajny (albo selery zwyczajne) – *Apium graveolens* L. z rodziny blaszkowatych (*Umbelliferae* czyli *Apiaceae*), uprawiany w odmianie korzeniowej oraz w łodygowej, czyli naciowej. W odmianie korzeniowej, bardzo popularnej u nas, głównym pro-

duktem są grube, mięsiste korzenie, a mniejsze znaczenie mają młode liście. Natomiast w odmianie łodygowej korzenie są cienkie i zdrewniałe, nieprzydatne do spożycia, a głównym produktem są soczyste ogonki liściowe i młode liście używane na jarzynę i niektóre przetwory farmaceutyczne.

Seler korzeniowy tworzy w pierwszym roku przy ziemi gęstą rozetę oraz mięsisty, gruby korzeń spi-

chrzowy z dużą liczbą cienkich korzeni bocznych. W drugim roku wyrasta rozeta liściowa i rozgałęziony pęd kwiatostanowy do 1 m wysoki. Liście błyszczące, częściowo 3-sieczne, a częściowo pierzaste o listkach w zarysie jajowatym i brzegu wrębnym. Kwiaty drobne o koronie żółtawobiałej, zebrane w niewielkie baldachy. Kwitnie od czerwca do września.

Seler był znany już w starożytnym Egipcie, Grecji i Rzymie. Selery były wówczas poświęcone bogom podziemi i oznaczały łzy oraz żalobę. Wiązanki z kwiatów lotosu ozdobione liśćmi i baldachami selera znaleziono parokrotnie w grobowcach staroegipskich. Również w starożytnej Grecji oraz Rzymie istniał zwyczaj strojenia grobów wiązkami zawierającymi między innymi liście i kwiaty selera. Roślina ta pełniła niegdyś w wiązkach kwiatów podobną rolę, jak obecnie asparagus. Dlatego w Rzymie w sytuacji beznadziejnego stanu zdrowia chorego, mówiono w przenośni *apio indiget*, co znaczy „potrzebuje selerów” – domyślnie jako ozdoby nagrobka. Trzeba jednak dodać, że ta sama roślina, to jest seler, była wtedy również symbolem szczęścia i sukcesu, gdyż wieńczono nią skronie zwycięzców na zawodach, które odbywały się co 2 lata od 573 r. p.n.e. w Nemei w Argolidzie na cześć Zeusa. Miejscość ta była w Grecji ośrodkiem kultu tego boga ze sławną świątynią i świętym gajem ku jego czci.

Dziki seler wyróżnia się silnym, lecz niezbyt przyjemnym zapachem. Ma pędy o cierpkim, niemal palącym smaku, a po jedzeniu powoduje wrażenie odrętwienia warg. Rzymianie uprawiali selery, ale raczej na niewielką skalę, głównie jako przyprawę i roślinę ozdobną, a nie jako warzywo. Napisał o tym Pliniusz Starszy (I w. naszej ery), który odróżniał selery dzikie od uprawnych. Liście selera poddawano wówczas blanszowaniu, to jest sparzeniu przed spożyciem, zapewne w celu zmniejszenia cierpkości. Prawdopodobnie roślina ta nie miała jeszcze większego znaczenia gospodarczego, skoro cesarz Dioklecjan nie wspominał selerów w swoim edyktie z 301 r., w którym ustalał maksymalne ceny na wina i produkty spożywcze w Rzymie.

Uprawę selerów zalecał w zachodniej Europie Karol Wielki (742–814) w swoich kapitulacjach, to jest poleceniach oraz instrukcjach dla zarządców dóbr królewskich. Selery spożywano wówczas jako warzywo. Wspomniano również selery w planie ogrodu klasztornego w St. Gallen w 820 r., w części obejmującej warzywa i przyprawę kuchenne.

W średniowieczu uprawiano w Europie głównie korzeniową odmianę selera. Natomiast odmianę łodygową tej rośliny wprowadzono do uprawy być może w końcu XIV albo dopiero w XV w. Obecnie seler uprawiany jest na szeroką skalę w krajach europej-

skich i w Ameryce. W Polsce jest to najczęściej seler korzeniowy, a na zachodzie Europy i w Ameryce przeważa seler łodygowy.

W Polsce popularyzowała selery i inne rośliny przyprawowe oraz warzywa, pochodząca z Włoch, Bona Sforza d' Aragona (1494–1557), druga żona Zygmunta I Starego, królowa polska od 1518 r., propagatorka kultury włoskiej w naszym kraju. Wprowadzone lub zalecone przez nią warzywa i przyprawy nazywane są do dziś „włoszczyzną”.

Korzenie i liście selera stosuje się głównie do celów spożywczych. Niewielkie ilości korzeni selera – *Apii graveolentis folium* i owoców selera, zwanych potocznie nasionami – *Apii graveolentis fructus*, wykorzystuje przemysł farmaceutyczny do wyrobu roślinnych leków gotowych.

Korzenie selera zawierają węglowodany, związki śluzowe, białko i około 0,1% olejku eterycznego, nadającego roślinie swoisty zapach. W korzeniu są także flawonoidy, furanokumaryny, kwasy organiczne, witaminy i sole mineralne, zasobne w potas, wapń, magnez i fosfor, a z pierwiastków śladowych – cynk. Liście selera naciowego zawierają te same składniki co korzeń, ale są bogatsze w witaminy, zwłaszcza C i prowitaminę A. Natomiast w owocach selera stwierdzono około 18% tłuszczu, białko, fitosterole, około 1,5% olejku eterycznego o zmiennym składzie, zależnie od odmiany. Jest mało witamin, a więcej soli mineralnych.

W dietetyce używa się korzeni bądź liści selera naciowego do sałatek warzywnych i do niektórych potraw (np. ryby po grecku) oraz jako przyprawę do zup i sosów mięsnych lub rybnych. Wyciągi z selera nadają potrawom przyjemny smak i aromat, pobudzają wydzielanie śliny, soku żołądkowego i trzustkowego oraz żółci, dzięki czemu usprawniają procesy trawienia i przyswajanie pokarmów, zwiększają apetyt i wpływają korzystnie na przemianę materii. Najnowsze badania sugerują, że wyciągi z selera obniżają poziom szkodliwego cholesterolu we krwi i przeciwdziałają miażdżycy. Są ważnym źródłem witamin i składników mineralnych oraz pierwiastków śladowych.

Wyciągi z selera mają także działanie moczopędne i nieco przeciwrheumatyczne. Służą w leczeniu ludowym różnych krajów w schorzeniach nerek i pęcherza moczowego, a także w chorobie reumatycznej. Dawniej były zalecane antyreumatyczne kuracje selerowe polegające na spożywaniu kilka razy dziennie przez miesiąc potraw z selera, sporządzanych w różny sposób.

Przetwory z selera bywały także stosowane jako ludowy ośrodek poprawiający sprawność seksualną u mężczyzn. Być może sprzyja temu obecność w se-

lerach cynku. Związki cynku spełniają w organizmie ludzkim bardzo ważne funkcje. Występują m.in. w trzustce i wpływają na regulację produkcji hormonu insuliny, której niedobór powoduje cukrzycę. Dużo cynku znaleziono w spermie, gruczole krokowym (prostacie) i najądrzach u mężczyzn. W sumie w organizmie ludzkim znajduje się od 1,4 do 2,3 gramów cynku, z reguły więcej u mężczyzn niż kobiet. Sok z korzeni i liści se-

CELINA JAWORSKA-MAĆKOWIAK

Propozycje na spacer z cyklu „Poznaj zieloną Łódź”

Trasa: ul. Zgierska – Park im. A. Mickiewicza – Radogoszcz (Mauzoleum) – ul. Sowińskiego – ul. Łągiewnicka (do wiaduktu) – żółtym szlakiem do „Arturówka” (6 km)

Z centrum miasta dojeżdżamy tramwajem linii nr 4, 11, 22, 45 i 46 do ul. Julianowskiej i udajemy się z biegiem tramwaju ul. Zgierską. Mijamy po prawej stronie niewielkie osiedle „skarbowców”, wybudowane w okresie międzywojennym (w jednym z budynków Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy Archidiecezji Łódzkiej) i dochodzimy do kościoła pw. **Najświętszego Serca Jezusowego**.

Budowę kościoła w stylu pseudorenesansowym wg projektu inż. arch. S. Ulejskiego rozpoczęta w 1936 r. przerwała wojna, a najeźdźcy dokonali rabunku zgromadzonych materiałów budowlanych. Budowę wznowiono po wojnie. Poświęcenie kościoła nastąpiło w lipcu 1956 r. Jest to kościół murowany, otynkowany, orientowany, trzynawowy, bazylikowy, przykryty dachem dwuspadowym, zbudowany na planie krzyża łacińskiego, którego ramiona tworzą 2 kaplice. Fronton w formie portyku wsparty na 6 kolumnach. Nad wejściem mozaika. W ołtarzu głównym tabernakulum umieszczone z lewej strony, ma kształt sterowego koła okrętowego (śred. 140 cm), w którym umieszczono kulę (głęb. 70 cm). W prezbiterium zwracają uwagę 3 kolorowe witraże, przedstawiające św. Marię Magdalenę, św. Franciszka i Serce Pana Jezusa. W latach 1970–1974 przeprowadzono generalny remont kościoła. Na zewnętrznej prawej ścianie kościoła 6 września 1981 r. odsłonięto tablicę pamiątkową, poświęconą harcerkom i harcerzom 16 i 17 ŁDH, poległym podczas II wojny światowej.

Obok kościoła plebania zbudowana w latach 1967–1971, murowana, jednopiętrowa, którą prze-

lera wchodził dawniej do rozmaitych napojów miłosnych bardzo modnych we Francji.

W lecznictwie polskim nie ma krajowych, gotowych preparatów z selera. W Niemczech sok ze świeżych liści selera jest jednym ze składników złożonego płynnego preparatu roślinnego *Uoriginex*, stosowanego pomocniczo w mocznicy, chorobie reumatycznej i niektórych innych wskazaniach terapeutycznych.

budowano w latach 1980–1986, przystosowując podziemia do celów katechetycznych i podłączono do miejskiej sieci ciepłej. Siatką na podmurówce ogrodzono ogród i posadzono w nim wiele drzew, krzewów i bylin.

Dzwonnicę zbudowano w 1978 r. wg projektu inżynierów: Mackiewicz i Łukosia.

Po ewentualnym zwiedzeniu kościoła udajemy się w prawo do skrzyżowania ul. Zgierskiej z ul. Biegańskiego i ul. Kniaziewicza.

Po lewej stronie przy ul. Kniaziewicza, osłonięty okazałymi drzewami, znajduje się teren Szpitala im. dr. W. Biegańskiego (Klinika Chorób Infekcyjnych).

Z ul. Biegańskiego udajemy się w lewo, najpiękniejszym wejściem, do Parku im. A. Mickiewicza, zwanego popularnie Parkiem Julianowskim, i idziemy przez tę jego część, na której jeszcze w okresie okupacji stał pałac rodziny Heinzlów.

Park im Mickiewicza zajmuje ogółem 46,2 ha, z czego starsza część parku to 19 ha, leśna – 14,6 ha. Cały teren był kiedyś własnością rodu Zawiszów. W początku XIX w. wokół dworu powstał park, o czym świadczą liczne okazy buków, lip i klonów. W końcu XIX w. właścicielem folwarku został łódzki fabrykant – Juliusz Heinzel, wybudował pałac, a wokół niego park, którego urządzeniem zajął się znany wówczas ogrodnik – Lilienthal.

We wrześniu 1939 r. pałac został uszkodzony w wyniku bombardowania (był wówczas siedzibą sztabu Armii „Łódź”), wtedy śmierć poniosło kilku żołnierzy, którym poświęcono tablicę pamiątkową umieszczoną na głazie w pobliżu stawu od strony ul. Zgierskiej.

W tej części parku zwracają uwagę ciekawe okazy drzew, przede wszystkim trzy równoległe aleje

wysadzone lipami krymskimi, ponadto świerki pospolite, lipy białe, modrzew europejski, buk zwyczajny i czerwony, jodły, daglezie i magnolie. Osobliwością parku jest kilka okazów limby i choina kanadyjska. Drzewostan parku jest bardzo zróżnicowany i trudno wymieniać wszystkie gatunki drzew i krzewów. Dość należy, że za borem świerkowym w pobliżu Alei Róż rośnie dąb „kosynier” (453 cm). Jak podają źródła, pod jego konarami 31 stycznia 1863 r. łódzkie kobiety przekazały robotnikom – powstańcom sztandar z orłem i napisem: „Całość, Wolność, Niepodległość”.

Ozdobę parku stanowią dwa stawy. Nad jednym z nich znajduje się muszla koncertowa otoczona trawnikami. Na skraju parku, tuż przy ul. Zgierskiej rosną okazałe topole, z których jedna mierzy w pierśnicy 700 cm i jest najgrubszym drzewem na terenie miasta.

Z parku wychodzimy na ul. Zgierską w prawo, mijamy cmentarz pw. św. Rocha, na którym w pobliżu kaplicy pod parkanem znajduje się zbiorowa mogiła więźniów żywcem spalonych nocą 17/18 stycznia 1945 r.

W innej części cmentarza spoczywa Stanisława Leszczyńska – bohaterska łódzka pielęgniarka, która w Oświęcimiu sprzeciwiała się skutecznie mordowaniu nowo narodzonych dzieci.

Za cmentarzem przy zbiegu ulic: Zgierskiej i Sowińskiego znajduje się **Mauzoleum** na terenie byłego więzienia w Radogoszczu, które już z daleka „zapowiada” wysoki obelisk. Warto zatrzymać się w tym miejscu i wejść na teren za bramą.

Pod koniec 1939 r. okupant niemiecki utworzył w dawnej fabryce Samuela Abbego obóz, w którym zaprowadzono reżim jak w obozach koncentracyjnych. Obok niewolniczej pracy ponad siły, głodowych racji żywnościowych, braku opieki lekarskiej, złych warunków, stosowano wobec więźniów wyrafinowane tortury oraz mordowano na miejscu. Stąd też transportowano więźniów do innych obozów koncentracyjnych

ANNA PILARSKA

Wiedeński, nie tylko walca, czar

Wiedeń jest miastem o każdej porze roku zachwycającym swoim pięknem architektury, muzyki, uroczych zakątków i parków. Ale miejscem przypominającym krainę z baśni jest Wiedeń przez trzy tygodnie grudnia do świąt Bożego Narodzenia. Nastroju przedświątecznego parku przed Nowym Ratuszem (nieco

bądź wywożono do lasu zw. „Okręgik” i do Lasu Łucmierskiego, gdzie dokonywano egzekucji. W okresie istnienia więzienia przeszło przezeń ok. 40 tys. osób.

W nocy z 17 na 18 stycznia 1945 r. hitlerowcy podpalili budynek wraz z uwięzionymi. Więźniowie ginęli w płomieniach, do wyskakujących z okien strzelano i dobijano tych, którzy nie zginęli na miejscu. Zamordowano w ten sposób ponad 1500 osób, a ich szczątki pochowano na pobliskim cmentarzu.

W ocalałych fragmentach więzienia mieści się obecnie Muzeum Tradycji Niepodległościowych. Mauzoleum zorganizowano wg projektu arch. Tadeusza Herburt. 9 września 1961 r. odsłonięto monumentalny obelisk autorstwa Tadeusza Łodziany, natomiast kraty bramy prowadzącej do Mauzoleum zaprojektował artysta plastyk Roman Modzelewski. Twórcami pozostałych elementów obiektu są artyści plastycy: Antoni Biłas, Kazimierz Karpiński i Wacław Wołosewicz. Warto zwrócić uwagę na sarkofag z tekstem autorstwa Tadeusza Chróścielewskiego.

Z terenu Mauzoleum wychodzimy na ul. Sowińskiego, którą udajemy się w lewo. Zwracamy uwagę na różnorodną zabudowę, ukrytą wśród drzew będących pozostałością lasu. Po pewnym czasie dochodzimy do ul. Łagiewnickiej na wprost budującego się ośrodka ojców pallotynów.

Udajemy się w lewo i po chwili dochodzimy do krańcówki tramwaju linii nr 16, stąd możliwość powrotu do centrum miasta.

Bardziej wytrwali mogą kontynuować spacer, idąc w prawo za krańcówką do wiaduktu, od którego zaczynają się trasy dwóch znakowanych szlaków turystycznych: żółtego i niebieskiego – oba prowadzą przez Las Łagiewnicki. Wybierzmy trasę szlaku żółtego, który doprowadzi nas do Ośrodka Wypoczynkowego „Arturówek”. Stamtąd powrót do miasta autobusem linii 56.

Informacje o Lesie Łagiewnickim i „Arturówku” w opisie SPACERU w numerze I-II „Wędrownika”.

dalej znajduje się stary ratusz) nie są w stanie oddać żadne słowa, ale może mogą zachęcić do odwiedzenia Wiednia właśnie w tym wyjątkowym okresie.

Przed wspaniałym neogotyckim budynkiem ratusza stoi 28-metrowa, pięknie oświetlona choinka, najważniejszy symbol świąt Bożego Narodzenia. Wokół



Choinka przed pałacem w Schönbrunn

fot. Anna Pilarska

mnóstwo ładnych, drewnianych, świątecznie udekorowanych straganów, na których znajdują się wszystkie potrzebne rarytasy, najróżniejsze ozdoby na choinkę oraz bardzo efektowne drobiazgi świetnie nadające się na prezenty. Można tutaj znaleźć i oczywiście kupić apetyczne i pachnące smakołyki, które nie pozwalają zgłodnieć i być spragnionym. Wszyscy dookoła chodzą z glinianymi garnuszkami z punchem, gorącym, smacznym napojem alkoholizowanym. A rozgrzać nim się należy, ponieważ by zobaczyć całą ekspozycję świątecznych wspaniałości, trzeba spędzić przed ratuszem przynajmniej 3–4 godziny.

Po całym terenie parku warto przejechać się małą kolejką z wagonikami, by zorientować się, co gdzie należy zobaczyć, by potem w trakcie spaceru niczego nie pominąć. Bilety kupuje się w chatce z pierników, to znaczy ozdobionej piernikami w kształcie lukrowanych serc. Wyjątkowo zachwycające są przepięknie oświetlone wysokie drzewa. Zdobia je duże, kolorowe lampki o najróżniejszych kształtach. Każde drzewo ma inną dekorację oświetleniową. Jedne zdobią duże czerwone serca, inne – chińskie lampiony, następne duże, różnobarwne cukierki obok drzewa z białymi i o pastelowych skrzydłach aniołkami, dalej

w gwiazdki i lizaki. Po jednym z drzew „mkną” kolorowe wagoniki kolejki.

Do parku wchodzi się przez kilka specjalnie zbudowanych na tę okazję iluminowanych bram. Obok jednej z nich pod trzema wspaniale podświetlonymi choinkami w dużych saniach siedzi uśmiechnięty Mikołaj z workami kolorowo opakowanych prezentów.

Przechodzimy przez następną bramę, w której w bocznych wieżach czekają na święta wiszące pod sufitem apetyczne wędliny, a wśród nich szynki, polędwice, kiełbasy. Poniżej pokazane są sceny z różnych bajek. Bogato zdobiona, błyszcząca złotem i rozbrzmiewająca muzyką karuzela, zaprasza wszystkie dzieci na przejażdżkę na konikach, balonami lub saniami.

W jednej z alejek mijamy grające stare drzewo. Z dyskretnie zamocowanych głośników brzmią świąteczne melodie. Dalej na niewielkim wzniesieniu pozdrawia wszystkich anioł z dzwoneczkami, obracający się w rytmie kołęd. Świąteczne kartki z okolicznościowym datownikiem można wysłać ze specjalnie zaaranżowanej w dawnym stylu małej, kameralnej poczty.

Niedaleko od niej urządzono starą wiedeńską ulicę, przy której postawiono 2–2,5-metrowej wysokości domy. Przez ich oświetlone okna można oglądać



Nowy Ratusz przez iluminowaną bramę

fot. Anna Pilarska

przygotowania do świąt. W jednych pomieszczeniach cała rodzina ubiera choinkę, dalej przygotowuje wypieki, jeszcze dalej zawieszane są firanki.

Cała ulica podświetlona jest starymi, nastrojowymi latarniami. Trochę dalej zbudowano zamek z obronnymi wieżami. O zmierzchu okazały budynek ratusza jest bogato iluminowany, co potęguje jeszcze niezwykły, przedświąteczny nastrój. Przed świątami w ratuszu odbywają się ciekawe zajęcia dla dzieci. W zaaranżowanych pracowniach na parterze, dzieci uczą się przygotowywać święta. Jedne wykonują ciekawe ozdoby choinkowe, inne lepia i wypalają małe maskotki z gliny lub inne oryginalne prezenty. Z największym przejęciem grupa małych dzieci przygotowuje ciasto na ciasteczka, a następnie wycina foremkami różne kształty i piecze w zainstalowanej obok kuchence. Wszystko odbywa się oczywiście pod kierunkiem nauczycieli czuwających nad bezpieczeństwem dzieci. Dzieci mogą przysłuchiwać się rodzicom oraz wszystkim, którzy przyszli tutaj na przedświąteczny spacer. W podcieniach ratusza można oglądać szopki świąteczne, wykonane w różnych stylach. Każdego popołudnia rozbrzmiewają kolędy w wykonaniu zespołów międzynarodowych.

Cała oprawa przedświątecznego kermasu przed ratuszem stwarza możliwość wspaniałego relaksu, skłania do wspomnień z dzieciństwa i wprowadza w urokliwy nastrój przygotowań do świąt Bożego Narodzenia.

Zbliżające się święta czuje się w Wiedniu w każdym niemal miejscu. Efektowne, barwne, błyszczące dekoracje świąteczne zdobią większość sklepów, ulic, hoteli, banków itp. W poprzek wielu ulic rozciągnięte są lampki tworzące różne kompozycje. Fasady wielu budynków oświetlone są olbrzymią liczbą małych żaróweczek, tworzących jakby narzuconą na nie delikatną świetlną siatkę. Przedświąteczna iluminacja Wiednia jest wyjątkowo imponująca.

W każdym domu towarowym są specjalne, wydzielone stoiska, na których można kupować ozdoby świąteczne i upominki. Przed kilkoma kościołami, w pasażach, na placach urządzone są stoiska przedświąteczne. W każdym z miejsc mają one trochę inny charakter. Przed kościołem na Maria Hilfer Strasse na kilku straganach sprzedawane są głównie artykuły spożywcze: pachnące z daleka wędliny, ciasta, pieczywo, wyroby z miodu i wosku pszczelego (śliczne są np. choineczki z wosku).



Kiermasz przed kościołem św. Boromeusza

fot. Anna Pilarska

Przy placu Freyung można kupić artykuły spożywcze, ale przygotowane techniką domową oraz różne owoce, warzywa, a także ciekawe starocie. Przed kościołem św. Boromeusza na kermaszu przeważają wyroby rzemieślnicze z drewna, ze słomy, ze szkła, a uczennice ze szkół średnich oferują swoje domowe wypieki. Na każdym kermaszu znajduje się obowiązkowo rozgrzewający punsch do picia oraz ozdoby choinkowe. Obok najróżniejszych kształtów, kolorów i wielkości bombek można kupić delikatne gwiazdeczki i płatki śniegowe z prasowanych słomek, efektownie lukrowane piernikowe serduszka, malowane złote orzechy i szyszki, przepiękne szopki od bardzo skromnych do bardzo bogato rozbudowanych. Wszędzie wokoło rozbrzmiewają nastrojowo kolędy.

Wyjątkowo urzekającym miejscem w przedświątecznym Wiedniu jest pałac w Schönbrunn. Przed nim, podobnie jak przed ratuszem, stoi bardzo wysoka choinka pięknie oświetlona lampkami. Dookoła choinki ozdobione i podświetlone stragany oferują tradycyjne ozdoby, prezenty, smakołyki na święta i do konsumpcji na miejscu. Jest tutaj elegancko, kameralnie i jakby ciepłej. Na jednym ze stoisk sprzedawane są śliczne małe domki mieszczańskie, zameczki i

różne budowle podświetlane od wewnątrz świecami. Obok przepiękne miniaturki mebelków, zwierzątek, zabawek i mnóstwo najróżniejszych drobiazgów. Wszystko wykonane bardzo estetycznie i z dobrych materiałów. Pod choinką na zainstalowanej estradzie odbywają się występy artystów, chórów. My słuchaliśmy chóru seniorów, których pasją jest śpiewanie. Koncert był sympatyczny.

W pałacu przygotowano niezwykłą wystawę szopki z całego świata. W pięknych pomieszczeniach wystawowych, ozdobionych malarstwem iluzjonistycznym, zachwycały wielką różnorodnością sceny z Betlejem. Uświadomiły, jak to samo wydarzenie przedstawiane jest różnie w poszczególnych środowiskach i kulturach. Każda szopka miała swój urok i nastrój, które zmuszały do kilkakrotnego oglądania ich i pozostawiały żal, że nie można podziwiać ich godzinami. Pięknie podświetlony od godzin popołudniowych wspaniały pałac stwarzał doskonałą scenę dla wszystkich działań przedświątecznych.

Kolorową oprawę świąteczną można było podziwiać na Praterze, jednym z największych wesołych miasteczek Europy. Tutaj, podobnie jak na wielu placach Wiednia, zachwycały sprzedawane choinki. Za-

chwycaly swoją urodą, tzn. kształtem i grubością gałęzek, oraz ich eksponowaniem. Choinki były ustawione w specjalnych metalowych stojakach, potem pakowane w odpowiednie siatki. Na miejscu odpowiednie maszyny dopasowywały pnie zakupionych choinek do stojaków.

Spacerując ulicami Wiednia przed najmilszymi świętami w roku podziwiałam wiedeńczyków za umiejętność cieszenia się przygotowaniami do nich oraz wielką pomysłowość, fantazję i świetną organizację.

Planując kilkudniowy wyjazd do Wiednia, można skorzystać ze świetnie urządzonych schronisk młodzieżowych położonych w centrum Wiednia. Legitymacje można wykupić w oddziałach PTSM w każdym wię-

szym mieście w kraju i za granicą. Ze schronisk mogą korzystać również dorośli. Jeżeli dysponujemy własnym środkiem lokomocji, warto kupić bilety okresowe, tzn. 1, 2-dniowe lub 27-godzinne, przejazdy po mieście wypadają wtedy taniej, gdyż bilety jednorazowe są dosyć drogie.

Specjalnie wydane foldery dostępne w punktach informacji turystycznej informują o wszystkich miejscach, w których odbywają się kiermasze i imprezy przedświąteczne.

Dni przed świętami Bożego Narodzenia spędzone w Wiedniu sprawiają, że te święta nabierają innego uroku i nastroju, a wiele podpatrzonych ciekawych pomysłów można wykorzystać w przygotowaniach do świąt we własnym domu.

STANISŁAW NOWICKI

Czterdzieści lat Klubu Turystów Górskich „Kosówka” w Łodzi



KTG „Kosówka”

projekt Paweł Suwalski

Klub Turystów Górskich „Kosówka” powstał z inicjatywy działaczy Komisji Turystyki Górskiej Łódzkiego Oddziału PTTK 12 kwietnia 1958 r. W tym dniu na spotkaniu, które zgromadziło 50 osób wybrano pierwszy Zarząd Klubu.

Prezesem został Aleksander Siemiradzki (zmarł w 1976 r.), faktyczny inicjator założenia Klubu, członek przedwojennego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Do dnia dzisiejszego działają w Klubie i szerzej w turystyce, członkowie założyciele Klubu w osobach: Wanda Fularska, Lechosław Fularski, Iwo-

na Hoeflich, Eleonora Nowicka (Przybylska), Stanisław Nowicki.

W pierwszym okresie działalności Klubu, jego członkowie zaczęli wspólnie organizować wycieczki górskie oraz prowadzić akcję szkoleniowo-odczytową wewnątrz Klubu. We wspólnych wyprawach widzieli sens uprawiania turystyki jako odskocznia od codziennego, szarego życia, urzeczony górami szukali prawdziwej przyjaźni wśród „ludzi gór”, a szczególnie wśród członków Klubu – mieszkańców wielkiej aglomeracji przemysłowej, jaką była Łódź i okoliczne miasta.

Klub rozpoczął swoją działalność od wycieczek w Łysogóry i Beskidy, później coraz śmielej zaczął organizować wyprawy, coraz wyżej i coraz dalej. Najpierw Tatry polskie – słowackie, później Karpaty rumuńskie, Piryn, Riłę i Rodopy w Bułgarii, Alpy Julijskie, Góry Dynarskie w Jugosławii, Alpy włoskie i francuskie, Himalaje i Andy.

Każda z tych wypraw przynosiła nowe przeżycia, kształtowała charakter uczestników i uczyła pokory dla gór, ale przede wszystkim cementowała więź z Klubem, tworzyła prawdziwą przyjaźń i rodzinną atmosferę w Klubie – dzięki której Klub żyje, a jego członkowie długo jeszcze będą wędrować po szlakach górskich.

Góry są piękne, ale i niebezpieczne, dlatego w Klubie organizowano cykliczne szkolenia w zakresie: udzielania pierwszej pomocy, topografii gór, umiejętności poruszania się w górach (szczególnie wysokich) itp. Przeprowadzono też szkolenia teoretyczne i praktyczne ćwiczenia w skałkach i Tatrach w celu zdobycia doświadczenia i umiejętności posługiwania się liną, rakami i czekaniem. Te szkolenia przydały się bardzo w późniejszych wyprawach w góry wysokie. Przeprowadzono też szkolenia w zakresie geologii gór, a także wygłoszono wiele prelekcji z zakresu ochrony przyrody, kultury i historii miejsc, do których organizowano wyprawy.

Dużo czasu członkowie Klubu spędzili w górach w okresie tych 40 lat, wiele przeżyć utrwaliło się w pamięci, ale zawsze z wielkim sentymentem wracano do pierwszych kroków w turystyce górskiej. Nie można zapomnieć otwarcia zlotu w Młodej Horze w 1958 r. – w ulewnym deszczu, chłodzie i „pływających” namiotach, albo zlotu w Berehach Górnych w 1960 r. (tak się nazywało miejsce po...istniejącej, tu kiedyś wsi) w Bieszczadach. Już samo dotarcie do tego miejsca – położonego między połoninami: Wetlińską a Caryńską – z Łodzi było dużym wyczynem. 24-godzinna podróż z pięcioma przesiadkami do Ustrzyk Górnych, w końcowym etapie kilkanaście kilometrów pieszo z bagażem na plecach, a było co dźwigać: namiot, siekierka, łopatka, żywność na 2 tygodnie, a także rozłożona na części kuchnia polowa. Piszący te słowa i tak miał dużo szczęścia, bo niósł dodatkowo „tylko” blaszany komin o wysokości 1,5 m. Trzeba przypomnieć dzisiejszym turystom, że wtedy w Bieszczadach nie było „obwodnicy”, nie było szlaków ani dróg, ani mostów, ani żadnej bazy noclegowej.

Z późniejszych zlotów, obozów górskich pozostały w pamięci przejścia znaczone kopczykami lub nieznakowanymi ścieżkami w Tatrach (dzisiaj już niestety niedostępne turystom), jak np. Hala Pyszna, Wąwóz Kraków itp. oraz rozmaite przygody w czasie kursów wspinaczkowych. Wszelkie te formy uprawiania turystyki zaowocowały wyprawami w inne góry Europy, Himalaje i Andy.

Ale wyprawy górskie „nie przeszkadzają” członkom Klubu uprawiać także turystyki krajoznawczej – bo przecież Klub należy do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

I tu „Kosówka” ma niemałe osiągnięcia w poznaniu i odkrywaniu „na nowo” – piękna przyrody i kultury – historii i zabytków naszego kraju, ale również w poznawaniu innych kultur i obyczajów w świecie. Zwiedziliśmy Hiszpanię, Francję, Kraje Beneluxu, Norwegię, Grecję, Włochy (z Sycylią), Anglię, Szkocję i Irlandię, Indonezję, Tajlandię, Egipt i Izrael. Ale i na tych imprezach nie za-

pomina się o górach. Zawsze znajdzie się czas i miejsce na wypad w góry – jak np. w Hiszpanii w Pireneje, czy też pasmo Sierra Nevada, jak w Grecji w Góry Parnasu czy Olimpu, jak na Sycylii w Masyw Etny, we Włoszech w Dolomity, czy też w Szkocji wejście na szczyt Ben Nevis, a w Egipcie na Górę Synaj. A ileż wrażeń wywołało osiągnięcie i przekroczenie koła polarnego w Nordkapp w Norwegii. W Klubie przyjął się już taki zwyczaj, że w wyprawach górskich musi się znaleźć czas na krajoznawstwo, a w wyprawach krajoznawczych – muszą być akcenty górskie, bo jak się mówi w Klubie bez gór „żyć się nie da”.

Góry zbliżają ludzi, a ponieważ „turystyka nie zna granic” – to już w 1970 r. nawiązano z Czeskim Związkiem Turystycznym (Česky Svaz Turist) kontakty, które trwają do dziś, ku obopólnemu zadowoleniu. Wielu naszych klubowiczów brało i bierze udział w imprezach organizowanych przez naszych kolegów Czechów, a z kolei czescy turyści poznali nasze góry od Bieszczad po Sudety, Mazury, Pomorze, nie mówiąc o Warszawie, Krakowie czy Łodzi. W kontaktach z kolegami Czechami nawiązały się liczne znajomości i przyjaźnie, które trwają do dziś, a Jindrich Průša i Vaclav Rinn, przedstawiciele ČST są naszymi przyjaciółmi, natomiast Vacek Rinn honorowym członkiem naszego Klubu.

W 1981 r. nawiązano kontakt z turystami z Niemieckiej Akademii Nauk w Berlinie i podobnie jak z turystami czesкими, kontakty te trwają do dziś (z małą przerwą na czas obalania muru berlińskiego). Nasi klubowicze zwiedzali m.in. Góry Harzu, Rugię, Berlin, a z kolei niemieccy turyści upodabali sobie Mazury, Beskidy, a przede wszystkim Tatry, a z miast polskich Kraków i Krynice.

Jedną z form, ale bardzo ważną w działalności „Kosówki”, są stałe spotkania klubowe, wypełnione prelekcjami z odbytych wypraw i wycieczek, poparte zdjęciami, slajdami lub filmami video. Z prelekcjami występują też osoby spoza Klubu uczestniczące w egzotycznych i profesjonalnych wyprawach na najwyższe szczyty Himalajów czy też do Nowej Zelandii, Tajlandii lub Kenii.

Wysoko również cenią sobie klubowicze spotkania towarzysko-rozrywkowe. Ileż to wzruszeń dostarczyły wieczory przy świecach, gdy wsłuchani byliśmy w muzykę Karola Szymanowskiego czy Mieczysława Karłowicza albo w słowa poezji górskiej Adama Asnyka, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej czy Stanisława Nędzy-Kubinca. Wśród imprez rozrywkowych zawsze pamięta się bale na zakończenie letniego sezonu turystycznego. Każdy bal ma swoje hasło i oprawę, ale zawsze czy to będzie „Pokaz mody turystycznej”, czy też „U Zeusa” albo „Tabor Cygań-

ski” – wszyscy bawią się świetnie, a piosenki turystyczne (i nie tylko) rozbrzmiewają do białego rana.

Rok kalendarzowy kończy się w „Kosówce” Wigilią Klubową i tak jak w każdej rodzinie przy łamaniu opłatka, życzymy sobie m.in. dalszych wojaży (tam gdzie nas jeszcze nie było). A Sylwester zawsze jest w górach i zawsze w schronisku czy to w Samotni, na Klimczoku, czy też na Polanie Chochołowskiej.

Od samego początku swego istnienia członkowie Klubu nie ograniczali się tylko do uprawiania turystyki we własnym gronie, ale dość wcześnie otworzyli się dla turystów nie zrzeszonych – rok po powstaniu Klubu tj. w 1959 r. zorganizowano rajd w Górach Świętokrzyskich p.n. Łysogóry – Jesień. Ideą przewodnią tej imprezy było poznanie uroku ziemi kieleckiej, jej przyrody, zabytków i bogatej historii. W rajdzie tym wzięło udział 312 uczestników, głównie młodzieży szkolnej. Impreza była tak udana, że powtórzono ją w roku następnym, a potem nie było odwrotu i rajd ten wszedł do kalendarzyka imprez ogólnopolskich. W 1998 r. odbędzie się kolejny jubileuszowy 40 Rajd Łysogóry – Jesień. Z niemałą satysfakcją Klub może się pochwalić, że w ciągu tych czterdziestu rajdów ponad 30 tys. uczestników poznawało uroki Puszczy Jodłowej.

Nie trzeba dodawać, że cała organizacja rajdu pozostaje w rękach członków Klubu. Przyczyniło się to do poznania własnych możliwości organizatorskich i późniejszej organizacji następnego rajdu p.n. Rajdu Wujcia w Beskidach. Rajd ten upamiętnia I Prezesa Klubu Aleksandra Siemiradzkiego powojennego mieszkańca Łodzi, pochodzącego z ziemi nowosądeckiej.

„Rajd Wujcia” będzie w 1998 r. kolejnym XVI rajdem po ziemi sądeckiej. Wielkim wzięciem wśród młodzieży szkolnej, tej najmłodszej cieszy się też rajd p.n. Powitanie wiosny – organizowany przez Klub pod hasłem Topienie Marzanny, ale przed...topieniem jest jeszcze konkurs na najpiękniejszą Marzannę ze słodkimi nagrodami.

Nie sposób w tym artykule opisać nawet w części wszystkich wydarzeń, jakie miały miejsce w Klubie przez te kilkadziesiąt lat, a to że Klub osiągnął trwały dorobek w turystyce – to jest zasługą samych członków Klubu, którzy stworzyli coś na kształt drugiej rodziny – otwartej dla każdego, kto chce w życiu klubowym uczestniczyć. I na pewno były to drzwi otwarte szeroko – przez Klub bowiem przewinęło się ponad 400 osób (aktualny stan 125 członków).

Lista zasłużonych członków Klubu jest długa. W pierwszej jednak kolejności należy wymienić Prezesów Klubu, którzy w ciągu 40 lat „bacowali” w „Kosówce” i przyczynili się w sposób niezaprzeczalny do rozwoju osiągnięć Klubu. Są to:

– ALEKSANDER SIEMIRADZKI, tzw. „Wujcio” prezes Klubu w latach 1958–1966 oraz 1970–1972.

- MAREK TROMBSKI – w latach 1966–1970 – obecny wojewoda bielsko-bialski,
- ADAM CHYŻEWSKI – w latach 1972–1974 – wieloletni prezes Zarządu Głównego PTTK,
- GRZEGORZ UMAN – w latach 1974–1977 – w swoim czasie prezes Łódzkiego Zarządu Oddziału PTTK,
- ROMUALD ZIELIŃSKI – w latach 1977–1982,
- LECHOSŁAW FULARSKI – w latach 1982–1993 – Członek Honorowy PTTK – wieloletni prezes Łódzkiego Oddziału PTTK – aktualnie honorowy prezes tego Oddziału,
- STANISŁAW NOWICKI od 1993 r. do chwili obecnej – wieloletni wiceprezes Zarządu Zakładowego Oddziału PTTK Wólczanka S.A. w Łodzi. W latach siedemdziesiątych przewodniczący Komisji Turystyki Górskiej Łódzkiego Oddziału PTTK.

Nie można też nie wymienić tych koleżanek i kolegów, którzy z wielkim zapałem angażowali się w pracę Klubu od pierwszych lat jego istnienia aż po dzień dzisiejszy – są to: Jola i Krzys Grońscy, Tatiana Pawłowicz, Witold Opasewicz, Izabela Chyżewska, Janina Brycht-Zimowska, Jan Marusik, Henryk Nadziakiewicz, Barbara Stolarczyk. Do nich dołączyli później kol.kol. Zbigniew Ścibiorek, Adam Sulikowski, Andrzej Lesiński, Zofia Keppe, Paweł Suwalski, Włodzimierz Rakowiecki, Elżbieta Korczak, Maria Lisowska i Zdzisław Hibszer.

Działalność Klubu była zawsze wysoko oceniana przez władze PTTK, a wyrazem tego były liczne odznaczenia i gratulacje dla Klubu i jego członków – i tak Klub został odznaczony:

- Złotą Honorową Odznaką PTTK,
- Odznaką za Zasługi dla Oddziału Łódzkiego PTTK, a jego członkowie mogą poszczycić się otrzymaniem następujących odznaczeń:
- 38 złotych i 53 srebrnych Honorowych Odznak PTTK,
- 13 złotych i 12 srebrnych odznak „Zasłużony w pracy PTTK wśród młodzieży”,
- 15 złotych i 11 srebrnych odznak „Zasłużony Działacz Turystyki”,
- 14 medali „Za zasługi w turystyce Ziemi Kieleckiej”,
- 51 odznak „25 lat w PTTK”,
- 3 medale „100- lecie Turystyki”,
- 1 medal KTG Zarządu Głównego PTTK,
- 6 pamiątkowych odznak „100- lecie Turystyki Vceskoslovensku” przyznanych przez „Česky Svaz Turisti”,
- 7 dyplomów Zarządu Głównego PTTK.

Członkowie Klubu otrzymali też wiele odznaczeń, dyplomów i listów pochwalnych od Zarządu Wojewódzkiego i Łódzkiego Oddziału PTTK im. J. Czeraszkiewicza.

Należy też podać, że wśród członków Klubu aktualnie jest czynnych 20 przodowników Górskiej Odznaki Turystycznej – jak też wielu przodowników i organizatorów turystyki oraz członków Straży Ochrony Przyrody.

W zadumie chylimy dziś czoła przed tymi Koleżankami i Kolegami, którzy wiele trudu, czasu i serca wnieśli w kształtowanie życia Klubu i niestety nie doczekali Jubileuszu 40-lecia tak drogiego im Klubu, a byli to: Mieczysław Gajewicz, Stanisław Wierzbowski, Anna Król, Marian Chećko, Michał Druri, Wacław Krawczyk, Leon Wojciechowski, Jacek Ciesielski, Przemysław Wojciechowski, Bohdan Andrzejewski, Władysław Manduk i Kazimierz Hempel.

Na ich grobach i na grobie Wujcia i Cioci (żony Aleksandra Siemiradzkiego, która matkowała młodzieży klubowej) po każdym Jubileuszu, a więc i w czterdziestą rocznicę – płoną znicze i składane są kwiaty i gałązki kosówki.

KRZYSZTOF GROŃSKI

Pod niebem kondorów

Wyprawa w Andy i do krajów Ameryki Południowej

Klub Turystów Górskich „Kosówka” przy Łódzkim Oddziale PTTK, zaznaczył swoją obecność nie tylko w górach Europy.

Zafascynowani lekturą książki wielkiego polskiego podróżnika i badacza Wiktora Ostrowskiego *Wyżej niż kondory*, uznaliśmy, że należałoby zorganizować wyprawę w najbardziej dzikie i niedostępne góry świata – Andy.

Wiktor Ostrowski napisał takie motto do swojej książki: „...ktoś nazwał kiedyś doliny andyjskie zaczarowanym królestwem skalnym. Nie znajduję lepszego określenia. Rzeczywiście zaczarowane i rzeczywiście umarłe. Jedziemy już kilka godzin, a oko nie zanotowało żadnego żywego stworzenia. Chyba tylko ot, te dwie czarne kropki zawieszzone na błękitnie niebios. Kondory! Nieraz już z zachwytem obserwowaliśmy kołujący lot tych mocarnych ptaków...”

W czasie naszego pobytu w Andach często stwierdzaliśmy, że Ostrowski właściwie opisał te góry, Andy są puste i wymarłe.

Od pierwszej polskiej wyprawy Ostrowskiego w Andy a latach 1933–1934 upłynęło 55 lat. W 1988 r.

W 40-lecie „Kosówki” – zaszczyt prowadzenia Klubu przypadł już XX kadencji kolejnemu Zarządowi w składzie:

- prezes Klubu – STANISŁAW NOWICKI
- wiceprezes ds. organizacyjnych – ELŻBIETA KORCZAK
- wiceprezes ds. imprez – ROMUALD ZIELIŃSKI
- sekretarz Klubu – TELESŁAWA FIJAŁKOWSKA
- skarbnik Klubu – JANINA MACIEJEWSKA
- członkowie – ANNA PAWLAK, WŁODZIMIERZ RAKOWIECKI, KRYSZYNA WESOŁOWSKA
- Komisja Rewizyjna
- przewodnicząca – ELEONORA NOWICKA
- członkowie – TATIANA PAWŁOWICZ, CZESŁAW WILK

Wszystko, co dzieje się w Klubie od początku jego powstania, nie zostanie zapomniane dzięki kronikarzowi Zdzisławowi Hibszerowi, który prowadzi barwną Kronikę Klubową.

upłynęło 30 lat od założenia naszego klubu KTG „Kosówka”. Postanowiliśmy, że w ramach obchodów jubileuszu zorganizujemy wyprawę.

Przygotowanie jej pod kierunkiem Zbyszka Ścibiorka trwało bez mała rok. A pamiętajmy, że były to jeszcze czasy, kiedy na zorganizowanie wyprawy i możliwość legalnego opuszczenia kraju trzeba było mieć akceptację Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki na wniosek Zarządu Głównego PTTK.

Wyprawa trwała od 12 lutego do 17 kwietnia 1988 r., czyli 65 dni. Wzięło w niej udział 20 uczestników w tym 6 kobiet. Trasa dojazdowa: Warszawa – Moskwa – Oran (Algieria) – Sal (jedna z wysp archipelagu Zielonego Przylądka) – Salwador (Brazylia) – Buenos Aires (Argentyna). Lecieliśmy liniami Aeroflotu, samolotem IŁ-86. Trasa lotnicza wynosiła 33 tys. km. Dodatkowo kilka tysięcy kilometrów przejechaliśmy na terenie Ameryki Południowej koleją, autobusami i samochodami ciężarowymi.

Razem cała trasa była równa obwodowi ziemi, czyli 40 tys. km. Część górską wyprawy zbliżona była



Przeprawa przez rwącą Rio Colorado

fot. Krzysztof Groński



Penitenty w rejonie Ramady

fot. Krzysztof Groński



Wejście na Ramadę 6410 m n.p.m.

fot. Ewa Hankiewicz

do tej, którą pokonał 55 lat temu Wiktor Ostrowski z towarzyszami.

Z powodu braku dobrych map Andów w dużej mierze korzystaliśmy z szkicowych map wykonanych przez Ostrowskiego. Turystyka górską w Andach nie jest powszechna. Wśród ludności tamtejszej istnieje pogląd, że wielkie góry, takie jak Andy, istnieją, ale nie po to, aby po nich chodzić. Kluby andynistyczne dopiero tam powstają. Byliśmy nawet z wizytą w takim Klubie założonym przez młodych argentyńczyków w miejscowości San Juan. Kilku członków było na szczycie Aconcaguy. Byli bardzo zainteresowani naszą działalnością.

Działaliśmy w dwóch rejonach Andów. Pierwszy rejon to dolina Colorado w okolicy Mercedario, Ramady, Alma Negro. Do tej części wyprawy wynajęliśmy muły juczne, które niosły sprzęt i bagaże.

Obóz bazowy założyliśmy na wysokości 3800 m dokładnie w tym samym miejscu co W. Ostrowski.

Na podbój Ramady wyruszyło 11 osób, z czego dwie osiągnęły szczyt (6410 m.). Trzy osoby próbowały wejść na Alma Negro (Czarna Dusza), jednak bez powodzenia z powodu wielkich nawisów śnieżnych i lodowych. Weszły natomiast na przełęcz Ra-

mada na wysokość 5200 m, skąd roztaczał się wspaniały widok na wiele pasm Andów z rysującym się na horyzoncie masywem Aconcaguy, celu drugiej części wyprawy. Po drodze spotykaliśmy pola penitentów, igieł lodowych o różnych kształtach i wysokości, bardzo trudnych do przebycia. Penitenty występują tylko w niewielu górach świata, między innymi w Andach, Karakorum i na Alasce.

Miejsce wypadowe do obu rejonów wyprawy znajdowało się w Mendozie (1700 km od Buenos Aires), gdzie byliśmy goszczeni u nieodżałowanej pamięci Zbyszka Gębarskiego, podobnie jak większość wypraw polskich w Andy (Rutkiewicz, Cichy, Wielicki i inni). Zbyszek Gębarski dwa lata później odwiedził Polskę i był goszczony przez uczestników naszej wyprawy i nasz Klub. Niestety kilka lat temu zmarł.

Pod Aconcaguę wędrowaliśmy pieszo doliną Horcones, bez mułów (których wynajęcie w tym rejonie było bardzo kosztowne), nieśliśmy sami nasze ogromne bagaże, plecaki ważyły średnio po 35 kg.

Obóz bazowy założyliśmy tradycyjnie na Placu Mulników na wysokości 4230 m.

Aconcagua – 6960 m, nie została przez nas jednak zdobyta. Najwyższa osiągnięta wysokość wyno-

siła 6800 m, czyli do szczytu brakowało jeszcze 160 m. Załamanie pogody, śnieżyce, wichury i duże mrozy oraz napięty plan wyprawy nie pozwoliły na powtórzenie ataków szczytowych. Najlepszy czas na zdobycie Aconcaguy to przełom roku, a my byliśmy tam w marcu.

Druga część wyprawy miała już charakter turystyczny, zwiedzaliśmy Santiago de Chile, mimo że w owym czasie Polska nie miała stosunków dyplomatycznych z Chile. Dalej trasa nasza wiodła 2100 km poprzez kamienistą pustynię Atacama do Aricy, najdalej wysuniętego na północ portu chilijskiego, zdobytego w wojnie z Boliwią w końcu XIX w. Stamtąd autobusem wzniesiliśmy się na Altiplano, płaskowyż na wysokości ponad 4000 m. Przekroczyliśmy granicę z Boliwią i po wielu przygodach udało nam się dotrzeć do La Paz, najwyższej położonej stolicy świata (3600 m).

La Paz jest siedzibą prezydenta i rządu, a właściwą stolicą dość małe miasto Sucre. Jest tu też najwyższe położone na świecie lotnisko, bo na wysokości 3800 m. Najciekawsze w La Paz jest muzeum archeologiczne z mumią Inków. Wszystkie zmumifikowane suchym powietrzem zwłoki pochowano w pozycji kucznej. Część czaszek nosi ślady wykonanej trepanacji i według załączonych opisów osobnicy, na których je wykonano, żyli jeszcze wiele lat. Dowodziłoby to wysokiego kunsztu sztuki medycznej.

Mieliśmy też ciekawe spotkanie z polskim misjonarzem, księdzem Eugeniuszem, który prowadzi prace misyjne wśród Indian Aimara i ma parafię liczącą 160 tys. ludzi. Ksiądz przyjął nas piwem i bardzo ciekawie opowiadał o swojej pracy. Na przykład jak Indianom wytłumaczyć zmartwychwstanie Pana Jezusa. Według pierwotnych wierzeń Indian, Ziemia (Pacia Mama) jest najwyższym dobrem, dlatego uważają, że jeżeli kogoś zakopano w ziemi, jest to wielkie szczęście. Jeżeli Ziemia nie chciała Pana Jezusa, to widocznie nie był to dobry człowiek. Często też, ponieważ śmiertelność noworodków jest bardzo duża, Indianie przynoszą księdzu do ochrzczenia martwe lub wykopane z Ziemi dzieci do ochrzczenia. Nasz misjonarz ma duże trudności, aby im wytłumaczyć, że nie można chrzczyć zwłok.

Poznaliśmy też wielu innych Polaków, którzy mieszkają w La Paz. Jednym z nich jest Marek D. przedsiębiorca. Posiada między innymi tartak szlachetnych gatunków drewna i 90 tys. ha lasu tropikalnego, ponadto wydobywa złoto metodą płukania. W swoim tartaku przerabia miesięcznie 50 tys. stóp³ drewna i eksportuje na cały świat. Chciał nas zawieźć do tartaku i kopalni złota. Było to jednak 10

godzin jazdy samochodem terenowym i jeszcze kilka godzin łodzią.

Musieliśmy z braku czasu zrezygnować z tej tak ciekawej propozycji. W La Paz jest na wolnym powietrzu stała ekspozycja rzeźb przywiezionych z położonego niedaleko Tianuanaco. Według amerykańskiego inżyniera i archeologa Artura Poznański'ego, Tianuanaco założone przed 14 tys. lat, leżało kiedyś nad brzegiem jeziora Titicaca. W ruinach znaleziono bowiem pozostałości urządzeń portowych oraz resztki flory i fauny z tego jeziora. Obecnie Tianuanaco oddalone jest od brzegów jeziora o około 25 km. Słynna Brama Słońca należy do największych wyciosanych z kamienia monolitów skalnych świata. Składa się ona z jednego bloku około 3 m długiego i 2 m szerokiego. W Tianuanaco znajdują się dziwne rzeźby i rysunki istot ludzkich z czterema palcami. Ich wieku nie da się określić, gdyż żaden człowiek ze znanych nam epok historycznych nie widział miasta inaczej niż w ruinach.

Dalej trasa nasza wiodła do granicy peruwiańskiej wzdłuż jeziora Titicaca, które jest najwyższe położonym żeglownym jeziorem w świecie, 3820 m. Po drodze do sanktuarium Copocabana przeżyliśmy zamieszki ludności przeciwko mającej się odbyć w najbliższym czasie wizycie Papieża.

Na Titicaca znajduje się wiele wysp, z których najważniejsze to Wyspa Słońca i Wyspa Księżycy. Od Wyspy Słońca zwanej kiedyś *Skalą Dzikiego Kota*, pochodzi właśnie nazwa jeziora. Oddawano tu bowiem cześć bogu-jaguarowi. Co ciekawe, woda w jeziorze Titicaca jest słona.

W końcu udało nam się poprzez Punto dotrzeć do Cuzco. Cuzco, piękne stare miasto Inków, położone na wysokości 3600 m, skądrobiliśmy ciekawą wycieczkę. Jedną z nich była trasa prastarych twierdz inkaskich z twierdzą Sacsayhuaman i pałacem Manco Capac. Oglądając twierdzę Sacsayhuaman zbudowaną z ogromnych bloków kamiennych dopasowanych w taki sposób, że w szpary (co sam sprawdzałem) nie da się wcisnąć, ostrza scyzoryka, skłaniam się do teorii Dänikena, że nie mogli jej zbudować ówczesni ludzie, a być może przybysze z Kosmosu.

Odbyliśmy też wycieczkę do słynnego, prastarego miasta Inków – Machu Picchu. Odkryte zostało dopiero w 1911 r. Podzielone było na część arystokratyczną i część biedoty. Znajduje się tu dużo miejsc kultu słońca i księżycy. Co do charakteru miasta toczą się spory, czy była to twierdza, czy stacja pocztowa, ale na pewno miało ono duże znaczenie magiczno-religijne. Leży na wysokości 2300 m. Z uwagi na wspaniałe zalety otaczającego krajobrazu niektó-



Macchu Picchu 2300 m n.p.m. Opuszczone miasto w opuszczonych górach Peru

fol. Krzysztof Groński

rzy archeologowie sugerowali, że pewne tarasy uprawne były poletkami doświadczalnymi. Nad całością miasta dominuje Huayma Picchu (mały szczyt Machu Picchu nazywany jest „starym szczytem”). Wracając z Machu Picchu, staliśmy się mimowolnymi przemytnikami narkotyków, a właściwie półproduktu do ich przygotowania, czyli liści koka. Ponieważ wszystkie miejsca siedzące w pociągu były zajęte, staliśmy w przejściach. Po pewnym czasie siedzący Indianie Keczua zaczęli nam proponować za skromną opłatą ustąpienie miejsc siedzących, z czego skwapliwie skorzystaliśmy. Pod siedzeniami zostały pokaźnych rozmiarów ich bagaże. Na którejś stacji po drodze (a cała podróż trwała około 5 godz.) wpadli żołnierze z brygad antynarkotykowych. Rewidowali Indian i ich bagaże. My ani bagaże tkwiące pod naszymi siedzeniami ich nie interesowały. Przemytnicy wysiadali ze swoimi bagażami (spod naszych siedzeń) na stacji przed Cuzco, gdyż tam była obława i wszystkie ich bagaże byłyby rewidowane, a te z liśćmi koka konfiskowane.

Największym przemytnikiem z grupy był nasz kierownik, który całą podróż przespał, a pod siedze-

niem miał największą paczkę z liśćmi koka. Było to przedmiotem wielu żartów.

Z powodu napiętego programu wyprawy (datowane bilety powrotne), musieliśmy z Cuzco do Limy przenieść się samolotem, gdyż drogą lądową trwałoby to kilka dni.

Na terenie krajów, które przemierzaliśmy nie ma dróg utwardzonych z wyjątkiem Pan Amerycany i należy się liczyć, że średnia szybkość przemieszczania może wynosić 10 km w ciągu godziny.

Lima, stolica Peru położona nad Pacyfikiem jest ogromnym, ale i niebezpiecznym dla turystów miastem. W Limie zwiedziliśmy Katedrę z katakumbami, Plac de Armes, Muzeum Inkwizycji oraz Muzeum Złota (de Oro). Z Limy, gdzie zakończyliśmy wyprawę, wróciliśmy poprzez Hawanę (Kuba) – Gander (Kanada) – Shanon (Irlandia) – Luksemburg – Moskwę do Warszawy.

Mimo upływu czasu od wyprawy, bardzo często przy okazji spotkań towarzyskich przeglądamy zdjęcia i wspominamy przeżyte chwile w zaczarowanych ANDACH.

Na dach Europy

„Właściwie każdy może wejść na Mont Blanc – słyszeliśmy – oczywiście przy odpowiedniej kondycji”. „Jeśli tylko pogoda sprzyja nic trudnego” – mówili inni. Oczywiście my, niepokorne dusze, chcieliśmy wszystko sami sprawdzić.

Wyprawa odbyła się w 1993 r. podczas alpejskich wojaży po Szwajcarii i Francji z „Kosówką”. Po kilku dniach aklimatyzacji w Chamonix wybraliśmy najpopularniejszą trasę wspinaczki na Mont Blanc (4807 m n.p.m.) – przez Aiguille du Gouter. Nie będę opisywał tu pierwszego dnia w całości poświęconego dostaniu się do schroniska Gouter (3817 m n.p.m.), bo jest to kawał mozolnego „rzemiosła” ludzi poświęcających się wspinaczce wysokogórskiej. Najważniejszy dla nas dzień rozpoczęliśmy na długo przed wschodem słońca. Około godziny trzeciej w nocy budzi się całe schronisko. Szybki posiłek i ubieramy się starannie do wyjścia. Najważniejsze dziś są raki.

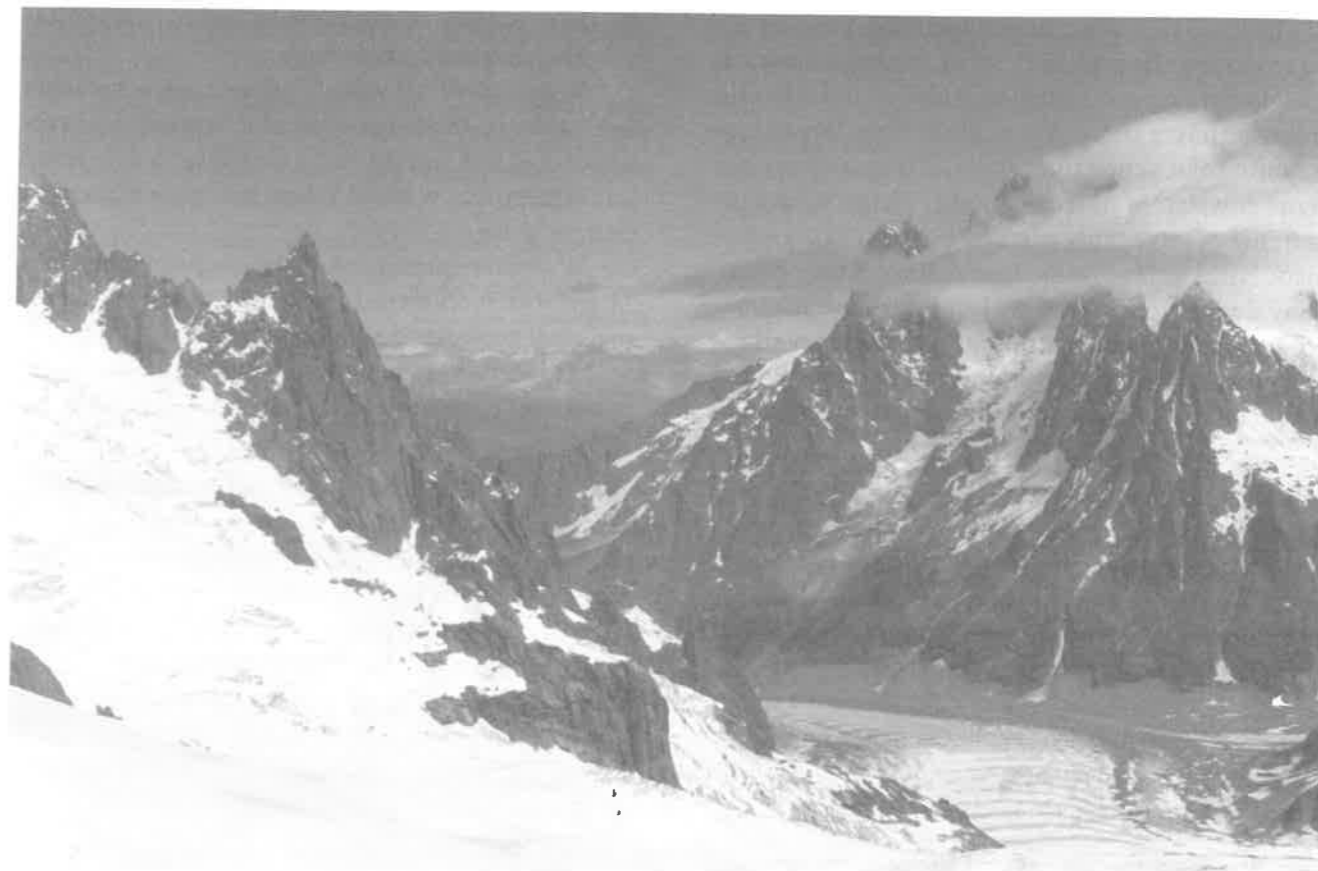
Jesteśmy ponad granicą wiecznego śniegu. Część niepotrzebnego naszym zdaniem sprzętu postanawiamy zostawić w schronisku i zabrać w drodze powrotnej. Wychodzimy, kiedy Alpy pogrążone są jeszcze w głębokim mroku. Na szczęście drogę wskazuje świetlisty szlak latarek innych zdobywców, którzy są przed nami. Budzi się świt. W niesamowitej poświacie wyłaniają się pierwsze szczyty...

Nagle z przodu coś się dzieje. Wszyscy zwracają „Dach” Europy drzemie w groźnie wyglądających chmurach. Cel wyprawy wydaje się nieosiągalny. Postanawiamy podejść jeszcze kawałek. I jeszcze... Nieodparta siła ciągnie nas w górę. Nagle zostajemy sami. Przez mgłę widać schron alpejski Vallot (4362 m n.p.m.). Niespodziewanie rozpętuje się straszliwa burza. Zacina ostry śnieg. Brniemy na oślep do najbliższego schronienia – Vallot. Wreszcie dopadamy do upragnionych drzwi.



Masyw Mont Blanc z widocznym szczytem z 4807 m n.p.m.

fot. Zdzisław Ludwiczak



Malownicze szczyty Dent du Geant 4013 m n.p.m. u podnóża lodowca Mer de Glass

fot. Zdzisław Ludwiczak

Schron alpejski to solidna metalowa buda, mocno przytwierdzona do skały, z drewnianymi pryzkami, stertą koców, małym stolikiem z prowiantem zostawionym przez poprzedników. Jest to nasz dom i nasze więzienie przez następnych 6 godzin, kiedy to na zewnątrz szaleje burza śnieżna. Pozostaje nam tylko ją przespać.

Około południa robi się odrobinę jaśniej. Ustaje wiatr. Wychodzimy. Wszystko spowija nieprzenikniona mgła. Dalszy atak na szczyt jest bez szans. Postanawiamy zawrócić. I tu niestety przykra niespodzianka. Zasypało nasze ślady, nie wiemy którędy mamy iść. Błądzimy tak przez dłuższy czas, ufając majaczącym we mgle tyczkom, które ostatecznie nas zawiodą. Postanawiamy wracać po śladach do schronu.

Jedyna nasza szansa to awaryjny radiotelefon. Nie ma jednak jednomyślności w grupie... Po kilkunastu minutach akademickich dyskusji podejmujemy decyzję wezwania pomocy. Bez śpiworów i prowiantu nie możemy spędzić tu nocy. Udaje się nawiązać kontakt dość szybko, ale 10 minut zajęło tym na dole znalezienie kogoś anglojęzycznego. Sytuacja jest niewesoła. Burza ma trwać jeszcze 2–3 dni.

Nikt więc nie może po nas przyjść i wskazać drogi. Duży helikopter też w taką pogodę nie lata. Ale po chwili pojawia się mały śmigłowiec, który przywozi pomoc. Ratownik pokazuje nam ręką kierunek – wzdłuż lodowca Bionnanssay, którym mamy zejść i odlatuje. Tylko tu warunki atmosferyczne przez najbliższe 3 godziny mają być znośne.

Jest 18³⁰. Zaczyna się szaleńczy wyścig z czasem. Przed zmierzchem musimy zejść z lodowca. Biegniemy w dół. Przeskakujemy szczeliny, niektóre ledwie widoczne pod świeżym śniegiem. Kluczemy w labiryncie ogromnych lodowych, błękitnych bloków. Spragnieni pijemy wodę z bezdennej lodowcowej studni. I znów biegniemy w dół. Nie ma czasu na kontemplację surowych krajobrazów. Goni nas już burza. Najpierw sypie śnieg, a potem pada deszcz. Widocznie jesteśmy już niżej. Tracimy poczucie czasu. Robi się coraz ciemniej. Boimy się wpaść po ciemku w szczeliny. Mokry śnieg przylepia się pod butami, niezliczenie wiele razy przewracamy się. Dziesiątki metrów zjeżdżamy na plecach. Byle szybciej w dół. Dawno jesteśmy przemoknięci do suchej nitki. Nikt nie zwraca na to uwagi...

Dalej, dalej, nie zatrzymywać się, poganiamy się nawzajem. Ile jeszcze??? Przy ostatnich blaskach dnia docieramy do upragnionej linii skał. Udało się uratować nasze skóry. Ale to nie koniec. W gęstniejącym mroku schodzimy dalej. Przeprowadzamy się przez powstałe w deszczu potoki. Wymacujemy raczej, niż dostrzegamy pierwsze oznaki życia – porosty. Niżej pojawiają się inne rośliny. Kiedy docieramy do pierwszych drzew jest już zupełnie ciemno. Przez przypadek natrafiamy na stację kolejki w budowie. Krótka dyskusja i szybka decyzja. Ponieważ i tak jesteśmy już przemoknięci do suchej nitki i

ARKADIUSZ DETYNIECKI
JOLANTA GROŃSKA

Wycieczka po Wyspach Brytyjskich

Szkocja

W czasie zorganizowanej przez Klub Turystów Górskich „Kosówka” w 1955 r., miesięcznej wycieczki (7200 km), zwiedziliśmy między innymi Szkocję.



Mur Hadriana zbudowany w pierwszej poł. II w n.e.

fot. Jolanta Grońska

nie ma w pobliżu nawet skrawka zadaszenia, postanawiamy dotrzeć do kempingu.

Niekończące się zakosy prowadzą nas łagodnie do Chamonix. Idziemy po omacku, wyszukując przeszkody kijkami niczym grupa ślepców. Na dole jesteśmy o pierwszej w nocy. Potem już tylko kilka kilometrów szosą.

W obozie jesteśmy około trzeciej nad ranem. Po 24 godzinach od wyjścia z Gouter. Mimo tak wczesnej pory zgotowano nam wspaniałe powitanie.

Alpy nauczyły mnie respektu dla gór. Myślę, że zawsze będę pamiętał tę wyprawę.

Po przejechaniu nizinnej Anglii i przekroczeniu Muru Hadriana wjechaliśmy do Szkocji. Mur Hadriana został zbudowany za czasów Hadriana około 125

r. n.e. Stanowił północno-zachodnią granicę Cesarstwa Rzymskiego.

W najwęższym miejscu Wyspy wybudowano mur długości 100 km, grubości 2,5–2,8 m i wysokości 4,5 m. Znajdowało się w nim 17 fortów oraz 34 wieżyczki obserwacyjne.

Tak Rzymianie odgradzali się od znakomicie uzbrojonych, wojowniczych Piktów, zamieszkujących północne ziemie Brytanii. Budulec z kamienia przez wieki stanowił znakomity materiał do stawiania domów, budynków gospodarczych i ogrodzeń. Jak potężny w owym czasie był ten mur, świadczą dziś jeszcze jego pozostałości.

Na północ od tej kamiennej bariery rozciąga się Szkocja. Roztaczający się krajobraz jest miłą odmianą po nizinnej Anglii. Szczególnie latem i wczesną jesienią, kiedy bezkresne pagórki przykrywa zielono-fioletowy dywan dorodnych wrzosów, a na południowych jeziorach błyszczy tafla wody. Krajobraz jest tu surowy, różnice poziomów znaczne, serpentyne dobrych górskich dróg wiodą coraz dalej i dalej na północ.

Zwiedzanie Szkocji rozpoczynamy od stolicy. Edynburg jest malowniczym miastem, położonym wśród wulkanicznych pagórków nad brzegiem zato-



Zamek w Edynburgu

fot. Jolanta Grońska



Kobziarze na ulicy Edynburga

fot. Alina Cieciora

obejrząc z zewnątrz sylwetkę zamku, w którym według legendy Makbet zamordował króla Duncana. Z Inverness udajemy się na południe wzdłuż jeziora Loch Ness. Przejrzyste powietrze umożliwia obserwację nieruchomej tafli wody. Niestety nie udaje nam się dostrzec niczego podejrzanego, co można by uznać za ślad legendarnego potwora. Szkoci nazywają go pieszczotliwie Nessie i potrafią wykorzystać jako atrakcję turystyczną. Przekonujemy się o tym w Drumnadrochit, gdzie znajduje się Centrum Loch Ness z wystawą poświęconą potworowi.

Biorąc pod uwagę, iż jest to muzeum czegoś, co nie istnieje, ekspozycja jest logicznie przemyślana i sprawnie zaaranżowana z wykorzystaniem wielu środków audiowizualnych. Na początek lekcja geologii. Dowiadujemy się o ruchach górotwórczych, które wypiętrzając pewne fragmenty dna morskiego, utworzyły wiele jezior. W jeziorach tych być może zostały uwięzione zwierzęta morskie. Następnie poznajemy florę i faunę jeziora. Analizując łańcuch pokarmowy środowiska Loch Ness, okazuje się iż jest w nim „miejsce” dla dużego mięsożernego drapieżnika. W następ-

nych salach przedstawiona jest historia badań jeziora i poszukiwań Nessie oraz przykładowe relacje osób, które na pewno coś widziały. Pierwsza taka informacja pochodzi z 565 r. Oczywiście ekspozycja nie potwierdza faktu istnienia potwora w jeziorze Loch Ness, uzmysławia jedynie potęgę ludzkiej wyobraźni i skłonność do wiary w legendy.

Opuszczając Drumnadrochit pozostawiamy za sobą pseudonaukowe dywagacje i wybiegamy myślami do faktu sprawdzonego i dokładnie zmierzonego. Przed nami najwyższe wzniesienie Wysp Brytyjskich, Ben Nevis (1343 m n.p.m.). Jest to jeden z głównych celów naszej wyprawy. U podnóża gór znajduje się miasteczko Fort William. Zatrzymujemy się na kempingu w dolinie Glen Nevis. Rozpoczyna się tutaj jedna z dróg prowadzących na szczyt. Ponieważ jest bardzo słabo oznakowana, kupujemy mapę najbliższej okolicy. Na zdobycie szczytu wyruszamy rankiem następnego dnia w kilku grupach, aby tempo marszu dostosować do możliwości uczestników. Po pokonaniu pierwszego trawersu wychodzimy ponad granicę lasu i rozpoczynamy długi „spacer” poprzez zbocze porośnięte soczystą trawą. Docieramy



Loch Ness, jezioro z legendarnym drapieżnikiem „Nessie”

fot. Arkadiusz Detyniecki

do rozległego siodła, gdzie robimy pierwszy postój przy niewielkim jeziorze. Dalsza droga jest utrudniona, gdyż płynący tam strumień, często przecina naszą ścieżkę. Na szczęście z każdą chwilą widoki stają się coraz piękniejsze. Przed samym szczytem musimy pokonać dużą połąć zalegającego śniegu. Mimo niewielkiej wysokości okolica wierzchołka przypomina raczej krajobraz Tatr niż Beskidów. Trawy nie ma prawie wcale, a nagie skały wyglądają groźnie i majestatycznie. Wierzchołek Ben Nevis jest kamienisty, płaski i bardzo rozległy. Znajduje się tu jeden szłaś z kamienia i pozostałości większych zabudowań wojskowego posterunku obserwacyjnego.

Północna ściana szczytu to 200-metrowa skarpa, ulubione miejsce nie tylko brytyjskich alpinistów.

Tradycyjna droga na szczyt nie jest długa ani trudna technicznie. My pokonaliśmy ją w ciągu 4 i pół godziny. Na szczęście w chwili kiedy dochodziliśmy do szczytu była bardzo dobra widoczność. Po godzinie, od północy zaczęła nadciągać bardzo gęsta mgła, która zasłoniła niepowtarzalne widoki na najwyższe pasmo Wysp Brytyjskich.

W drodze powrotnej do kempingu, zmęczeni i zadowoleni wielokrotnie zatrzymywaliśmy się przy orzeźwiających strumieniach.

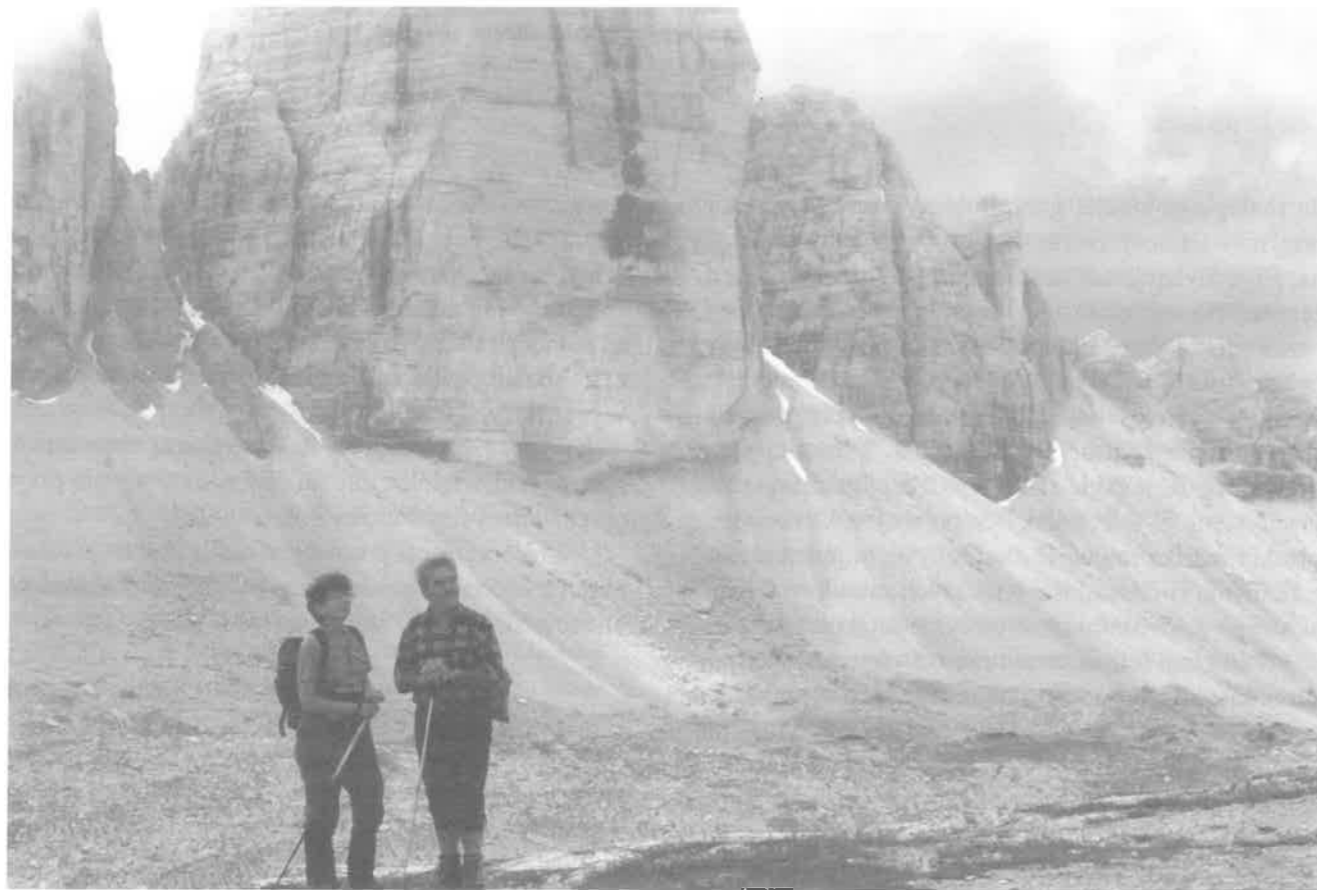
Wieczorem przy kolacji dzieliliśmy się wrażeniami z osobami, które zdecydowały się pozostać w obozowisku.

Słowo o Dolomitach

Zapewne 100 lat temu, Francuz, Deodat Dolomieu nawet nie marzył, że badając skład skał w północnych Włoszech wejdzie na zawsze do atlasów geograficznych i geologicznych świata. To dzięki jego pracy minerał zawierający węglan wapnia z domieszką magnezu nazwano dolomitem, a góry w większości zbudowane z tego kamienia – Dolomitami. Jakże formy skalne tworzy dolomit można skromnie przekonać się już w śląskich kamieniołomach lub tatrzańskie Dolince za Bramką, ale najpełniej prezentuje się w samych Dolomitach. Finezyjne falbanki skalne dolin Brenty czy Vajoletu nie mają sobie równych, a piramidy Marmolady, Adamello czy Lavaredo kuszą śmiałków o wspinaczkowych ambicjach. Dolomity to nie tylko pionowe ujęcia z rozmachem wypiętrzonych w górę wieżyc i głęboko wciętych dolin, to także szerokokątne panoramy rozłożonych jak na pale-

cie zieleni hal, bieli lodowców, beżu piargów i szafiru stawów. To niepowtarzalny urok schronisk często zawieszonych jak gniazda jaskółcze: Preuss, Tuckett, Contrin.

Wrażenie sielanki mać jednak przeszłość pełna krwawych zdarzeń jakie miały tu miejsce i wiązały się z roszczeniami do tej skalnej ziemi. Rejon Dolomitów, do I wojny światowej podzielony między Austrię i Włochy na wysokości Marmolady, nazywany był przez jednych Tyrolem Południowym, a drugich – górną Adygą. Wojna była równie dzika i bezwzględna jak przyroda na ziemi, o którą ją toczono. W śniegach i lodach pozostały na zawsze tysiące żołnierzy obu stron, prześcigających się w fortelach mających oszukać przeciwnika. Wielu zginęło nie w walce, ale od mrozu, lawin i kamieni. W wyniku tych zmagania Włochy przesunęły swą granicę na północ, ale etnicz-



Na szlaku wokół Tre Cime di Lava – Redo (Trzy Siostry)

fot. Adam Sulikowski



U podnóża Monte Paterno

fot. Adam Sulikowski



Górna partia doliny Vajolet

fot. Adam Sulikowski

ne właśnie co jakiś czas wciąż odżywają na nowo. Choć dziś jest to strefa dwujęzyczna o znacznej autonomii, polityczni malkontenci domagają się zerwania więzi z Włochami i stworzenia niezależnego państwa – Transpadanii.

Pamiętką owych zmagañ jest skansen wojenny na Górze Łez (Monte Piano), gdzie wśród okopów, jakby przed chwilą opuszczonych przez żołnierzy, unosi się jeszcze duch walki. Innym ciekawym zjawiskiem jest muzeum walk o Marmoladę na Punta Rocca, pokazujące jak po urwiskach transportowano ciężką broń i zaopatrzenie, jak instalowano stanowiska ogniowe, jak wykuwano w lodzie i skale schrony i szpitale. Jak dokonywano cudów, aby nie znaleźć się w polu ostrzału wroga. Mniejsze umocnienia i kryjówki strzeleckie spotyka się za przełęczą Falzarego, wzdłuż dawnych linii frontu.

Osobliwością Dolomitów jest również język, jakim posługują się miejscowi. Dialekt ladański stworzył wiele idiomów nieprzetłumaczalnych ani na wło-

ski, ani niemiecki, a jednak trwale wpisanych do nazewnictwa geograficznego regionu.

Wędrującym po szlakach Dolomitów wiele niezapomnianych wrażeń dostarczy sposób, w jaki je prowadzono przez percie, ściany i galerie. Jedne uzbrojone w stalową linę to *ferrati* – drogi żelazne prowadzące jak po sznurku w poziomie lub pionie, drugie to *bocchetti* – drabiny stalowe, często przewieszane, ale pozwalające na pionowe pokonywanie urwisk.

Dolomity wciąż rzucają wyzwanie odważnym i dają nacieszyć się niczym nieskrępowaną swobodą bez sztywnych granic parków narodowych (choć one istnieją) ich regulaminów i natarczywych strażników ochrony przyrody.

Dolomity same bronią swego naturalnego dziedzictwa i co dziwne – z powodzeniem, a ludzie w nie rzuceni pokorniej, jakby porażeni ich urokiem i potęgą.

Warto tam znowu wrócić!

ADAM SULIKOWSKI

Klub Turystów Górskich „Kosówka” w Dolomitach i Alpach Bawarskich

W pierwszej połowie lipca 1996 r., członkowie KTG Kosówka oraz kilka osób zaproszonych, łącznie 26 osób, zorganizowało wyprawę w Dolomity i Alpy Bawarskie. Skrupulatnie opracowano programy tras górskich i krajoznawczych, zamówiono miejsca na kempingach, uczestnicy stworzyli 2, 3 i 4-osobowe zespoły namiotowo-żywieniowe. Przygotowano sprzęt ubezpieczający, raki, czekany.

Wreszcie wczesnym popołudniem w piątek 28 czerwca 1996 r. przy pięknej pogodzie wyjechaliśmy z Łodzi w kierunku Salzburga, autobusem z utrudzonymi przygotowaniami turystami obojga płci i ogromnym bagażem.

Przed nami, jak się okazało, było wiele dni deszczowych, zimnych i mglistych. W sobotni poranek dotarliśmy na kemping położony tuż koło salzburskiego lotniska. Po rozbiciu namiotów i śniadaniu wyszliśmy na zwiedzanie miasta odległego o kilka kilometrów od naszego obozowiska. Wieczorna ulewa zastała nas w drodze powrotnej, uniemożliwiła zwiedzanie Salzburga nocą.

Następny dzień miał charakter „objazdowy” z dwoma kilkugodzinnymi wypadami pieszymi. Przed

południem zwiedzaliśmy lodową jaskinię Eisriesenwelt nad Werfen w masywie Tenne Gebirge, a po południu Narodowy Park Berchtesgaden z uroczym przypominającym fiord jeziorem Königssee.

Czwartego dnia wreszcie wyjazd w wymarzone Dolomity. Trasa prowadziła na południe autostradą przez Spittal do Willach, a potem szosą do przejścia granicznego z Italią w Dobbiaco. Po drodze bez przerwy mgła i deszcz. Dalej jedziemy przez Cortinę d'Ampezzo, przełęcz Falzarego (2105 m n.p.m.), przełęcz Pordi (2242 m n.p.m.), dziesiątkami serpentyn do zamówionego biwaku w Canazei. Wreszcie zszokowani górami i niepogodą mazowieccy kierowcy mogli odpocząć. Deszcz, mgła i zimno. Próbowaliśmy bez rezultatu znaleźć jakiegokolwiek kwatery pod dachem. Grupa „ciepłolubna”, głośno domaga się jazdy na południe nad morze aż do spotkania ze słońcem.

Wieczorem wszyscy rozbijamy namioty na mokrym, kamienistym kempingu. Ranek słoneczny. Wspaniałe widać południowe zbocza masywu Sella-gruppe, na południu przepaścisty il Collacio, a na południowym wschodzie ośnieżone turnie w grzbiecie Marmolady.

Udajemy się z Alby w Dolinę Contrin. Pojawiają się chmury. Zasłaniają wyższe partie gór. Przecho- dzą krótkie deszcze. Podobno dla terenu Dolomitów w lipcu jest to stan normalny.

Dalsze dwa dni pobytu w Canazei były słoneczne i znakomicie wykorzystane. Większość grupy wyjechała kolejką z Malga Ciapella na Marmoladę na Punta Rocca (3309 m n.p.m.). Przez okna w chmurach oglądaliśmy z rozległego pola śnieżnego fantastyczne kolorowe widoki. Zwiedziliśmy również muzeum walk I wojny światowej w pawilonie przy stacji kolejki. Po południu od jeziora zaporowego Lago di Fedaja, podjechaliśmy oryginalnym wyciągiem do dolnej partii rozległego lodowca na Marmoladzie.

W tym dniu jeden z kolegów przeszedł samotnie przez przełęcz w Marmoladzie (2910 m n.p.m.) do doliny Contrin, a poprzedniego dnia był z drugim uczestnikiem na bardzo trudnej *ferracie* (żelazna droga – droga częściowo wspinaczkowa, częściowo z kłamrami, łańcuchami, drabinami i linami) na il Col-lacio w czasie ulewnego deszczu.

Kolejnego dnia odbyliśmy kilkunastogodzinną wycieczkę doliną Vaiiolet, przechodząc trawersem do doliny Lausa, potem doliną Antermoia przez przełęcz di Dona, przełęcz Duron i długą dolinę Durą aż do Campitello di Fassa i do kempingu w Canazei.

Z naszej bazy w Canazei można by wędrować i wspinać się po ferratach co najmniej przez dwa tygodnie. Wiedząc o tym, z żalem i niedosytem wyjeżdżamy przez te same wysokie przełęcze do Misuriny.

Znów chmury i deszcz. Po drodze z przełęczy Falzarego wychodzimy na atrakcyjną i kilkugodzinną „pętlę” okrążającą masyw Tofana di Rozes (3225 m n.p.m.). Po drodze zwiedziliśmy stolicę sportów zimowych Cortinę d'Ampezzo. Przy podjeździe pod przełęcz Tre Croci w drodze do Misuriny podziwiamy wysokopienny świetlisty las modrzewiowy z podszyciem kosodrzewiny i różanecznika.

Z kempingu w Misurinie, mimo chmur i częstych deszczów, odbyliśmy trzy całodienne wycieczki: w Dolomity di Sesto, przechodząc od północy pod Tre Piano, gdzie dopadła nas burza śnieżna. Często spotykaliśmy ślady i pamiątki kilkuletnich walk pozycyjnych z I wojny światowej. Od wieczora do świtu towarzyszyła nam pod lipcowym niebem włoskim albo ulewa albo wichura. Jednocześnie temperatura na wysokości biwaku (1700 m n.p.m.) spadła nocą do 0°C.

Kolejny dzień wita nas poprawą pogody, wyjeżdżamy na północ, mimo że tu pogoda poprawia się, a na naszej trasie w Wysokich Taurach śnieżyce przerwały wyścig kolarski. Tu zostawiamy 80% nie-

tkniętych szlaków, po drodze i w Bawarii czekają nas nowe atrakcje.

Przecinamy Alpy z południa na północ. Znów Dobbiaco, Linz a dalej Matrei in Osttirol.

Firanki wodospadów spływają z nieba po stromych stokach Wysokich Taurów. Odżywają niespełnione marzenia o przejściach wysokogórskich w masywach Grossvenedigera i Grossglocknera. Mijamy Mittersil. Zatrzymujemy się przy monumentalnych wodospadach Kriml. Przejeżdżamy autostradą obok Innsbrucku i wieczorem przez Garmisch Partenkirchen docieramy do znanego niektórym z nas kempingu w Grainon.

W górach leży znacznie więcej śniegu niż w sierpniu ubiegłego roku. Następnego dnia zwiedzamy w kilkuosobowych grupach atrakcyjne doliny. Znalazło się dwoje, którzy po wyjeździe kolejką na Zugspitze zeszli po nas w śniegu w długą dolinę Rein aż do wąwozu Partnach.

Znów załamanie pogody. Jedziemy autokarem zwiedzać zamki bawarskie i wspaniałe barokowe kościoły. Odwiedzamy Ehrwald, zamki Ober Swangau i Neuschwanstein oraz kościoły w Ettal, Wieskirche i Oberammergau. Do południa ściana deszczu i mgła. Potem już pogoda do końca wyprawy. W przeddzień wyjazdu znów wycieczki w małych grupach, między innymi do wąwozu Hollental. Czwooro poszło dalej i przez grzbiet Hohe Riffel zeszli nad jezioro Eibsee.

W sobotę rano trzeba zwolnić miejsca na kempingu. Pakujemy się i wychodzimy po raz ostatni do Garmisch. Widać przygotowania do weekendowych i okolicznościowych festynów. Przyjeżdżają nowi turyści.

Ostatnie drobne zakupy i pożegnanie z kolorowym i uśmiechniętym kurortem. Dziwnym zbiegiem okoliczności prawie wszyscy „nasi” wracają na kemping „okazjami” w luksusowych samochodach i sportowych kabrioletach. Zadziwiająca jest zyczliwość i uprzejmość tutejszych mieszkańców.

Od południa w sobotę ruszamy do Polski. Słońce i upał, chłodna noc, świt i rankiem jesteśmy w Łodzi w miejscu, skąd wyruszyliśmy 16 dni temu.

Po upływie roku od opisanej wyprawy i po odbyciu już następnej wyprawy w Alpy muszę stwierdzić, że mimo przeciwności losu wszyscy uczestnicy przyczynili się do zrealizowania w stopniu maksymalnym forsownego programu, udało nam się też zachować miłą atmosferę w całym zespole. Bogaty materiał fotograficzny i video oraz wspomnienia wystarczą na wiele lat, mimo tego, że co roku tyle nowego dzieje się w naszym światku turystycznym.

Materiały z okazji Jubileuszu 40 lat KTG „Kosówka” zebrała i opracowała Jolanta Grońska

ZAKŁADY PRZEMYSŁU FILCOWEGO



FILTEX SA

93-192 Łódź, ul. Senatorska 35/37
tel.(0-42) 81-92-81 tlx 88-67-85 fax(0-42) 84-95-58

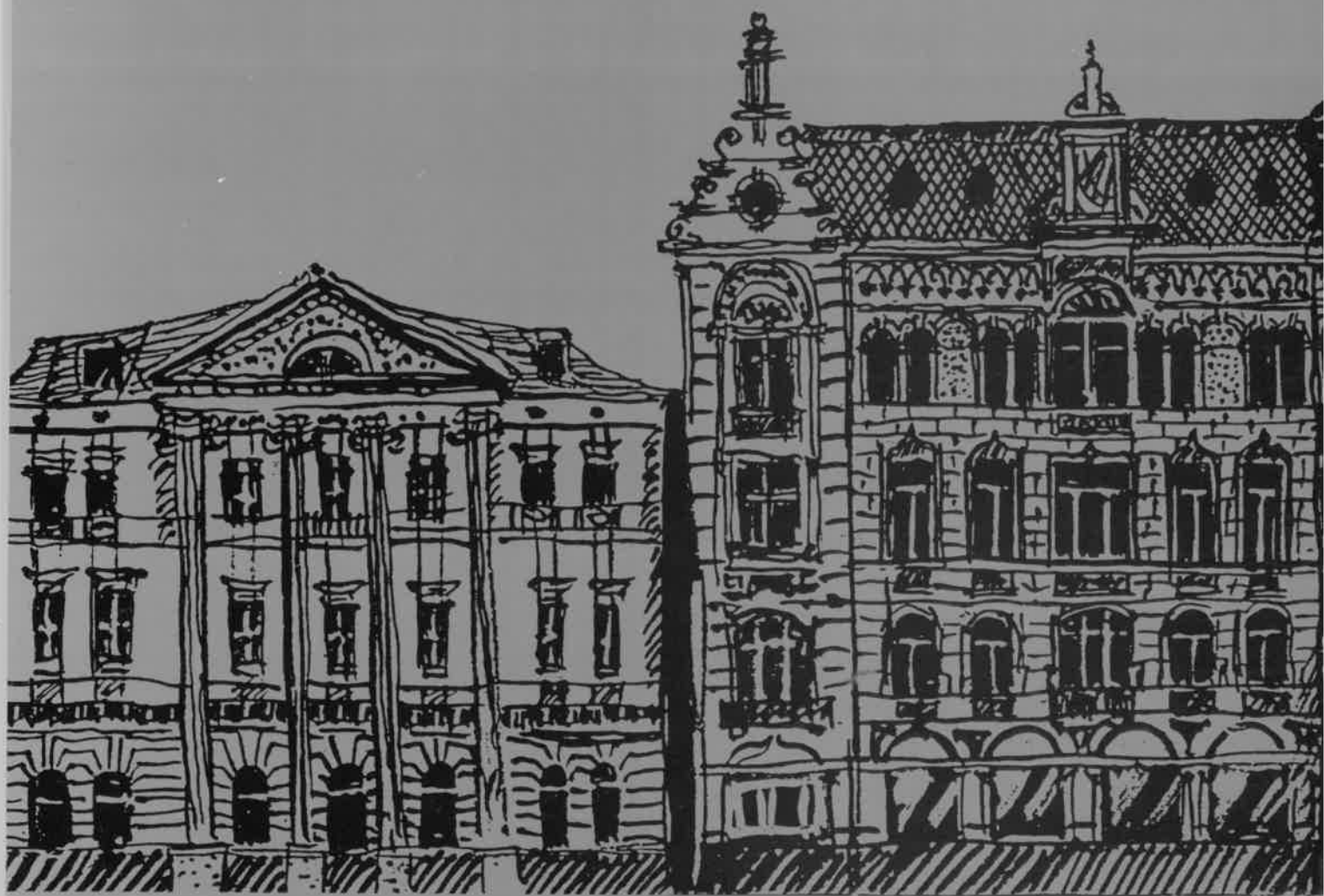
**KRAŻKI POLERSKIE WELNIANE
FILCE TECHNICZNE WELNIANE
WŁÓKNINY:**

- geotextylia
- odzieżowe latexowane
- tapicerskie
- motoryzacyjne (wykładzinowe)
- filtracyjne
- obuwnicze
- techniczne ogólnego stosowania

ZAPRASZAMY

*Zakłady zapraszają
do Ośrodka Wypoczynkowego „Włókniarz”
w Zarwoi (woj. bielsko-bialskie)*





graf. T. Grzeszczak